STATE BICYCLE CO. 4130 **ŻYCIE BEZ PRZERZUTEK**

LISTOPAD 2026

T3

OBIEKTY POŻĄDANIA

30 LAT TECHNOLOGII

Od Tamagotchi do AI

BMW 740 XDRIVE

Z tyłu lepiej

SONY INZONE

Wielka gra o milisekundy



ACE COMBAT 8 WINGS OF THEVE

14,90 zł w tym 8% VAT
INDEKS: 256714 NR 11/2026
ISSN 2080-7198

WALIZKI KABINOWE

Mały bagaż, duże ambicje

W ZBLIŻENIU

OPPO FIND X10
FUJIFILM INSTAX PAL 2
POLAR STREET X
BEYERDYNAMIC AVENTHO Y
HUAWEI MATEPAD AIR
REDMI NOTE 17 5G



DALI VEGA

Zaawansowany bezprzewodowy system audio all-in-one

Strumieniowanie BluOS™ i dźwięk multiroom
DALI VEGA oferuje wszystko, czego potrzebujesz do bezprzewodowego odtwarzania muzyki. System wyposażony w wydajne Wi-Fi, Airplay 2,Bluetooth® oraz kompatybilny z systemem multiroom BluOS™, zapewnia swobodny dostęp do muzyki w całym domu.

Błyskawiczny dostęp do ulubionych treści
Słuchaj swoich ulubionych playlist i internetowych stacji radiowych w kilka sekund dzięki programowalnym przyciskom szybkiego dostępu. Wystarczy przypisać preferowane treści do przycisków za pomocą aplikacji BluOS™, aby cieszyć się nieograniczonym światem muzyki i dźwięku bez konieczności użycia telefonu lub pilota.

Doskonałe brzmienie niezależnie od ustawienia
Inteligentne sterowanie pracą przednich i tylnych przetworników oraz wbudowany czujnik orientacji sprawiają, że DALI VEGA zawsze zapewnia optymalną prezentację dźwięku, niezależnie od tego, gdzie ją ustawisz

Adaptive Stereo Enhancement™
Technologia ASE analizuje sygnał audio w czasie rzeczywistym, zapewniając wyjątkowo czysty dźwięk i imponująco szeroką scenę dźwiękową, która wypełnia całe pomieszczenie. Dzięki temu każda wspólna chwila przy muzyce staje się jeszcze bardziej wyjątkowa. DALI VEGA wyznacza nowy standard jakości w kategorii bezprzewodowych systemów audio typu all-in-one.

Dystrybucja w Polsce: Horn Distribution S.A.

eprasa.pl c4a7238fe3



OD REDAKCJI

Mam dość irytującą przypadłość znajdowania niedoskonałości nawet w rzeczach, które sprawiają mi przyjemność. Dobry dzień potrafię zakończyć rozmyślaniem o rozmowie, którą należało poprowadzić inaczej. Po udanym wyjeździe zastanawiać się, czy nie mogłem lepiej wykorzystać czasu. Wewnętrzny dział kontroli jakości pracuje u mnie właściwie bez przerwy.

Zawodowo jest to całkiem przydatna cecha. Od testowanego sprzętu wymagam dużo, sprawdzam obietnice i zauważam rzeczy, które producent wolałby przemilczeć. Dzięki temu w tym numerze mogę bez większych sentymentów ocenić nowe Redmi i przyznać, że nawet Mercedes za ponad 600 tysięcy złotych potrafi zirytować.

Jest też materiał o trzydziestu gadżetach, które zmieniały nasze życie przez ostatnie trzy dekady. Wiele z tych urządzeń miało mnóstwo ograniczeń. Dzisiaj część wygląda wręcz niedorzecznie. A przecież potrafiły dawać nam ogromną radość.

Trochę zazdroszczę sobie z tamtych czasów tej łatwości zachwycania się czymś niedoskonałym. I zastanawiam się, dlaczego wyrozumiałość, którą bez problemu znajduję dla trzydziestoletniego Tamagotchi, znacznie trudniej przychodzi mi okazać samemu sobie.

Marcin Kubicki
redaktor naczelny
@kubicki.widzi.rzeczy marcin.kubicki@magazynt3.pl

Z ŻYCIA REDAKCJI



Michał Lis
sekretarz redakcji / grafik

Drugi po naczelnym, dobry duch i woda na młyn naszej redakcji. Pilnuje terminów, buduje treść magazynu i tworzy jego layout. Czasami też znajduje czas na filiżankę kawy, bez której nie wyobraża sobie życia.



Czego słuchaliśmy podczas tworzenia tego numeru?

Tinashe
Popstar
Koniecznie posłuchaj: „Melatonin”, „Sunglasses”, „Crash Out”

eprasa.pl c4a7238fe3

SPIS TREŚCI

HORYZONT



028
ANATOMIA PLAMY
Jak wygrać potyczkę z plamami?

030
SONY INZONE
Zobaczyć, usłyszeć, zareagować

032
JESZCZE JEDNA STRONA
Pierwsza płyta bywa początkiem kolekcji

033
KWESTIA UBRANIA
Garderoba dla iPhone'a 18 Pro i Pro Max

034
DANUCERA
Czas dla skóry

038
NANOLEAF
Technologia w służbie urody

039
FITNESS
Aktywny tryb życia pod okiem specjalisty

040
STYL
Różne oblicza mody

009
PULS
Najciekawsze zdobycze świata technologii

018
10 POWODÓW, BY KUPIĆ
NAD M33 V2

019
UNISON RESEARCH
Cyfrowa muzyka, lampowy charakter

020
DYSON
Czystość bez dogrywki

022
SONY WH-CH730N
Cisza schodzi z wyższej półki

024
DREAME
Życie jest za krótkie na ciągłe sprzątanie

026
TOYOTA I LEXUS NA BEMOWIE
Miejsce na kolejne pokolenie



ANTRAKT

042
DYSON R2 NUROVI WASH+DRY

088
HYUNDAI SANTA FE HYBRID

080
BEAST MEGA 1200 PLUS

101
CEER EXOBOT

eprasa.pl c4a7238fe3



ZESKANUJ KOD
ABY UZYSKAĆ
WIĘCEJ
INFORMACJI

EKSTREMALNE BRZMIENIE WSPÓLNYCH CHWIL!

PODKRĘĆ NASTRÓJ GDZIEKOLWIEK JESTEŚ.

eprasa.pl c4a7238fe3

AUTOPSJA



081
BAGAŻ Z WYŻSZEJ PÓŁKI
Weekendowy wypad? Poznaj nowoczesne walizki kabinowe, do których spakujesz ubrania, elektronikę, kosmetyki i oszczędzisz czas na lotnisku

089
TRZY DEKADY TECHNOLOGII
30 gadżetów, które przez ostatnie trzy dekady zmieniały nasz świat

043
RECENZJA
OPPO Find X10, State Bicycle Co. 4130, Fujifilm Instax Pal 2, Polar Street X, Beyerdynamic Aventho Y, Huawei MatePad Air, Redmi Note 17 5G oraz Nanoleaf Lymphatic Body Sculpting Massager

054
MOTORYZACJA
Najciekawsze samochody w salonach

066
ROZRYWKA
Multimedialna dawka rozrywki dla każdego



CRÈME DE LA CRÈME



103
LISTA ZAKUPÓW
Jeśli szukasz najlepszych, najbardziej wydajnych i atrakcyjnych gadżetów na rynku – dobrze trafiłeś







PRENUMERATA
Zaprenumeruj i oszczędzaj!

Więcej szczegółów dotyczących prenumeraty „T3” znajdziesz na 102 stronie magazynu lub bezpośrednio na stronie www.ulubionykiosk.pl/prenumerata.

eprasa.pl c4a7238fe3



eprasa.pl c4a7238fe3

tp-link | tapo

Wygodnie, inteligentnie, ŚWIĄTECZNIE

Steruj lampkami choinkowymi bez podnoszenia się z kanapy.

Dzięki inteligentnemu gniazdku Tapo P110M i zgodności ze standardem Matter, oświetlenie świąteczne włączysz jednym kliknięciem w telefonie lub głosowo - niezależnie od tego, czy korzystasz z Google Home, Apple Home, Amazon Alexa czy SmartThings.

Możesz też ustawić harmonogram pracy, dzięki któremu lampki na choince będą zapalały się i gasły automatycznie o wybranych porach, tworząc idealny, świąteczny nastrój każdego dnia.

matter | works with Google Home | Works with Apple Home | works with alexa | Works with SmartThings



Tapo P110M

Inteligentne gniazdko WiFi z Matter i pomiarem energii

www.tp-link.com.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

HORYZONT

NAJCIEKAWSZE ZDOBYCZE ŚWIATA TECHNOLOGII ZMIERZAJĄCE W TWOIM KIERUNKU

Prowadzący | **Michał Lis**

NA TAPECIE



NANOLEAF SMART CEILING LIGHT

TP-LINK TAPO T150





Pierwsze stereo z miejscem na kolejne płyty.

DENON DP-500BT



eprasa.pl c4a7238fe3





Marcin Kubicki
NACZELNY

Rano dobrze mieć choć jedną rzecz, której nie trzeba ustalać od nowa



eprasa.pl c4a7238fe3

■ 4 599 PLN, www.vivamix.pl

KITCHENAID KF4

Kawa przed pierwszym pytaniem

Poranek to kiepska pora na podejmowanie decyzji. Jeszcze nie znaleźliśmy drugiej skarpetki i nie ustaliliśmy, czy dzisiejsze milczenie oznacza niewyspanie, czy już jakiś problem. W takich okolicznościach ekspres powinien wiedzieć, co robić. Najlepiej pamiętać, jaką kawę pijemy, i nie wymagać rozmowy o temperaturze ekstrakcji. KitchenAid KF4 jest propozycją dla tych, którzy lubią kawę, ale o siódmej rano niekoniecznie chcą rozwijać baristyczne hobby.

Najpierw musi jednak znaleźć miejsce w kuchni. Blat zajmują już czajnik, toster i robot, który miał odmienić nasze życie, a obecnie pilnuje miski z owocami. KF4 ma 19,5 cm szerokości, więc łatwiej wpasować go pomiędzy pozostałe urządzenia. Warto tylko pamiętać o 47 cm głębokości i 36 cm wysokości.

Na ekranie dotykowym o przekątnej 3,5” można wybierać spośród ponad 20 wariantów napojów, od espresso po kawy mleczne i podawane na lodzie. Cztery profile użytkowników pozwalają zapisać własne ustawienia. Wspólna kuchnia nie oznacza przecież wspólnego poglądu na proporcje kawy i mleka. Dzięki profilom nie trzeba codziennie sprawdzać, co poprzednia osoba zmieniła po swojemu.



W przygotowaniu naparu pomaga IntelliGrind. Według producenta system koryguje ustawienia młynka, dostosowując je do używanych ziaren i stopnia ich palenia, co ma sprzyjać powtarzalności kolejnych porcji. Przy zmianie mieszanki na inną część pracy bierze więc na siebie urządzenie. To pasuje do charakteru KF4: użytkownik wybiera, czego chce się napić, a ekspres zajmuje się wykonaniem.

Przy cappuccino czy latte mleko jest automatycznie pobierane z dołączonego pojemnika i spieniane. Odpada nauka obsługi dyszy oraz ćwiczenie gestów baristy, zwykle znacznie łatwiejszych do wykonania po drugiej stronie internetowego filmu. KF4 potrafi też przygotować dwie kawy mleczne jednocześnie. Przy śniadaniu we dwoje oznacza to mniej czekania na drugą filiżankę. Pojemnik z mlekiem można pomiędzy użyciami schować do lodówki.

Kawa i espresso na lodzie mają osobne ustawienia. Ekspres parzy wtedy w niższej temperaturze, a napój trafia na przygotowane wcześniej kostki. KitchenAid zapowiada łagodniejszy, bardziej zrównoważony smak, choć rezultat będzie zależał również od ziaren i proporcji. Samo uwzględnienie takich przepisów ma sens: przywiązanie do iced latte nie musi przecież kończyć się wraz z pierwszym jesiennym swetrem.

Pomyślano również o domownikach, którzy woleliby jeszcze pospać. Konstrukcja ograniczająca hałas i wibracje podczas mielenia otrzymała certyfikat Quiet Mark. Nie oznacza to bezgłośnej pracy, ale w otwartej kuchni jej głośność zasługuje na uwagę. Zwłaszcza gdy pierwsza kawa powstaje kilka godzin przed pobudką reszty rodziny.

W codziennej pielęgnacji pomaga wyjmowany moduł zaparzający; regularnego czyszczenia wymaga też system mleczny. KF4 obiecuje wygodę zapamiętanych ustawień, automatycznej obsługi mleka i rozbudowanego menu w wąskiej obudowie. Najprzyjemniejsza pozostaje perspektywa, że rano przynajmniej jedna rzecz będzie już ustalona. Zanim ktokolwiek zapyta, jakie mamy plany na cały dzień.

eprasa.pl c4a7238fe3

■ 3 999 PLN, www.mp3store.pl

DAN CLARK ÆON CORE

Mniej wymagań, nowe strojenie



Dobre słuchawki planarne potrafią pociągnąć za sobą zakup sporego wzmacniacza. Dan Clark Audio chce skrócić tę listę wydatków: nowe ÆON CORE, następcy ÆON 2, mają współpracować także z przenośnym DAC-iem ze wzmacniaczem. Według producenta wystarczy moc 125 mW przy 16 Ω.

Zamknięta konstrukcja przyda się przy biurku dzielonym z kimś, kto niekoniecznie chce poznawać całą naszą dyskografię. Nowy przetwornik planarny dostrojono do eksperymentalnej rewizji krzywej Harmana, opracowanej wspólnie z Seanem Olive'em. Zmiany obejmują mniej energii w górnym basie i łagodniejszą górną średnicę – w założeniu mają uporządkować brzmienie i ograniczyć ostrość wokali. Aluminiowe ramy muszli połączono z ciemnym fornirem, a tytanowy pałąk uzupełnia samoregulujący pasek. Całość jest projektowana i montowana w San Diego.

■ 299 PLN, www.nanoleaf.me

NANOLEAF SMART CEILING LIGHT

Sufit w dwóch odsłonach

Nanoleaf Smart Ceiling Light łączy funkcję plafonu z oświetleniem dekoracyjnym. Przedni panel rozświetla pomieszczenie, a tylny pierścień rzuca na sufit barwną poświatę. Można sterować nimi niezależnie, zmieniając charakter pokoju bez dokładania kolejnych lamp. Do pracy przyda się białe światło o jasności do 2600 lumenów i temperaturze 2 700-6 500 K; wieczorem można uruchomić jedną z animowanych scen opartych na 28 strefach kolorystycznych. Dostępne są także synchronizacja z muzyką i obrazem z ekranu, harmonogramy oraz obsługa Matter przez Wi-Fi, pozwalająca na integrację m.in. z Apple Home, Google Home i Alexą. Plafon ma 32 cm średnicy i 3,7 cm wysokości. Wymaga podłączenia do instalacji elektrycznej, a jasność reguluje się w aplikacji, nie tradycyjnym ściemniaczem ściennym.



eprasa.pl c4a7238fe3

■ www.tophifi.pl

YAMAHA R200A

Pierwsze stereo z miejscem na kolejne płyty



Marcin Kubicki
NACZELNY

Mam słabość do sprzętu, przy którym większym dylematem od wyboru źródła jest wybór albumu

Pierwszy zestaw stereo nie musi od razu zajmować połowy regału. W przypadku Yamahy R200A na początek wystarczą amplituner, para kolumn i telefon. Miejsce na odtwarzacz CD czy gramofon można przygotować później – zwykle razem z miejscem na płyty, których przecież mieliśmy już więcej nie kupować.

R200A ma być podstawą właśnie takiego, stopniowo rozbudowywanego systemu. Yamaha stawia na klasyczną, pełnowymiarową konstrukcję i zestaw połączeń obejmujący zarówno fizyczne nośniki, jak i codzienne słuchanie muzyki ze smartfona. Bezprzewodową część wyposażenia obsługuje Bluetooth 5.3 z funkcją Multipoint. Amplituner może utrzymywać połączenie z dwoma urządzeniami, co pozwala przełączać odtwarzanie choćby między telefonem a tabletem. Przyda się to również wtedy, gdy po albumie przychodzi pora na podcast albo film oglądany na mniejszym ekranie.

Do tradycyjnych źródeł przewidziano cztery wejścia analogowe, w tym Phono MM.





Gramofon z odpowiednią wkładką podłączymy więc bez dokupowania zewnętrznego przedwzmacniacza gramofonowego. Jest też miejsce na odtwarzacz CD, a z przodu znalazło się gniazdo słuchawkowe – nadal bardzo użyteczne, gdy domownicy mają inne zdanie na temat wieczornego repertuaru.

Za napędzenie kolumn odpowiada stopień mocy zbudowany z elementów dyskretnych. Yamaha deklaruje 100 W na kanał przy obciążeniu 8 Ω, w paśmie 40 Hz – 20 kHz i przy zniekształceniach THD wynoszących 0,2%. Te warunki warto zachować obok samej liczby: bez nich porównywanie mocy różnych wzmacniaczy bywa mało miarodajne. Producent informuje również o rozdzieleniu sekcji analogowej i cyfrowej w celu ograniczenia wzajemnych zakłóceń, nowym radiatorze oraz belce usztywniającej obudowę. Na ocenę efektów brzmieniowych przyjdzie czas podczas odsłuchu.

Możliwości rozbudowy obejmują także głośniki. Terminale A/B pozwalają podłączyć dwie pary kolumn i uruchamiać je osobno lub jednocześnie. Drugą parę można ustawić w sąsiednim pokoju, pamiętając, że taki układ wymaga poprowadzenia przewodów i służy odtwarzaniu tego samego źródła. Z kolei wyjście RCA na aktywny subwoofer daje możliwość uzupełnienia zestawu o mocniejszy fundament basowy.

R200A ma również tunery FM/AM i DAB+ z pamięcią ulubionych stacji. Obok starannie wybieranych płyt i playlist zostaje więc miejsce na radio – dla tych chwil, gdy wybór kolejnego utworu chętnie powierza się komuś innemu.

eprasa.pl c4a7238fe3

■ 429 PLN, www.jbl.com.pl

JBL QUANTUM 520

Trzy sposoby połączenia



Michał Lis
REDAKTOR

Najbardziej doceniam odłączany mikrofon – po grze można wyjść z domu bez wyglądania, jakby nadal dowodziło się oddziałem

Słuchawki gamingowe mają zwykle sporo do powiedzenia o krokach przeciwnika. Trochę mniej o tym, co zrobić z nimi po wyłączeniu gry. JBL Quantum 520 uwzględniają oba scenariusze: oferują łączność 2,4 GHz do grania, Bluetooth 5.4 do codziennego użytku i przewodowe USB-C Audio. To właśnie swoboda wyboru połączenia wydaje się najciekawszym punktem ich wyposażenia.

Transmisja 2,4 GHz ma zapewniać niskie opóźnienia podczas rozgrywki, natomiast Bluetooth pozwala korzystać ze słuchawek choćby z telefonem. USB-C służy także do przesyłania dźwięku i w tym trybie dostępna jest obsługa Hi-Res Audio oraz pasmo przenoszenia 20 Hz - 40 kHz. Sam znaczek Hi-Res nie rozstrzyga oczywiście o jakości brzmienia, ale warto wiedzieć, z którym połączeniem wiąże się ta funkcja.

Za dźwięk odpowiadają 50-milimetrowe przetworniki dynamiczne wykorzystujące materiał tłumiący z włókna węglowego. Towarzyszy im JBL Quantum Spatial Sound, czyli system dźwięku przestrzennego, który według producenta ma ułatwiać lokalizowanie źródeł odgłosów w grze. Jego skuteczność trzeba będzie ocenić w praktyce – obietnica usłyszenia przeciwnika odpowiednio wcześnie jest w tej kategorii niemal równie powszechna jak przekonanie, że za przegrany mecz odpowiadał ktoś inny.

Ustawienia można dopasować w programie JBL QuantumENGINE. Aplikacja pozwala tworzyć profile, regulować dźwięk i mikrofon oraz aktywować tryb przestrzenny. Oferuje również wizualizator źródeł dźwięku i ustawienia ograniczające odgłosy klawiatury przechwytywane przez mikrofon. Sam mikrofon jest odłączany, ma kapsułę o średnicy 6 mm i charakterystykę kardioidalną, która sprzyja zbieraniu głosu przy ograniczeniu dźwięków dochodzących z innych kierunków. Redukcja hałasu dotyczy tutaj komunikacji głosowej – nie należy jej mylić z ANC wyciszającym otoczenie dla użytkownika.

JBL deklaruje do 30 godzin odtwarzania przez łącze 2,4 GHz i do 37 godzin przez Bluetooth. Pięciominutowe ładowanie ma wystarczyć na kolejną godzinę działania, a pełne uzupełnienie energii zajmuje mniej niż trzy godziny. Ze słuchawek można korzystać także podczas ładowania przez USB-C, więc rozładowany akumulator nie musi kończyć wieczornej sesji.

Quantum 520 ważą 322,8 g, mają silikonowy pałąk i materiałowe poduszki nauszne. Producent wymienia zgodność z komputerami Windows i Mac, urządzeniami z Androidem i iOS oraz konsolami PlayStation i Nintendo Switch. Do tego dochodzi certyfikat Zoom – przydatne przypomnienie, że ten sam mikrofon może obsłużyć wieczorną rozgrywkę i poranne spotkanie.



eprasa.pl c4a7238fe3

■ Od 1 699 PLN, www.jimmyglobal.com

JIMMY MATRIX M9 PRO

Czego się napijesz?

„Czego się napijesz?" to miłe pytanie, dopóki nie trzeba sprawdzić, czy w lodówce jest gazowana, a ktoś napełnił foremkę do lodu. JIMMY Matrix M9 Pro pozwala urządzić na blacie mały domowy bar. Można zacząć od filtrowanej i gorącej wody, a potem dołożyć bąbelki oraz lód. Zależnie od tego, jak lubimy spędzać czas przy stole.

Podstawą jest nablatowy oczyszczacz z odwróconą osmozą, który nie wymaga podłączenia do wodociągu ani wiercenia w blacie. Zbiornik uzupełniamy sami. To dobra wiadomość także dla wynajmujących mieszkanie: do przygotowania herbaty nie trzeba angażować właściciela i jego poglądów na remonty.

M9 Pro (1 699 PLN) wykorzystuje siedmiostopniowy system oczyszczania z UV i trzy wymienne wkłady. Panel przypomina o ich wymianie, a na co dzień pozwala wybrać temperaturę oraz objętość porcji. Producent deklaruje dostępność gorącej wody po trzech sekundach – chodzi o rozpoczęcie jej podawania, nie napełnienie kubka. Przy jednej filiżance odpada więc osobne nastawianie czajnika. Drobna wygoda, ale powtarzana kilka razy dziennie ma większe znaczenie niż wiele efektownych funkcji, o których zapominamy po tygodniu.

Moduł S9 (849 PLN), łączony z bazą przez AquaLink, chłodzi i gazuje wodę. Deklarowane 10-15°C oznacza przyjemnie chłodny napój, bez konieczności wcześniejszego chowania butelki do lodówki. Gaz pochodzi z wkręcanej butli CO_2, a przygotowaną wodę można zabrać ze sobą w jednej z dwóch butelek bez BPA. Dla osób regularnie kupujących gazowaną największą atrakcją może być jednak koniec noszenia zgrzewek. Szczególnie na trzecie piętro.



I9 (1 699 PLN) dokłada do zestawu kostkarkę, podawanie schłodzonej wody i elektryczne kruszenie lodu w odłączanym pojemniku. Gotowy lód wydaje przyciskiem, więc nie trzeba sięgać ręką do wspólnego zasobnika. To już propozycja dla miłośników mrożonej kawy, lemoniady i wieczorów z koktajlami. Kto potrzebuje kilku kostek dwa razy w roku, zapewne pozostanie wierny foremce.

Najbardziej przekonująca może tu być swoboda rozbudowy. Można zostać przy herbacie albo przygotować zaplecze na spotkania ze znajomymi. Trzeba tylko zostawić miejsce na blacie i pamiętać o filtrach oraz wymianie CO_2. Domowy bar ma przecież ułatwiać gościnność. Dobrze, jeśli jego gospodarz też zdąży usiąść przy stole.





Michał Lis
REDAKTOR

Zaczyna się od filtrowanej wody, a kończy na szukaniu dobrych szklanek do koktajli

eprasa.pl c4a7238fe3

■ 3 999 PLN, www.salonydenon.pl

DENON DP-500BT

Winyl uwalnia się od kabli



Marcin Kubicki
NACZELNY

Bluetooth trochę odbiera winylom analogowego romantyzmu, ale trudno mieć pretensje do technologii, która pozwala cieszyć się muzyką na własnych zasadach

Gramofon w salonie, głośniki po drugiej stronie pokoju i ani jednego przewodu audio pomiędzy nimi. Nadal trzeba wyjąć płytę z koperty, ostrożnie opuścić igłę, a po kilkunastu minutach wstać z fotela, żeby odwrócić winyl. Ale przecież dla wielu osób właśnie w tych drobnych niedogodnościach kryje się część przyjemności. Denon DP-500BT zachowuje tradycyjny rytuał, jednocześnie pozwalając słuchać płyt w sposób znacznie lepiej dopasowany do współczesnych mieszkań.

To półautomatyczny gramofon z napędem paskowym, aluminiowym talerzem i statycznie wyważonym ramieniem w kształcie litery S. Konstrukcję wyposażono w fabrycznie zamontowaną wkładkę MM oraz przełączany przedwzmacniacz gramofonowy. Dzięki temu DP-500BT można podłączyć bezpośrednio do głośników aktywnych albo wykorzystać jako część bardziej rozbudowanego zestawu hi-fi, bez konieczności kupowania osobnego przedwzmacniacza.

Najciekawszym elementem wyposażenia jest jednak Bluetooth z obsługą kodeków aptX, aptX HD i aptX Adaptive. Muzykę z płyt





można przesyłać do kompatybilnych słuchawek, głośników czy soundbarów, a dzięki współpracy z urządzeniami Denon Home i systemem HEOS również odtwarzać w kilku pomieszczeniach. Trzeba przy tym pamiętać, że transmisja Bluetooth wymaga zamiany sygnału analogowego na cyfrowy, więc zwolennicy całkowicie analogowej ścieżki dźwięku zapewne pozostaną przy tradycyjnych połączeniach. Pozostali dostają po prostu większą swobodę.

Denon pomyślał również o wygodzie obsługi. Po zakończeniu odtwarzania ramię automatycznie się unosi, a talerz zatrzymuje, dzięki czemu nie trzeba pilnować ostatnich sekund każdej strony albumu. Gramofon obsługuje trzy prędkości obrotowe – 33⅓, 45 i 78 obr./min – a konstrukcja ograniczająca drgania ma zapewniać stabilne warunki pracy wkładki.

Pod względem wzornictwa DP-500BT nawiązuje do znacznie droższego DP-3000NE. Dwukolorowa obudowa, matowe powierzchnie, elementy ze szczotkowanego aluminium i oszczędna forma nadają mu elegancję, której nie trzeba specjalnie eksponować. Przy szerokości 42,6 cm i wadze 6,2 kg pozostaje przy tym urządzeniem o typowych gabarytach sprzętu hi-fi.

Przy cenie czterech tysięcy złotych za DP-500BT, można zacząć poważnie myśleć o klasycznym zestawie stereo. Denon proponuje jednak coś, czego tradycyjne gramofony zazwyczaj nie oferują – możliwość dopasowania sposobu słuchania winyli do własnego życia, zamiast organizowania go wokół sprzętu.

eprasa.pl c4a7238fe3

■ www.tp-link.com

TP-LINK TAPO T150

Wie, że jesteś w pokoju, nawet kiedy się nie ruszasz





Marcin Kubicki
NACZELNY

Wreszcie inteligentny dom, który nie wymaga od nas machania rękami

Automatyczne oświetlenie bywa zabawne do chwili, gdy człowiek usiądzie z książką. Przez kilka minut wszystko działa świetnie, po czym światło gaśnie. Czujnik ruchu uznał, że skoro nic się nie porusza, w pokoju nikogo nie ma. TP-Link chce rozwiązać ten problem za pomocą Tapo T150, sensora, który potrafi wykryć obecność człowieka nawet wtedy, gdy ten spokojnie siedzi na kanapie.

Urządzenie korzysta z radaru wykrywającego drobne ruchy ciała, choćby lekkie poruszenie głową. Dzięki temu oświetlenie może pozostawać włączone przez cały czas naszej obecności, bez konieczności machania ręką co kilka minut. Zasięg detekcji wynosi do 6 metrów, a czułość można regulować i wyłączać z obserwacji wybrane strefy odległości. Producent zapowiada też automatyczne dostosowywanie pracy radaru do otoczenia, co powinno ograniczać fałszywe alarmy wywoływane przez wentylator, robota sprzątającego czy zwierzęta.

Tapo T150 pełni przy tym funkcję pięciu czujników. Oprócz obecności i ruchu monitoruje temperaturę, wilgotność oraz natężenie światła. Otwiera to drogę do bardziej sensownych automatyzacji: lampy mogą włączać się dopiero po zmroku, a nawilżacz uruchamiać tylko wtedy, gdy powietrze zrobi się zbyt suche. Wszystko bez dokładania kolejnych urządzeń do każdego kąta pokoju.

Sensor zasilają dwie baterie AAA, które według TP-Linka mają wystarczyć nawet na trzy lata. Można go zamontować za pomocą śruby, taśmy lub podstawy magnetycznej, a obudowa o klasie szczelności IP55 pozwala myśleć także o instalacji w łazience. T150 obsługuje standard Matter i współpracuje m.in. z Apple Home, Google Home, Alexą oraz SmartThings, choć do działania wymaga kompatybilnej centralki.

Jeśli T150 spełni obietnice, może naprawić jeden z bardziej absurdalnych nawyków inteligentnego domu: wymaganie od domowników, żeby co jakiś czas udowadniali mu, że nadal w nim są.



eprasa.pl c4a7238fe3

10 POWODÓW, BY KUPIĆ
NAD M33 V2

28 999 PLN, www.tophifi.pl



01 CAŁY SYSTEM STEREO W JEDNEJ OBUDOWIE

Wzmacniacz, przedwzmacniacz, przetwornik C/A i odtwarzacz sieciowy tworzą tutaj jedną całość. Wystarczy podłączyć kolumny, by mieć kompletny system hi-fi bez zastawiania połowy salonu elektroniką.

02 MOCY NIE ZABRAKNIE

Druga generacja technologii Purifi Eigentakt dostarcza ponad 200 W na kanał przy 8 Ω i 380 W przy 4 Ω. Taki zapas oznacza większą swobodę przy dobieraniu kolumn, również tych wymagających solidniejszego napędu.

03 CYFROWE SERCE

Nowy przetwornik ESS SABRE ES9039PRO współpracuje z udoskonalonym układem konwersji analogowo-cyfrowej. Technologie FOQUS i QRONO mają dodatkowo ograniczać błędy czasowe podczas przetwarzania sygnału, dbając o precyzję odtwarzanej muzyki.

04 DIRAC UPORZĄDKUJE AKUSTYKĘ

Wbudowany Dirac Live analizuje wpływ pomieszczenia na brzmienie i pomaga skorygować jego niedoskonałości. W zestawie otrzymujemy mikrofon pomiarowy oraz licencję na korekcję do 500 Hz – zakresu, w którym akustyka salonu potrafi szczególnie mocno namieszać.

05 BLUOS OTWIERA DRZWI

TIDAL, Spotify, Qobuz, radio internetowe i pliki hi-res do 24 bitów/192 kHz są dostępne z poziomu jednej aplikacji. Do tego AirPlay 2, Bluetooth aptX HD i multiroom, gdy muzyka ma towarzyszyć nam również poza salonem.

06 WINYLE NADAL SĄ MILE WIDZIANE

Wbudowany przedwzmacniacz gramofonowy obsługuje wkładki MM i MC, więc nie trzeba kupować osobnego urządzenia do odtwarzania płyt analogowych. Przyjemnie, gdy nowoczesność nie wymaga pożegnania ze starą kolekcją.

07 TELEWIZOR TEŻ MOŻE NA TYM SKORZYSTAĆ

Złącze HDMI eARC pozwala przesyłać dźwięk z telewizora bezpośrednio do wzmacniacza. Dzięki temu ten sam zestaw kolumn może obsługiwać muzykę, filmy i seriale, a nawet zwyczajny wieczór z transmisją sportową.

08 BAS MOŻNA POTRAKTOWAĆ POWAŻNIE

Urządzenie ma dwa niezależne wyjścia subwooferowe z regulacją częstotliwości podziału. Dostępna jest też funkcja Dirac Live Bass Control, która po wykupieniu dodatkowej licencji pomaga zintegrować subwoofery z kolumnami i pomieszczeniem.

09 OBSŁUGA BEZ TELEFONU

7-calowy, kolorowy ekran dotykowy umożliwia sterowanie odtwarzaniem i ustawieniami bez sięgania po smartfon. Do dyspozycji pozostają także klasyczne pokrętło głośności, pilot i aplikacja BluOS. Każdy może wybrać własny rytuał słuchania.

10 TO INWESTYCJA Z MOŻLIWOŚCIĄ ROZBUDOWY

Dwa gniazda MDC pozwalają w przyszłości rozszerzyć funkcjonalność urządzenia za pomocą kompatybilnych modułów. M33 V2 można też połączyć z końcówką mocy M23 V2, tworząc znacznie potężniejszy system stereo. Nawet ambitna konfiguracja nie musi być ostatnim słowem.

eprasa.pl c4a7238fe3

CYFROWA MUZYKA, LAMPOWY CHARAKTER



Można mieć całą muzykę świata w telefonie, a mimo to wciąż lubić moment, w którym płyta znika w szufladzie odtwarzacza. Unison Research nie każe wybierać między tymi przyjemnościami. Nowy Unico DS łączy streaming, napęd CD i lampowy stopień analogowy, próbując pogodzić wygodę współczesnego słuchania z tradycyjnym podejściem do hi-fi.

To nowy flagowy odtwarzacz cyfrowy w rodzinie Unico. Jego sercem jest przetwornik ESS SABRE ES9038Q2M, wspierany przez pięć niezależnych stabilizatorów zasilania, układ FPGA i dwa oscylatory ograniczające jitter. Do dyspozycji użytkownika oddano również siedem filtrów cyfrowych. W praktyce oznacza to sporo uwagi poświęconej temu, by sygnał docierający do sekcji analogowej był możliwie wolny od zakłóceń.

Tam czekają cztery lampy Gold Lion: dwie ECC83 i dwie ECC82, pracujące we w pełni zbalansowanym układzie klasy A. Producent zastosował też technologię F.D.F., czyli sprzężenie zwrotne zależne od częstotliwości. Jest ono silniejsze w zakresie basu, gdzie ma poprawiać kontrolę, i słabsze przy wysokich tonach, by zachować ich otwartość. Na ile te założenia przekładają się na brzmienie, pokaże dopiero odsłuch.

Unico DS odtworzy muzykę z sieci przez DLNA/UPnP, z nośników USB, przez Bluetooth i oczywiście z płyt CD. Wejście USB-B przyjmuje PCM do 768 kHz oraz natywne DSD256. Są też złącza cyfrowe AES/EBU, S/PDIF i TOSLINK oraz wyjścia analogowe RCA i XLR. Do sieci najprościej podłączyć urządzenie kablem Ethernet. Wi-Fi wymaga już dokupienia zewnętrznego adaptera – przy tej cenie jest to dość osobliwa oszczędność.

Obudowa ma 45 cm szerokości i waży 10 kg. Front wykonano z 15-milimetrowego bloku aluminium, uzupełniono go drewnianymi detalami, wyświetlaczem OLED i dyskretną szufladą na płyty. Logo marki służy jednocześnie jako włącznik. Całość oferowana jest w wersjach Midnight Black i Velvet Gold.

Za 30 999 PLN Unico DS trafia do świata, w którym liczą się nie tylko funkcje, ale też sposób obcowania ze sprzętem. Włosi proponują urządzenie pozwalające przeskakiwać od playlisty do ulubionego albumu na CD bez zmiany urządzenia. A lampy? Ich obecność jest obietnicą określonego charakteru dźwięku, którą warto zweryfikować własnymi uszami.

eprasa.pl c4a7238fe3



CZYSTOŚĆ BEZ DOGRYWKI

Dyson V16 Piston Animal Submarine pokazuje, że nowoczesny odkurzacz może robić znacznie więcej niż zbierać kurz. Równie ważne jest to, ile pracy zostawia nam po sprzątaniu.

Sprzątanie rzadko kończy się w chwili wyłączenia odkurzacza. Zostają jeszcze włosy zaplątane w szczotkę, sierść przyklejona do ścianek pojemnika, kurz pod meblami, a nierzadko także podłoga, którą trzeba umyć. Urządzenie mające oszczędzać czas potrafi więc wygenerować całkiem pokaźną listę dodatkowych obowiązków. Dyson V16 Piston Animal Submarine powstał z myślą o ograniczeniu właśnie tych małych, domowych niedogodności. I choć nie wyręczy nas we wszystkim, kilka jego rozwiązań pozwala inaczej spojrzeć na codzienne porządki.

MOC, KTÓRA MYŚLI

Wewnątrz pracuje silnik Hyperdymium o mocy 900 W, generujący do 315 AW mocy ssania. Dyson od lat traktuje rozwój odkurzaczy z powagą zarezerwowaną przez producentów samochodów sportowych dla jednostek napędowych. Same liczby byłyby jednak mało przydatne, gdyby podczas każdego przejścia z paneli na dywan trzeba było ręcznie zmieniać ustawienia. Dlatego V16 ma tryb Auto, który analizuje zbierane zanieczyszczenia i dostosowuje moc do rodzaju podłoża. Na twardej podłodze pracuje spokojniej, na dywanie zwiększa intensywność ssania, a użytkownik może po prostu prowadzić go przed sobą.

Automatyka pomaga także zarządzać akumulatorem. Producent deklaruje do 70 minut działania, choć rzeczywisty czas zależy od trybu i warunków pracy, a najmocniejsze ustawienie wyczerpuje zapas energii znacznie szybciej. Akumulator można wymienić, co ma znaczenie zwłaszcza w większych domach.

SIERŚĆ POD KONTROLĄ

Najbardziej charakterystycznym elementem V16 jest elektroszczotka All Floors Cones Sense. Zamiast klasycznego wałka wykorzystuje dwa stożkowe elementy, których kształt pomaga kierować włosy i sierść w stronę kanału ssącego. Kto choć raz wycinał nożyczkami włosy nawinięte na szczotkę, ten zrozumie sens tego pomysłu bez dodatkowych wyjaśnień.

Rozwiązanie przydaje się szczególnie w domach ze zwierzętami. Elektroszczotka zbiera sierść z dywanów i twardych podłóg, a mini elektroszczotka pomaga oczyścić kanapę, ta-



eprasa.pl c4a7238fe3



WBUDOWANY TŁOK POZWALA SPRASOWAĆ ZGROMADZONE ŚMIECI, ZAMIAST CZEKAĆ, AŻ SIERŚĆ I WŁOSY WYPEŁNIĄ CAŁĄ PRZESTRZEŃ

picerkę czy psie legowisko. Stożkowa konstrukcja ogranicza konieczność ręcznego usuwania włosów, dzięki czemu samo urządzenie wymaga mniej uwagi po zakończeniu pracy.

Do tego dochodzi zielone podświetlenie uwidaczniające drobny kurz na podłodze. Można właśnie skończyć sprzątanie, spojrzeć z satysfakcją na salon, a potem włączyć światło i odkryć, że podłoga ma na ten temat odmienne zdanie. Funkcja ułatwia dostrzeżenie pomijanych miejsc. Ekran LCD pokazuje informacje o zebranych cząsteczkach i szacowanym czasie pracy, natomiast pięciostopniowy, szczelny system filtracji HEPA zatrzymuje bardzo drobne zanieczyszczenia, ograniczając ich powrót do pomieszczenia wraz z wydmuchiwanym powietrzem.

MNIEJ OPRÓŻNIANIA, WIĘCEJ SPRZĄTANIA

Ciekawą nowością jest pojemnik CleanCompaktor. Wbudowany tłok pozwala sprasować zgromadzone śmieci, zamiast czekać, aż luźna sierść i włosy wypełnią całą dostępną przestrzeń. Według Dysona pojemnik może w ten sposób pomieścić ilość zanieczyszczeń odpowiadającą około 1,35 litra. Oczywiście włosy poddają się kompresji lepiej niż piasek czy okruchy, ale w domu pełnym zwierzęcej sierści różnica może być odczuwalna.

Tłok pomaga również przesunąć zawartość pojemnika podczas opróżniania. Nie oznacza to całkowitego wyeliminowania kontaktu z pyłem, ale ogranicza konieczność ręcznego wydobywania zbitych kłębów brudu. To właśnie przykład technologii, której znaczenia nie da się sprowadzić do watów ani obrotów silnika.

Projektanci pomyśleli też o zmianie zastosowań. V16 można szybko zamienić w odkurzacz ręczny, a jego możliwości rozszerzyć o pięć opcjonalnych zestawów. Ten do dokładnego sprzątania (349 PLN) obejmuje obrotową końcówkę szczelinową, elastyczną rurę i miękką szczotkę do delikatnych powierzchni. W zestawie do trudno dostępnych miejsc (349 PLN) ostatnią zastępuje Low Reach, ułatwiająca sprzątanie pod meblami.

Są też komplety do samochodu (289 PLN), pielęgnacji zwierząt (359 PLN) oraz materacy i tapicerki (169 PLN). Jeden pomoże wyczyścić kokpit, inny zebrać sierść podczas czesania psa, kolejny usunąć kurz z łóżka. Wybór zależy od domowych potrzeb; sens tej rozbudowy polega na tym, żeby V16 mógł być głównym odkurzaczem w domu, a nie tylko sprzętem do szybkich poprawek.

A GDY TRZEBA UMYĆ PODŁOGĘ?

Wersja Submarine idzie krok dalej, dodając do odkurzacza przystawkę do mycia twardych powierzchni. Submarine 2.0 ma obracający się, nawilżany wałek, oddzielny zbiornik na brudną wodę i dwa poziomy intensywności pracy. Zaschnięte ślady po kawie, resztki jedzenia czy zabrudzenia przyniesione na łapach zwierząt można dzięki niej usuwać bez ręcznego szorowania.

Warto jednak wiedzieć, jak działa ten system. Submarine nie odkurza i nie myje jednocześnie podczas jednego przejazdu. Końcówka na mokro korzysta z osobnego mechanizmu zbierania zabrudzeń, niezależnego od głównego układu ssącego. Najlepiej więc najpierw odkurzyć podłogę, a później wymienić przystawkę i przejść do mycia. Po pracy trzeba opróżnić zbiornik oraz wypłukać wałek i pozostałe elementy mające kontakt z brudną wodą.

To kilka dodatkowych czynności, ale w zamian odpada potrzeba sięgania po tradycyjny mop i wiadro. W mieszkaniach, gdzie dominują panele lub płytki, taka funkcja może stać się częścią codziennej rutyny. Tam, gdzie większość powierzchni zajmują dywany, jej znaczenie będzie odpowiednio mniejsze.



ODKURZACZ DO RÓŻNYCH DOMÓW

Podstawowy Dyson V16 Piston Animal kosztuje 2 999 PLN, natomiast opisana wersja Submarine – 3 599 PLN. Dopłata 600 PLN ma sens przede wszystkim wtedy, gdy mycie podłóg będzie wykonywane regularnie. To również sprzęt, którego możliwości warto dopasować do swoich przyzwyczajeń: waży około 3,4 kg, więc podczas długiego czyszczenia schodów lub wysoko położonych półek jego masa może być odczuwalna.

Najciekawsze jest jednak to, że w V16 postęp nie ogranicza się do jeszcze większej mocy ssania. Stożkowe wałki, mechanizm kompresji zanieczyszczeń, automatyczne sterowanie i przystawka myjąca rozwiązują konkretne problemy, które pojawiają się w trakcie domowych porządków. Każde z tych udogodnień z osobna wydaje się niewielkie. Razem pozwalają ograniczyć część pracy, którą dotąd trzeba było wykonywać wokół samego odkurzania. Sprzątanie nadal pozostaje obowiązkiem, ale przynajmniej coraz rzadziej wymaga dogrywki.

eprasa.pl c4a7238fe3

SONY WH-CH730N

Cisza schodzi z wyższej półki



Do dobrych rzeczy człowiek przyzwyczaja się podejrzanie szybko. Dostęp do internetu wszędzie, podgrzewana kierownica zimą, możliwość pominięcia intra w serialu. Do tej samej kategorii zaczyna należeć aktywna redukcja hałasu. Jeszcze kilka lat temu ANC było argumentem przemawiającym za zakupem drogich słuchawek. Dzisiaj coraz częściej staje się czymś, czego po prostu oczekujemy.

I chyba właśnie w tym miejscu najlepiej zacząć opowieść o Sony WH-CH730N. To model z bardziej przystępnej części katalogu, który ma przenieść jedno z najbardziej charakterystycznych doświadczeń droższych słuchawek Sony – możliwość odcięcia się od otoczenia – do sprzętu przeznaczonego do codziennego używania.

A codzienność, jak wiadomo, potrafi być bardzo głośna.

TROCHĘ CISZEJ, PROSZĘ

Pociąg, autobus, klimatyzacja w biurze, ekspres do kawy, rozmowa prowadzona dwa stoliki dalej przez człowieka, który najwyraźniej uważa, że jego konferencja jest wydarzeniem publicznym. ANC przydaje się właśnie w takich sytuacjach. Nie po to, żeby stworzyć laboratoryjną próżnię, lecz żeby zdjąć z otoczenia kilka warstw hałasu.

W WH-CH730N odpowiada za to Dual Noise Sensor. W każdym nauszniku pracują dwa mikrofony rejestrujące dźwięki z zewnątrz, a redukcja hałasu została wyraźnie wzmocniona względem poprzednika.

Kiedy trzeba wrócić do świata, do dyspozycji pozostaje Ambient Sound z 20 poziomami regulacji. Można więc zachować kontakt z otoczeniem podczas spaceru albo czekania na komunikat na dworcu, zamiast za każdym razem zdejmować słuchawki. System może także dopasowywać ustawienia do sposobu korzystania z urządzenia.

Czasem chcemy odciąć się od ludzi. Czasem wypada jednak usłyszeć nadjeżdżający samochód. Technologia, podobnie jak relacje międzyludzkie, okazuje się znacznie wygodniejsza, kiedy można regulować poziom kontaktu.

207 GRAMÓW ŚWIĘTEGO SPOKOJU

WH-CH730N ważą około 207 gramów. Sama liczba niewiele mówi, dopóki nie zestawimy jej z przeznaczeniem tych słuchawek. To model, który ma trafić do torby rano i wrócić z niej wieczorem, towarzysząc po drodze przy komputerze, w komunikacji miejskiej i podczas spaceru.

Sony zastosowało miękkie nauszniki oraz lekki, wyścielany pałąk. Konstrukcja jest wokółuszna i składana, więc słuchawki zajmują mniej miejsca podczas transportu. Projekt pozostaje prosty i współczesny, a do wyboru jest pięć kolorów: czarny, biały, różowy, beżowy i niebieski.

eprasa.pl c4a7238fe3

MUZYKA NADAL JEST TUTAJ NAJWAŻNIEJSZA

Łatwo byłoby zredukować WH-CH730N do hasła „tańsze Sony z ANC", ale producent nie potraktował sekcji audio po macoszemu. Dostajemy DSEE, 10-pasmowy korektor, Game EQ oraz obsługę 360 Reality Audio.

DSEE uzupełnia część wysokich częstotliwości traconych podczas kompresji muzyki i streamingu, ale dla przeciętnego użytkownika ciekawszy może okazać się korektor. Dziesięć pasm daje sporo swobody, jeśli fabryczne brzmienie okaże się zbyt basowe, za jasne albo po prostu niepasujące do muzyki, której słuchamy. Jest też pięciostopniowy limit maksymalnej głośności, pozwalający ustalić, jak głośno słuchawki mogą zagrać. Przydatna rzecz, zwłaszcza gdy ulubiona playlista zachęca do regularnego przesuwania suwaka w prawo.

Współczesne słuchanie rzadko odbywa się zresztą w idealnych warunkach. Pierwszej ścieżki z albumu słuchamy rano przy kawie, a kończymy w autobusie. Podcast przechodzi w rozmowę telefoniczną, a wieczorem te same słuchawki trafiają przed komputer. WH-CH730N są projektowane właśnie pod taki sposób życia.

DWA URZĄDZENIA, JEDEN PROBLEM MNIEJ

W codziennym użytkowaniu równie ważne jak brzmienie bywają drobiazgi, o których nikt nie opowiada znajomym podczas kolacji.

Multipoint pozwala korzystać z dwóch urządzeń jednocześnie, bez ciągłego parowania ich od nowa. Są też LE Audio, Fast Pair i Swift Pair, mające usprawnić łączenie słuchawek ze smartfonami oraz komputerami. Sony pozostawiło również fizyczne przyciski na nausznikach.

To może nie brzmi tak efektownie jak „zaawansowana redukcja hałasu", ale każdy, kto odebrał telefon i odkrył, że słuchawki nadal z wielkim oddaniem pozostają połączone z laptopem trzy metry dalej, wie, że właśnie z takich szczegółów składa się wygoda.

MOŻEMY POROZMAWIAĆ

Sony wykorzystuje w WH-CH730N Precise Voice Pickup, mikrofony kształtujące wiązkę oraz system oparty na sieci neuronowej, który ma pomagać oddzielić głos użytkownika od dźwięków otoczenia. System ogranicza też odgłosy wiatru podczas rozmów i słuchania muzyki z włączonym ANC.

To rozwiązania skrojone pod bardzo współczesny scenariusz: pięć minut temu słuchaliśmy muzyki, teraz mamy wideokonferencję, za chwilę ktoś dzwoni, a później wracamy do playlisty.

Słuchawki przestały być właściwie urządzeniem do muzyki. Stały się czymś w rodzaju osobistego interfejsu audio, który nosimy przez pół dnia na głowie. Brzmi



trochę dystopijnie. Niestety również całkiem wygodnie.

ŁADOWARKA? KIEDYŚ SIĘ ZNAJDZIE

Największym luksusem współczesnej elektroniki nie jest możliwość szybkiego ładowania. Jest nim możliwość zapomnienia, że sprzęt w ogóle trzeba ładować.

WH-CH730N mają pracować do 50 godzin z aktywną redukcją hałasu. Przy wyłączonym ANC deklarowany czas rośnie do 75 godzin, czyli o 25 godzin więcej niż w poprzedniku. Jeśli zaś przypomnimy sobie o kablu chwilę przed wyjściem, trzy minuty szybkiego ładowania mają zapewnić około godzinę odtwarzania.

To już poziom, przy którym trudno budować codzienny rytuał ładowania, bo zwyczajnie nie ma takiej potrzeby.

CISZA DLA WIĘKSZEJ LICZBY OSÓB

Sony przez lata zbudowało wokół serii 1000X bardzo silne skojarzenie z aktywną redukcją hałasu. WH-CH730N znajdują się znacznie niżej w hierarchii, ale korzystają z doświadczeń, które kiedyś były zarezerwowane przede wszystkim dla droższych konstrukcji.

Nie oznacza to, że zniknęły powody, dla których ktoś kupi flagowy model. Ciekawsze jest coś innego: funkcje, za które jeszcze niedawno trzeba było płacić wyraźnie więcej, schodzą coraz niżej.

Bo dobre ANC wcale nie służy wyłącznie do tego, żeby muzyka brzmiała lepiej w samolocie. Czasem chcemy po prostu usiąść w pociągu, założyć słuchawki i na godzinę przestać uczestniczyć we wszystkim, co dzieje się dookoła.

WH-CH730N mają sprawić, że ten niewielki luksus będzie dostępny dla większej liczby osób.

A święty spokój zawsze był produktem premium. Tyle że tym razem rachunek ma być

eprasa.pl c4a7238fe3

Życie jest za krótkie NA CIĄGŁE SPRZĄTANIE

Black Weeks z Dreame to dobry moment, by część codziennych obowiązków przekazać technologii. Cztery urządzenia, cztery różne zadania i jeden wspólny cel: odzyskać trochę czasu na przyjemniejsze rzeczy.

Kurz ma irytującą właściwość: zawsze wraca. Podłoga umyta w sobotę potrafi już w niedzielę wyglądać, jakby nikt jej nie dotykał, sierść zwierząt nie uznaje harmonogramów sprzątania, a poranne przygotowania do wyjścia rzadko przebiegają równie sprawnie, jak sobie zaplanowaliśmy. Można oczywiście zaakceptować ten stan rzeczy albo spróbować nieco zmienić zasady gry. Dreame ma kilka interesujących propozycji, a tegoroczne Black Weeks pozwalają kupić je za znacznie mniejsze pieniądze.

DREAME X60 ULTRA COMPLETE

SPRZĄTANIE BEZ ANGAŻOWANIA DOMOWNIKÓW

Największy luksus, jaki może zaoferować robot sprzątający, polega na tym, że po pewnym czasie przestajemy o nim myśleć. X60 Ultra Complete ma ku temu solidne predyspozycje. Dysponuje siłą ssania 35 000 Pa, rozpoznaje ponad 280 rodzajów przeszkód, a dzięki konstrukcji o wysokości zaledwie 7,95 cm (ze schowanym czujnikiem) zagląda również pod meble, które dla wielu robotów pozostają niedostępne. Potrafi pokonywać dwustopniowe progi o wysokości do 8,8 cm, odkurza i mopuje, a jego stacja dokująca automatycznie opróżnia pojemnik na kurz, uzupełnia wodę oraz czyści mopy w wysokiej temperaturze. W praktyce oznacza to mniej interwencji człowieka i więcej okazji, by zapomnieć, gdzie właściwie trzyma się tradycyjny odkurzacz. Podczas Black Weeks kosztuje **3 449 PLN zamiast 5 999 PLN**.

DREAME Z30 ULTRA

BIERZ SPRAWY W SWOJE RĘCE

Nawet najbardziej samodzielny robot nie odkurzy schodów, tapicerki samochodu ani kanapy, na której kot najwyraźniej postanowił zostawić po sobie trwałą pamiątkę. Tutaj przydaje się Z30 Ultra, bezprzewodowy odkurzacz pionowy o mocy ssania 330 AW i czasie pracy sięgającym 90 minut. Uniwersalna szczotka CelesTect z szerokim, 140-stopniowym podświetleniem pomaga dostrzec drobiny kurzu, a system inteligentnego wykrywania zabrudzeń dostosowuje pracę urządzenia do warunków. Do tego dochodzi filtracja wychwytująca 99,99% cząstek o wielkości co





eprasa.pl c4a7238fe3





URZĄDZENIE MOŻNA ROZŁOŻYĆ DO POZYCJI POZIOMEJ, DZIĘKI CZEMU ŁATWIEJ POSPRZĄTAĆ POD MEBLAMI

najmniej 0,1 mikrometra. To propozycja dla tych, którzy lubią mieć porządek pod kontrolą, ale niekoniecznie chcą poświęcać mu całe popołudnie. Cena promocyjna wynosi **1 499 PLN zamiast 1 999 PLN**.

DREAME H15 PRO

KONIEC Z WIADREM I MOPEM

Rozlana kawa, ślady butów w przedpokoju, okruchy po śniadaniu – podłoga bywa kroniką naszego życia, choć nie zawsze chcielibyśmy ją czytać. H15 Pro pozwala usuwać suche i mokre zabrudzenia podczas jednego sprzątania. Oferuje siłę ssania do 21 000 Pa, a ruchome ramię GapFree pomaga dotrzeć do zabrudzeń przy samych listwach przypodłogowych. Urządzenie można rozłożyć do pozycji poziomej, dzięki czemu łatwiej posprzątać pod meblami. Po zakończeniu pracy system ThermoTub czyści wałek z wykorzystaniem temperatury sięgającej 100°C, a następnie suszy go gorącym powietrzem. W efekcie odpada również część najmniej przyjemnej pracy związanej z konserwacją samego odkurzacza. Podczas promocji H15 Pro kosztuje **1 299 PLN zamiast 1 599 PLN**.

DREAME GLORY

KILKA MINUT ODZYSKANYCH KAŻDEGO PORANKA

Na koniec coś z zupełnie innej części domu. Suszarka Glory pokazuje, że nawet pozornie proste urządzenie może skorzystać na technologicznej ambicji. Jej bezszczotkowy silnik osiąga 110 000 obrotów na minutę, generując strumień powietrza o prędkości do 70 m/s. Cztery ustawienia temperatury, dwie prędkości nawiewu oraz jonizacja pozwalają dopasować suszenie do rodzaju włosów, a masa wynosząca zaledwie 345 gramów ułatwia codzienne korzystanie. Glory zajmuje niewiele miejsca i potrafi skrócić poranny rytuał, co bywa szczególnie cenne wtedy, gdy budzik po raz trzeci przegrywa z przyciskiem drzemki. W ramach Black Weeks jej cena spada z **399 PLN do 279 PLN**.

Black Weeks 2026

Oszczędności sięgają **50%**

X60 Ultra Complete – 5 999 PLN po obniżce **3 449 PLN**
Z30 Ultra Black – 1 999 PLN po obniżce **1 499 PLN**
H15 Pro – 1 599 PLN po obniżce **1 299 PLN**
Glory – 399 PLN po obniżce **279 PLN**

W promocji znajdziemy w sumie **128 produktów** marki Dreame!



eprasa.pl c4a7238fe3

TOYOTA / LEXUS NA BEMOWIE

Miejsce na kolejne pokolenie

Ponad 6 300 metrów kwadratowych, rozbudowany serwis i technologie, które zaczynają się 150 metrów pod ziemią. Nowy kompleks Grupy Cygan robi wrażenie skalą. Podczas wizyty przed otwarciem najbardziej zainteresowało mnie jednak to, jak jego gospodarze mówią o ludziach.

Kupowanie samochodu jest dość osobliwym doświadczeniem. Przez kilka tygodni potrafimy studiować wersje wyposażenia z dokładnością, której nigdy nie poświęciliśmy własnej umowie o pracę. Wiemy, ile litrów mieści bagażnik, rozpoznajemy wzór felg i mamy zdanie na temat koloru przeszyć. A później okazuje się, że o naszym stosunku do marki może zadecydować ktoś, kto odbierze telefon, kiedy w poniedziałek rano na desce rozdzielczej zapali się nieznana kontrolka.

Z taką myślą wyszedłem z nowego kompleksu Toyoty i Lexusa należącego do Grupy Cygan. Odwiedziłem go kilka dni przed oficjalnym otwarciem, zaplanowanym na początek października. Było oprowadzanie, opowiadanie o budynku, jego zapleczu i rozwiązaniach technicznych. Wszystko, czego można oczekiwać przy okazji dużej inwestycji motoryzacyjnej. Tyle że gospodarze wyraźnie ożywiali się również wtedy, gdy rozmowa schodziła na klientów i ich rodziny.

W opowieści o międzypokoleniowym podejściu do obsługi jest coś, co łatwo spłaszczyć do reklamowego hasła. Tutaj zrobiło to na mnie dobre wrażenie, bo towarzyszyło temu wyczuwalne zaangażowanie. Słuchałem ludzi, dla których rozwój firmy ma osobisty ciężar, a kolejne otwarcie jest częścią znacznie dłuższej historii.

Ta historia zaczęła się w 1982 roku od warsztatu Władysława Cygana w Markach-Strudze. Dziesięć lat później jego założyciel został jednym z pierwszych dilerów Toyoty w Polsce. Dziś Grupą kieruje Beata Cygan-Przygońska, a wiceprezesem jest jej syn i wnuk założyciela, Jakub Przygoński, znany również z rajdów i driftingu. Firma zatrudnia ponad 850 osób, pozostając rodzinnym przedsiębiorstwem z polskim kapitałem.

Przy takiej skali słowo „rodzinna" może już niewiele mówić o codziennym funkcjonowaniu organizacji. Podczas tej wizyty miałem jednak poczucie, że dla gospodarzy nadal coś znaczy. Było to słychać w sposobie opowiadania o miejscu i o tym, komu ma służyć.



eprasa.pl c4a7238fe3

WIĘCEJ SPRAW POD JEDNYM ADRESEM

Nowy kompleks powstał przy ulicy Serwisowej 1 w Bliznem Łaszczyńskiego, przy granicy warszawskiego Bemowa i bezpośrednio obok trasy S8. To największa inwestycja w ponad czterdziestoletniej historii Grupy Cygan. Na trzech kondygnacjach, obejmujących ponad 6 300 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, połączono ofertę osobowych Toyot i Lexusów, samochodów dostawczych Toyota Professional, aut używanych oraz serwisu.

Z perspektywy klienta najważniejsza jest możliwość załatwienia w jednym miejscu spraw, które zwykle rozciągają się na kilka wizyt i adresów: od wyboru oraz finansowania samochodu, przez pozostawienie dotychczasowego auta w rozliczeniu, po późniejszą obsługę. Ma to sens zarówno przy zakupie rodzinnej Toyoty, jak i wtedy, gdy samochód dostawczy jest narzędziem pracy, a każdy dzień przestoju ma bardzo konkretną cenę.

Salon Toyoty zajmuje około 560 metrów kwadratowych, a Lexusa 380. Zaplanowano ekspozycję 50 samochodów obu marek. Jeszcze więcej o ambicjach tego miejsca mówi jednak zaplecze: hala serwisowa ma 1 370 metrów kwadratowych i 26 stanowisk dla samochodów osobowych oraz dostawczych.

Łatwo zachwycić się przestrzenią, w której odbiera się nowe auto. To przyjemny moment, zwykle starannie przygotowany. Dla mnie ciekawszy sprawdzian zaczyna się później, kiedy samochód trzeba oddać na przegląd, naprawę albo sprawdzenie czegoś, co akurat postanowiło zepsuć plan dnia. Właśnie wtedy architektura obsługi przestaje być abstrakcją.

W nowym obiekcie przewidziano ponad 200 metrów kwadratowych strefy oczekiwania i relaksu oraz komfortowe warunki przyjęcia i wydania samochodu. Sama powierzchnia nie przesądza oczywiście o jakości wizyty, ale pokazuje, że czas klienta uwzględniono już na etapie projektu. Kto choć raz próbował popracować w serwisowej poczekalni, z laptopem balansującym na kolanach, doceni samą intencję.





TECHNOLOGIA POZA KADREM

Najciekawsze rozwiązania techniczne tego kompleksu znajdują się z dala od samochodowych ekranów. Część schowano wręcz pod ziemią.

Układ pomp ciepła korzysta z 72 odwiertów o głębokości około 150 metrów. Stabilna temperatura gruntu jest wykorzystywana do ogrzewania i chłodzenia obiektu oraz przygotowania ciepłej wody. Przy budynku tej wielkości to infrastruktura, która pracuje na jego codzienne funkcjonowanie długo po tym, jak goście otwarcia pojadą do domu.

Projekt obejmuje również retencję deszczówki i ponowne wykorzystanie zgromadzonej wody, między innymi do podlewania zieleni oraz spłukiwania toalet. Energię mają dostarczać instalacje fotowoltaiczne i turbiny wiatrowe, a odpowiednio dobrane przeszklenia ograniczają przenikanie promieniowania cieplnego do wnętrz. Budynek projektowano z myślą o uzyskaniu certyfikacji BREEAM na poziomie Very Good.

Lubię takie zastosowania technologii: dyskretne, pozbawione potrzeby ciągłego demonstrowania własnej obecności. Ich wartość widać w tym, jak działa całe miejsce.

Podobną rolę mają pełnić rozwiązania organizujące ruch samochodów. Przewidziano elektroniczne kierowanie na miejsca parkingowe oraz monitorowanie drogi auta od wjazdu na teren kompleksu do serwisu, włącznie ze skanowaniem pojazdów wjeżdżających na halę. Zaplecze obejmuje też dedykowane stanowiska do napraw hybryd i samochodów elektrycznych. W takim obiekcie wygoda powstaje również tam, gdzie klient zagląda rzadko.

POWÓD, ŻEBY WRÓCIĆ

Podczas wizyty przed otwarciem można ocenić przestrzeń, zrozumieć pomysł i posłuchać jego autorów. Codzienną jakość obsługi pokażą dopiero zwykłe dni: pełny grafik serwisu, pilna naprawa, trudna rozmowa. Właśnie dlatego najciekawszą częścią tej historii jest dla mnie międzypokoleniowe myślenie o klientach.

Ktoś kupuje pierwszy samochód. Później zmieniają się jego potrzeby, praca, wielkość rodziny. Po latach własnego auta zaczynają szukać dzieci. Żeby w takim momencie wróciły pod znajomy adres, trzeba przez długi czas dawać im do tego powody. Dobrych relacji nie dziedziczy się równie łatwo jak rodzinnych zdjęć.

Grupa Cygan zbudowała na Bemowie miejsce o dużych możliwościach. Wyjechałem z niego z poczuciem, że jego gospodarze bardzo osobiście traktują również to, co wydarzy się pomiędzy kolejnymi zakupami. I właśnie temu kibicuję najbardziej. Nowy samochód potrafi zrobić świetne pierwsze wrażenie. Ludzie mają szansę sprawić, że zostanie ono na dłużej.

eprasa.pl c4a7238fe3



ANATOMIA PLAMY

Dlaczego zaschnięta kawa potrafi być trudniejszym przeciwnikiem niż rozsypana ziemia?

Rozlana kawa ma w sobie coś z niewielkiej katastrofy, której rozmiary zależą od naszej reakcji. Przez pierwszych kilkanaście sekund wystarczy papierowy ręcznik. Po kilku godzinach woda już odparowała, a na płytkach został ciemny ślad, z którym trzeba powalczyć. Podobnie zachowują się krople sosu, błoto przyniesione na butach czy resztki śniadania, które znalazły się pod stołem i najwyraźniej postanowiły tam zostać. Wystarczy tydzień normalnego życia, żeby na kuchennej podłodze zgromadził się interesujący materiał do badań.

Przez lata projektanci robotów sprzątających koncentrowali się przede wszystkim na nawigacji. Pierwsze konstrukcje odbijały się od przeszkód, licząc na to, że w końcu dotrą do każdego zakamarka. Potem pojawiły się mapy mieszkań, lasery, kamery i algorytmy rozpoznające przedmioty. Roboty nauczyły się omijać buty, odnajdywać drogę do kuchni i nie spadać ze schodów. Pozostał jednak problem bardziej przyziemny, również dosłownie: co zrobić, kiedy na końcu znakomicie zaplanowanej trasy czeka zaschnięta plama?

DLACZEGO SZMATKA CZASEM PRZEGRYWA?

Okruchy łatwo zebrać odkurzaczem, bo nie są szczególnie przywiązane do powierzchni, na której leżą. Z plamą jest trudniej. Część jej składników rozpuszcza się w wodzie, inne zawierają tłuszcz albo po wyschnięciu tworzą osad przylegający do mikroskopijnych nierówności podłoża. Nawet z pozoru gładka płytka ma fakturę, w której potrafi zatrzymać się brud.

Dlatego przeciągnięcie wilgotnej szmatki po podłodze nie zawsze wystarcza. Woda dobrze radzi sobie z wieloma substancjami, lecz gorzej z tłustym filmem. Tarcie pomaga oderwać zaschnięty osad, ale wymaga siły i cierpliwości. Detergent ułatwia sprawę, choć sam również nie rozwiązuje wszystkiego.

W połowie XX wieku niemiecki chemik Herbert Sinner opisał cztery czynniki wpływające na skuteczność mycia: temperaturę, chemię, czas i działanie mechaniczne. Ich wzajemne zależności, znane jako koło Sinnera, wyjaśniają, dlaczego ciepła woda ułatwia usuwanie tłuszczu, przypalonej patelni pozwalamy odmoknąć, a uporczywą plamę czasem trzeba porządnie wyszorować. To wiedza kojarząca się raczej z profesjonalną pralnią niż z robotem kursującym między kuchnią a salonem. A jednak coraz wyraźniej wpływa na projektowanie sprzętu domowego.

eprasa.pl c4a7238fe3

NAJPIERW DAĆ PLAMIE CHWILĘ

Dobrym przykładem jest iRobot Roomba Plus 675 Combo (2 999 PLN, www.irobot.pl) z dwustopniowym systemem mopowania. Pierwszy etap zaczyna się jeszcze przed kontaktem wałka z podłogą. Technologia SprayForce AI wykrywa trudniejsze plamy i kieruje na nie strumień płynu pod wysokim ciśnieniem, by wstępnie zmiękczyć osad. Producent podaje wartość 30 000 Pa. Zamiast od razu szorować zaschnięty ślad, robot najpierw przygotowuje go do usunięcia.

Następnie do pracy wkracza obrotowy wałek PowerSpin, dociskany do podłoża siłą 15 N i wykorzystujący wodę podgrzewaną do temperatury do 60°C. Wilgoć pomaga rozmiękczyć zabrudzenie, ciepło może ułatwiać usuwanie tłuszczu, a ruch mechaniczny oddziela osad od powierzchni. Gdy trzeba więcej wysiłku, tryb SmartScrub pozwala robotowi poruszać się w przód i w tył, podobnie jak robimy to sami z ręcznym mopem.

Wcześniejsze roboty mopujące często ograniczały się do przeciągania wilgotnej nakładki po podłodze. Dobrze sprawdzało się to przy odświeżaniu powierzchni, ale z zaschniętym zabrudzeniem bywało trudniej. Obrotowy wałek i wstępne zwilżanie to inny sposób podejścia do tego samego zadania. Ostateczny efekt nadal zależy oczywiście od rodzaju plamy oraz materiału, z którego wykonano podłogę.

Roomba korzysta też z technologii Advanced Dirt Detect, która rozpoznaje trudniejsze suche i mokre zabrudzenia. Urządzenie może wtedy zwiększyć moc ssania, powtórzyć przejazd albo zintensyfikować mopowanie. Kuchnia po przygotowaniu obiadu wymaga przecież innego traktowania niż sypialnia, gdzie największym wyzwaniem pozostaje kurz pod łóżkiem. Sprzątanie całego mieszkania według jednego, niezmiennego schematu nie ma większego sensu.

BRUD TRZEBA JESZCZE GDZIEŚ ZABRAĆ

Oderwanie plamy od podłogi to dopiero połowa zadania. Trzeba jeszcze zebrać zabrudzenie, zamiast przenieść je na sąsiednie płytki. Każdy, kto zbyt długo mył powierzchnię tą samą, coraz ciemniejszą ścierką, zna ten problem. W pewnym momencie trudno stwierdzić, czy nadal sprzątamy, czy tylko zmieniamy rozmieszczenie brudu.

Dlatego wałek PowerSpin jest oczyszczany także podczas pracy, co ma ograniczać ponowne rozprowadzanie zanieczyszczeń. Z kolei mechanizm PerfectEdge pozwala wysunąć go bliżej ścian i listew przypodłogowych. Właśnie przy krawędziach podłóg robotom od dawna najtrudniej dorównać ręcznemu sprzątaniu.

A kiedy urządzenie wraca do bazy, zaczyna się kolejny etap. Stacja AutoWash automatycznie opróżnia pojemnik na kurz, pierze wałek wodą podgrzaną do temperatury do 80°C i suszy go powietrzem o temperaturze do 55°C. Przygotowuje również płyn do mopowania i uzupełnia jego zapas w robocie. To ważne, bo mokry, brudny wałek pozostawiony do następnego sprzątania trudno uznać za szczególnie eleganckie rozwiązanie.

Nie oznacza to całkowitego końca domowych obowiązków. Nadal trzeba dolewać czystej wody, wylewać brudną, wymieniać worek i konserwować urządzenie. Zmienia się jednak częstotliwość tych czynności. Według producenta worek w stacji może pomieścić kurz zebrany nawet podczas 90 dni pracy, zależnie od warunków użytkowania.

Jeszcze niedawno największym osiągnięciem robota sprzątającego było to, że nie utknął pod pierwszym krzesłem. Dzisiaj równie wiele inżynierskiej pomysłowości trafia do wałków, dysz, systemów podawania wody i stacji czyszczących. Wszystko po to, żebyśmy nie musieli za każdym razem zastanawiać się, ile siły przyłożyć do zaschniętej kawy. Choć znajomość koła Sinnera wciąż może zrobić wrażenie podczas sprzątania po kolacji.



eprasa.pl c4a7238fe3

SONY INZONE



Zobaczyć, usłyszeć, zareagować

Jeszcze kilka lat temu gamingowy setup przypominał trochę skład drużyny złożonej z zawodników kupionych w pięciu różnych oknach transferowych. Monitor jednej firmy, słuchawki drugiej, mysz trzeciej, klawiatura czwartej, a podkładka – ta, która akurat pasowała wymiarem do biurka. Dziś coraz więcej producentów chce spiąć ten świat w całość. Sony z INZONE robi to na swój sposób: zaczęło od obrazu i dźwięku, a dziś ma już sprzęt obejmujący niemal cały łańcuch między tym, co gracz widzi, słyszy i robi.

Tegoroczne nowości dobrze pokazują ten kierunek. INZONE H6 Air to otwarte słuchawki stworzone z myślą o naturalnej, szerokiej scenie dźwiękowej, a M10S II jest drugą generacją flagowego monitora e-sportowego. Do tego dochodzą mysz, klawiatura i podkładki, rozwijane we współpracy z Fnatic. INZONE przestało więc być nazwą kilku produktów. Coraz bardziej przypomina kompletny język gamingowego biurka.

ZOBACZYĆ

W grach rywalizacyjnych obraz ma dziwną cechę: im lepszy monitor, tym mniej chce się o nim myśleć. Ma po prostu nadążać. INZONE M10S II robi to z rozmachem, który jeszcze niedawno brzmiałby jak specyfikacja z laboratoriów, nie sklepowej półki.

Nowy tandemowy panel OLED może pracować w QHD przy 540 Hz albo w HD przy 720 Hz, a deklarowany czas reakcji wynosi 0,02 ms. Do tego dochodzi redukcja rozmycia ruchu i powłoka Super Anti-glare. Mówiąc prościej: wszystko podporządkowano temu, żeby obraz był czytelny wtedy, gdy akcja przestaje być czytelna dla człowieka.

To zresztą dobry przykład tego, czym stało się INZONE. Sony nie próbuje opowiadać o monitorze wyłącznie przez jakość obrazu znaną z telewizorów czy kinowych ekranów. M10S II powstał we współpracy z Fnatic i jest urządzeniem projektowanym pod konkretne nawyki graczy rywalizacyjnych. Piękne kolory są mile widziane. Informacja o przeciwniku, która pojawia się ułamek sekundy wcześniej, bywa jednak bardziej praktyczna.



INZONE BUDS POJAWIŁY SIĘ W TRANSPARENTNYM KOLORZE GLASS PURPLE

eprasa.pl c4a7238fe3

USŁYSZEĆ

Drugą tegoroczną nowością są słuchawki INZONE H6 Air. Tym razem Sony poszło w zupełnie inną stronę niż w przypadku typowych zamkniętych headsetów. Otwarta konstrukcja ma tworzyć bardziej naturalną i przestrzenną scenę i ograniczać odbicia wewnątrz muszli. To podejście, które lepiej odwzorowuje świat domowego audio niż klasyczny sprzęt gamingowy.

Ma to sens, bo gry od dawna nie są już tylko zbiorem komunikatów o krokach przeciwnika. Potrafią mieć ścieżki dźwiękowe, miks i przestrzeń godne kina, a czasem człowiek chce po prostu usiąść wieczorem i zanurzyć się w świecie gry, zamiast przez trzy godziny zastanawiać się, czy ktoś skrada się za lewą ścianą.

H6 Air nie zamykają jednak całej oferty audio. INZONE obejmuje także flagowe H9 II, douszne E9 i bezprzewodowe Buds. Dwa pierwsze modele doczekały się właśnie nowych wersji kolorystycznych: H9 II w pomarańczowych barwach drużyny Fnatic, a E9 w transparentnym odcieniu Glass Purple, znanym już z INZONE Buds. Każdy z tych modeli odpowiada na trochę inny sposób grania: od długich sesji przy biurku po rozwiązania bardziej turniejowe i kompaktowe. Właśnie wtedy sens słowa „ekosystem” zaczyna być czymś więcej niż tylko ładnym terminem z prezentacji.

ZAREAGOWAĆ

Można widzieć przeciwnika wcześniej i świetnie słyszeć, z której strony nadchodzi, ale na końcu i tak trzeba zrobić coś bardzo przyziemnego: ruszyć ręką.

Dlatego w portfolio INZONE znalazły się Mouse-A, klawiatura KBD-H75 oraz podkładki Mat-D i Mat-F. To sprzęt rozwijany razem z Fnatic, a różnice między podkładkami dobrze pokazują, jak daleko zaszła specjalizacja akcesoriów gamingowych. Jedni chcą możliwie szybkiego ślizgu, inni większej kontroli. Kiedyś podkładka była kawałkiem materiału pod mysz. Dziś potrafi być częścią ustawień gracza prawie tak samo jak czułość sensora.

Sony rozwija zresztą tę współpracę także wizualnie. W tym roku Mouse-A oraz Mat-D i Mat-F dostały wersje Fnatic Edition, a INZONE Buds pojawiły się w transparentnym kolorze Glass Purple. To drobiazgi, ale pokazują, że gamingowy setup dawno przestał być wyłącznie zestawem parametrów. Jest też przestrzenią, którą urządzamy trochę jak biurko, trochę jak kokpit, a czasem – czego nie wypada mówić zbyt głośno – jak półkę z gadżetami.

CAŁOŚĆ MA SENS

Najciekawsze w obecnym INZONE nie jest więc to, że Sony ma kolejny monitor albo kolejne słuchawki. Chodzi o skalę. Obraz, dźwięk, sterowanie i powierzchnia, po której porusza się mysz, zaczynają funkcjonować jako elementy jednego zestawu. Oficjalna oferta Sony rzeczywiście obejmuje dziś monitory, headsety, klawiaturę, mysz i podkładki.



Nie każdy potrzebuje oczywiście kompletnego biurka zbudowanego pod jedną markę. Gracze zawsze będą mieszać sprzęt i prawdopodobnie bardzo dobrze, że tak jest. INZONE daje jednak możliwość złożenia spójnego zestawu, w którym każdy element powstał z myślą o tym samym scenariuszu: zobaczyć szybciej, usłyszeć więcej i zareagować wtedy, kiedy liczą się ułamki sekund.

A potem można uruchomić spokojną grę dla jednego gracza i przez dwie godziny zbierać kwiatki. W końcu nawet najbardziej profesjonalny setup powinien czasem dostać wolne.





INZONE W SKRÓCIE

OBRAZ
INZONE M10S II, INZONE M10S, INZONE M9 II

AUDIO
INZONE H6 Air, INZONE H9 II, INZONE E9, INZONE Buds

STEROWANIE
INZONE KBD-H75, INZONE Mouse-A

PODKŁADKI
INZONE Mat-D, INZONE Mat-F

eprasa.pl c4a7238fe3



JESZCZE JEDNA STRONA

Pierwsza płyta bywa początkiem kolekcji. Fosi Audio pozwala równie stopniowo zbudować sprzęt, na którym będzie można jej słuchać

Kupowanie winyli ma osobliwą właściwość: płacimy za album, którego od lat słuchamy w abonamencie, a potem cieszymy się, że trzeba wstać, żeby go odwrócić. Jest okładka, kolejność utworów i czterdzieści minut bez podpowiedzi algorytmu. Schody zaczynają się przy kompletowaniu sprzętu, gdy pojawiają się skróty MM, MC i pytanie, po co nam przedwzmacniacz.

Fosi Audio pozwala zbudować zestaw stopniowo, z kilku niewielkich urządzeń. Na początek Luna3, pierwszy gramofon marki: napęd paskowy, akrylowy talerz, elektroniczny wybór 33 i 45 obr./min. Fabryczna wkładka Audio-Technica AT-VM95E umożliwia późniejszą wymianę igły na inną z rodziny VM95, bez kupowania nowego gramofonu.

Luna3 nie ma stopnia phono. Sygnał z wkładki trzeba wzmocnić i skorygować, zanim trafi do wzmacniacza. Służy do tego Box X5, obsługujący wkładki MM i MC oraz oferujący cztery poziomy wzmocnienia. Przy kolumnach aktywnych z wejściem liniowym i regulacją głośności może być jedynym urządzeniem pomiędzy gramofonem a głośnikami.

Box X2 jest z kolei przeznaczony do wkładek MM. Ma trzy ustawienia wzmocnienia i dwie wymienne lampy, zachęcające do eksperymentów. Rozumiem urok tej zabawy: wieczór ze znaną płytą i nagle człowiek ma poważny powód, żeby przez godzinę nikomu nie odpowiadać. Choć same lampy nie przesądzają o jakości dźwięku.

Jeśli do zestawu dołączą odtwarzacz CD lub streamer, przyda się P4. Ten przedwzmacniacz liniowy obsługuje trzy źródła RCA, pozwala regulować głośność, bas i sopran. Pilot oszczędza wstawania, a zmotoryzowane pokrętło porusza się wraz ze zmianą poziomu. Nie zastąpi jednak Boxa X5 ani X2 – Luna3 nadal wymaga stopnia phono. P4 to wygodne centrum sterowania, ale nie jest obowiązkowym zakupem.

Przy kolumnach pasywnych potrzebny będzie jeszcze wzmacniacz, np. MC331. Lampowa sekcja wstępna współpracuje tu z tranzystorową końcówką mocy, a na froncie pracuje wskaźnik VU. Ruchoma wskazówka jest jednym z tych drobiazgów, na które można patrzeć znacznie dłużej, niż wynikałoby to z ich użyteczności. Są wejścia cyfrowe, Bluetooth i wyjście słuchawkowe. Gramofon podłączamy przez Box X5 lub X2; P4 nie jest konieczny.

Najciekawsza jest swoboda: można wykorzystać własne kolumny, dołożyć przedwzmacniacz do starego gramofonu albo zacząć od zera. Kolejne zakupy poczekają na konkretną potrzebę. Z płytami będzie trudniej – zwłaszcza gdy do darmowej dostawy zabraknie dokładnie tyle, ile kosztuje album, który przecież już mamy.

TRZY ELEMENTY



Fosi Audio Luna3
Gramofon z napędem paskowym, akrylowym talerzem i wkładką Audio-Technica AT-VM95E. Elektroniczna zmiana prędkości 33/45 obr./min. Wymaga zewnętrznego stopnia phono.
1 799 PLN, www.mp3store.pl



Fosi Audio Box X5
Przedwzmacniacz gramofonowy do wkładek MM i MC. Cztery poziomy wzmocnienia ułatwiają dopasowanie do wkładki, a aluminiowa obudowa mieści się obok gramofonu.
699 PLN, www.mp3store.pl



Fosi Audio MC331
Hybrydowy wzmacniacz stereo z lampową sekcją wstępną, wskaźnikiem VU, przetwornikiem cyfrowo-analogowym, Bluetooth i pilotem. Zasila kolumny pasywne.
599 PLN, www.mp3store.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

Telefon wybieramy na lata. Oto garderoba dla iPhone'a 18 Pro i Pro Max.

KWESTIA UBRANIA



NATIVE UNION ACTIVE CASE
Nazwa sugeruje sport, ale wystarczy codzienny slalom między kawą, kluczami i telefonem. Active łączy wykończenie imitujące skórę z amortyzującą ramką i wzmocnioną osłoną aparatów. Producent deklaruje ochronę przy upadkach z wysokości do 3 m. Obsługa MagSafe i osłonięty przycisk sterowania aparatem pozwalają korzystać z telefonu bez zdejmowania etui. Mniej okazji do nerwowego sprawdzania plecków.
219 PLN, www.nativeunion.com



NATIVE UNION NEO CASE
Cytrynowy kolor potrafi skutecznie zakończyć erę kolejnych czarnych etui. Neo ma też bardziej praktyczny argument: antypoślizgową fakturę, która pomaga utrzymać telefon w dłoni. Gdy chwyt zawiedzie, komory powietrzne w narożnikach rozpraszają energię uderzenia – producent deklaruje ochronę przy upadkach z wysokości do 3,6 m. Do tego MagSafe i TPU z recyklingu. Dla przywiązanych do czerni również jest wersja. **179 PLN, www.nativeunion.com**



NATIVE UNION (RE)CLEAR CASE
Skoro wybór koloru iPhone'a zajął pół wieczoru, szkoda go teraz zasłaniać. Przezroczysty (Re)Clear zostawia obudowę na widoku, a jej ochronę powierza m.in. komorom powietrznym w narożnikach. Deklarowana odporność obejmuje upadki z wysokości do 3,6 m. Powłoki mają ograniczać żółknięcie i zarysowania, a samoregenerująca warstwa wierzchnia pomaga zachować przejrzystość. Wbudowane magnesy obsługują MagSafe.
179 PLN, www.nativeunion.com



NATIVE UNION (RE)CLASSIC CASE
Najbliżej mu do eleganckiej galanterii. Gładkie i ziarniste wykończenie nadaje pleckom charakter, a materiał imitujący skórę powstaje z wykorzystaniem surowców z recyklingu, bez składników zwierzęcych. W środku znajdziemy mikrofibrę, na zewnątrz podwyższone krawędzie chroniące ekran i aparat. Jest też MagSafe. Dobry towarzysz marynarki, choć krawata od właściciela nie wymaga.
269 PLN, www.nativeunion.com

eprasa.pl c4a7238fe3

CZAS DLA SKÓRY



Danuta Mieloch proponuje pięć minut codziennej pielęgnacji. W warszawskim DANUCERA SPA można zostać znacznie dłużej. Obie propozycje łączy ta sama myśl: warto wiedzieć, co służy naszej skórze, zanim postawimy na łazienkowej półce kolejny słoiczek.

Pięć minut potrafi zniknąć, zanim zdążymy zauważyć, że w ogóle je mieliśmy. Wystarczy zajrzeć do telefonu, sprawdzić jedną wiadomość i nagle czytać o rozstaniu ludzi, których jeszcze przed chwilą

eprasa.pl c4a7238fe3





nie znaliśmy. Danuta Mieloch proponuje przeznaczyć ten czas na pielęgnację twarzy. Bez robienia z własnej łazienki laboratorium, a z wieczoru – drugiej zmiany w pracy.

To dość konkretna propozycja jak na branżę, która chętnie mnoży potrzeby. Nowy składnik, nowa konsystencja, jeszcze jeden problem, o którego istnieniu dowiadujemy się z reklamy. Danucera porządkuje pielęgnację wokół pięciu kroków: dwustopniowego oczyszczania z Cerabalm, tonizacji z D22 Tonic, aplikacji Mega Serum, pielęgnacji okolic oczu z Iconic Eye i nawilżania z Cream Supreme. Liczy się kolejność i regularność. Hasło „5 minut. 5 kroków. Każdego dnia" opisuje nawyk. Nie wyznacza skórze terminu na metamorfozę.

Mieloch ma za sobą ponad trzy dekady pracy ze skórą w Europie i Stanach Zjednoczonych. Jest polską kosmetolożką i przedsiębiorczynią, twórczynią Rescue Spa oraz marki Danucera. Pierwsze Rescue Spa otworzyła w Filadelfii w 2004 roku, a w 2017 roku powstało kolejne, w Nowym Jorku. Własna linia kosmetyków wyrasta z doświadczenia gabinetowego: obserwowania skóry, dobierania pielęgnacji i sprawdzania, jak klienci radzą sobie z nią po powrocie do domu.

Formuły marki mają wspierać regenerację, nawilżenie i barierę ochronną skóry. Mieloch chce przy tym stworzyć spójną metodę, w której wiadomo, po co sięgamy po dany kosmetyk. To rozsądny punkt wyjścia dla każdego, kto choć raz kupił serum, a dopiero później zaczął szukać dla niego miejsca w swojej pielęgnacji.

GABINET W WIĘKSZEJ SKALI

Przy ulicy Pięknej 15 w Warszawie ta filozofia zyskuje własną przestrzeń. DANUCERA SPA łączy zabiegi na twarz i ciało z pielęgnacją włosów, manicure oraz pedicure. Można przyjść na jeden zabieg albo przeznaczyć więcej czasu na kilka usług. Pomysł ma praktyczny urok: odpada wędrówka między adresami, podczas której relaks zdążyłby ustąpić miejsca szukaniu parkingu.

Ważną częścią oferty jest autorski zabieg Sculpt & Lift by Danucera, dostępny w wariantach trwających 60 lub 90 minut. Ma służyć modelowaniu owalu twarzy, wygładzeniu i rozświetleniu skóry. W zależności od jej potrzeb dobierane są technologie takie jak hydrodiamond, LED czy mikroprądy. Te nazwy brzmią znajomo dla czytelnika T3, ale sama lista urządzeń niewiele mówi o przebiegu wizyty. Kluczowe jest to, jak zostaną wykorzystane. Mieloch wyjaśnia w rozmowie, dlaczego dwie osoby wybierające ten sam zabieg mogą potrzebować zupełnie innego podejścia.

Domowe pięć minut i dłuższy zabieg mogą się uzupełniać. Na co dzień potrzebna jest rutyna, którą da się utrzymać także w zwyczajny, mało efektowny wtorek. W gabinecie jest czas na dokładniejszą ocenę potrzeb skóry i bardziej rozbudowaną pielęgnację. Każdy wieczór nie musi przez to wyglądać jak sesja przygotowawcza do czerwonego dywanu.

ZOSTAĆ TROCHĘ DŁUŻEJ

DANUCERA SPA ma również coś z osobistego przewodnika po rzeczach, które Mieloch uważa za warte uwagi. Concept store wychodzi poza własną linię kosmetyków. Są tu inne marki pielęgnacyjne, zapachy, biżuteria, torebki, okulary, produkty do domu oraz kosmetyki i akcesoria do włosów. Nawet obrazy wiszące we wnętrzu można zamówić.

Wizyta może więc zacząć się od pielęgnacji, a skończyć zainteresowaniem zapachem albo sztuką. O wyborze tych przedmiotów decyduje sama Mieloch. Jak mówi, szuka w nich jakości, historii, rzemiosła i charakteru.

Najbardziej przekonuje jednak pomysł, by codzienna pielęgnacja mieściła się w życiu, które już mamy: z jego spóźnieniami, zmęczeniem i wieczorami, kiedy wszystko chcemy zrobić jutro. W takim dniu pięć minut brzmi realnie. A rytuał, na który wystarcza sił, ma szansę przetrwać dłużej niż entuzjazm po zakupie.



eprasa.pl c4a7238fe3

TECHNOLOGIĘ MOŻNA KUPIĆ. DOŚWIADCZENIA NIE

Danuta Mieloch o pielęgnacji bez nadmiaru, granicach liftingu i tym, dlaczego czasem warto odłożyć urządzenie.

Twórczyni Rescue Spa i marki Danucera otworzyła także spa w Warszawie. Rozmawiamy o skórze zmęczonej nadmiarem kosmetyków, granicach technologii i sztuce mówienia klientom „nie".

Co po ponad trzydziestu latach pracy najczęściej musi pani tłumaczyć klientom? Czy te rozmowy się zmieniły?
Zdecydowanie. Kiedy otwierałam Rescue Spa, uczyłam klientów, że o skórę warto dbać regularnie, nie tylko wtedy, kiedy pojawia się problem. Dzisiaj paradoksalnie często muszę tłumaczyć, że więcej nie znaczy lepiej.

Klienci mają wiedzę, ale są też pod wpływem szumu informacyjnego. Znają retinol, kwasy, peptydy, egzosomy, LED, mikroprądy. Mają półki pełne produktów. A skóra bywa zmęczona, nadmiernie złuszczana, reaktywna. Czasami mówię: nie potrzebujesz kolejnego produktu. Potrzebujesz lepiej zrozumieć swoją skórę.

Po ponad trzydziestu latach wiem, że dobra pielęgnacja nie powinna być skomplikowana. Powinna być precyzyjna. Najpierw patrzymy, dotykamy, słuchamy skóry. Potem decydujemy, czego potrzebuje.

Proponuje pani pięć kroków w pięć minut. Co najczęściej robimy źle podczas codziennej pielęgnacji?
Wszystko za szybko. Nakładamy kosmetyki, ale nie pracujemy ze skórą. A dłonie są częścią pielęgnacji. Zaczynam od dokładnego oczyszczania i masażu, nie przez pięć sekund. Potem tonik, który nakładam dłońmi, wciskając i wklepując go w skórę, zamiast przecierać ją wacikiem. Następnie serum, krem pod oczy i krem do twarzy.

To również chwila kontaktu ze sobą: masaż, ucisk, pobudzenie krążenia. Wieczorem taki rytuał może wystarczyć, rano dochodzi oczywiście ochrona przeciwsłoneczna. Najlepsza pielęgnacja to taka, którą naprawdę będziemy wykonywać codziennie.

Czy jeden schemat może odpowiadać potrzebom skóry wrażliwej, trądzikowej czy podrażnionej?
Pięć kroków jest strukturą, nie sztywnym przepisem. Skóra zmienia się pod wpływem hormonów, stresu, klimatu czy leków. Przy skórze wrażliwej przede wszystkim staram się ją uspokoić. Nie próbuję jej „naprawić" dziesięcioma aktywnymi składnikami naraz. Przy skórze trądzikowej również nie wierzę w agresję. Nadmierne wysuszanie i złuszczanie często prowadzi do kolejnych problemów.

Trzeba wiedzieć, kiedy działać, a kiedy niczego więcej nie robić. Ochrona przed promieniowaniem UV pozostaje jednak codziennym obowiązkiem.



eprasa.pl c4a7238fe3



Przychodzę na Sculpt & Lift. Od czego zależy wybór technik i urządzeń? Czy ten sam zabieg u dwóch osób może wyglądać zupełnie inaczej?
Nigdy nie wykonujemy zabiegu automatycznie. Oceniam napięcie, nawodnienie i wrażliwość skóry, mięśnie oraz kontur twarzy. Pytam też o wcześniejsze zabiegi, procedury medycyny estetycznej, urządzenia używane w domu i przeciwwskazania.

Wyobraźmy sobie dwie kobiety w podobnym wieku. Pierwsza ma mocną, dobrze nawodnioną skórę, ale widzę utratę napięcia. Mogę wtedy intensywniej wykorzystać odpowiednio dobrane nano-, pico- czy mikroprądy oraz precyzyjną pracę manualną. Druga oczekuje podobnego efektu liftingu, lecz jej skóra jest cienka, odwodniona i reaktywna. Tutaj najpierw trzeba przywrócić komfort. Intensywność, kolejność i czas pracy urządzeniami będą inne.

To właśnie jest dla mnie luksus w estetyce: trafna decyzja o tym, kiedy i jak użyć technologii.

„Wracam do Polski po wielu latach doświadczeń i tworzę kolejny rozdział mojej historii

Sama nazwa Sculpt & Lift obiecuje sporo. Jak uczciwie opowiedzieć klientce o efektach i ograniczeniach takiego zabiegu?
Nie sprzedaję obietnicy, że jeden zabieg zmieni anatomię twarzy. To nie jest chirurgia. Po Sculpt & Lift twarz może wyglądać na bardziej wypoczętą, kontur może być wyraźniejszy, a skóra bardziej napięta i świetlista. Część efektu widać od razu, ale znacznie ciekawsze są dla mnie rezultaty budowane regularnością.

Dobry specjalista musi umieć powiedzieć, czego zabieg nie może zrobić. Zaufanie klienta jest ważniejsze niż spektakularna obietnica.

LED, mikroprądy, hydrodiamond – po czym poznaje pani, że technologia naprawdę wnosi coś wartościowego? Zdarza się pani z niej zrezygnować?
Oczywiście. Technologia nigdy nie jest dla mnie celem samym w sobie. Przez trzydzieści lat widziałam wiele urządzeń i „rewolucji", które miały zmienić branżę. Dlatego pytam: jaki jest mechanizm działania? Co ta technologia rzeczywiście robi dla skóry? Czy potrafię ją bezpiecznie i precyzyjnie włączyć do zabiegu? Czy efekt uzasadnia jej zastosowanie?

Czasami patrzę na skórę i wiem, że potrzebuje moich dłoni, masażu, drenażu, odpowiedniej maski i spokoju, a nie kolejnego bodźca. Technologię można kupić. Doświadczenia, wprawnego oka i sprawnych rąk nie można kupić razem z maszyną.

Po latach w Ameryce i Europie otworzyła pani DANUCERA SPA w Warszawie. Co chciała pani przenieść z Rescue Spa, a co stworzyć od początku?
Przede wszystkim podejście do klienta. Nie chciałam kopiować miejsca, lecz przenieść jego filozofię: jakość, uwagę i przekonanie, że klient nie powinien być kolejną pozycją w kalendarzu.

Warszawa była jednak dla mnie czymś bardzo osobistym. Wracam do Polski po wielu latach doświadczeń i tworzę tutaj kolejny rozdział mojej historii. Chciałam stworzyć współczesny dom pielęgnacji twarzy, ciała, włosów, dłoni i stóp, w którym można zadbać o siebie całościowo.

Czy zdarzyło się pani odmówić wykonania zabiegu albo odradzić zakup?
Wiele razy. Jeżeli widzę, że bariera skórna jest naruszona, skóra jest silnie podrażniona albo klient niedawno przeszedł procedurę, która jest przeciwwskazaniem do zabiegu, powiem: dzisiaj tego nie robimy.

Tak samo z kosmetykami. Jeżeli ktoś ma już dobrą rutynę i pyta o kolejny produkt tylko dlatego, że o nim przeczytał, potrafię powiedzieć: nie potrzebujesz go. Może brzmi to nietypowo z ust osoby, która stworzyła markę kosmetyczną i prowadzi spa, ale relacja z klientem jest dłuższa niż jedna transakcja. Zaufanie buduje się czasami właśnie wtedy, kiedy ma się odwagę powiedzieć „nie".

A jak wygląda pani własne pięć minut po szczególnie trudnym dniu? Doświadczenie też przegrywa czasem ze zmęczeniem?
Oczywiście, że czasami jestem potwornie zmęczona. Zdarzają się wieczory, kiedy najchętniej po prostu położyłabym się spać. Ale jest jedna rzecz, której prawie nigdy nie odpuszczam: oczyszczanie skóry.

Nie chciałam rytuału, który sprawdza się tylko u osoby mającej pół godziny, świece i spokojny wieczór. Chciałam rytuału dla prawdziwego życia. Po tylu latach pielęgnacja nadal nie jest dla mnie kwestią perfekcji. Jest formą konsekwencji i szacunku do siebie.

5 MINUT. 5 KROKÓW. KAŻDEGO DNIA

1. **Oczyszczanie** – dwustopniowe, z Cerabalm.
2. **Tonizacja** – D22 Tonic.
3. **Serum** – Mega Serum.
4. **Okolice oczu** – Iconic Eye.
5. **Nawilżanie** – Cream Supreme.

Rano dodatkowo: ochrona przeciwsłoneczna.

eprasa.pl c4a7238fe3



NANOLEAF LED LIGHT THERAPY NECK & DÉCOLLETAGE MASK

Twarz ma w łazience całą armię kosmetyków. Szyja i dekolt często dostają to, co zostało na dłoniach po nałożeniu kremu. Nanoleaf proponuje dla nich osobny rytuał: elastyczną maskę LED, którą nakłada się na szyję i dekolt, a następnie pozwala jej świecić przez dziesięć minut. Bez masażu, bez wizyty w gabinecie i bez aplikacji w telefonie.

LED Light Therapy Neck & Décolletage Mask wykorzystuje 432 diody tworzące siedem programów świetlnych, od czerwieni po błękit. Ich zadaniem, według producenta, jest wspieranie pielęgnacji skóry z drobnymi zmarszczkami, przebarwieniami czy zaczerwienieniami. Szczególnie interesujący jest układ trzech długości fal bliskiej podczerwieni: 850, 940 i 1072 nm, z dwunastoma punktami skupionymi na ostatniej z nich. To właśnie tę technologię Nanoleaf wyróżnia w nowym modelu. Użytkownik ma pięć poziomów intensywności, a akumulator zapewnia do 80 minut pracy. Producent zaleca zabiegi trzy do pięciu razy w tygodniu.

Fototerapia LED ma naukowe podstawy, ale skuteczność domowych urządzeń zależy od dawki światła, regularności i indywidualnej reakcji skóry. Sama zaawansowana specyfikacja nie gwarantuje zniknięcia zmarszczek. Warto więc traktować maskę jako uzupełnienie pielęgnacji, nie elektroniczną obietnicę odmłodzenia o dekadę.

559 PLN, www.nanoleaf.me



Marcin Kubicki
NACZELNY

Pomysł na dziesięć minut dla szyi i dekoltu jest przekonujący, o ile nie oczekujemy od diod cudów

NANOLEAF LIGHT THERAPY FACE MASK

Maski LED coraz częściej przypominają rekwizyty z kina science fiction, ale Nanoleaf Light Therapy Face Mask ma dość prozaiczny cel: umożliwić regularną fototerapię w domu. Elastyczny silikon dopasowuje się do twarzy, a paski pozwalają utrzymać go na miejscu. Wewnątrz znajduje się 108 punktów świetlnych z łącznie 432 diodami LED. Siedem trybów łączy różne kolory światła z bliską podczerwienią o długości fali 850 nm.

Czerwone światło wiąże się w badaniach z pielęgnacją skóry ze śladami starzenia, niebieskie wykorzystuje się między innymi w terapiach przeciwtrądzikowych. Nie oznacza to jednak, że każdy program przyniesie każdemu taki sam efekt. Do dyspozycji jest pięć poziomów intensywności i zegar ustawiany od jednej do trzydziestu minut, choć zalecana sesja trwa zaledwie pięć do dziesięciu. Sterowanie odbywa się za pomocą niewielkiego kontrolera, bez telefonu i aplikacji. Akumulator wystarcza maksymalnie na 80 minut pracy. Najważniejszy pozostaje jednak czas: efekty, jeśli się pojawią, wymagają systematyczności.

519 PLN, www.nanoleaf.me



eprasa.pl c4a7238fe3

CZY SIEDZENIE **NAPRAWDĘ NAS ZABIJA?**



Agnieszka Jankowska
INSTRUKTORKA PILATESU I ZOGI | WŁAŚCICIELKA SYRENKA STUDIO PILATESU | WWW.STUDIOSYRENKA.PL

Często słyszę, że „siedzenie to nowe palenie". Hasło chwytliwe, choć nieco przesadzone, zdążyło już zrobić sporą karierę. W ostatnich latach popularność zyskują biurka do pracy na stojąco, aplikacje przypominające o konieczności wstawania, a także instruktaże „poprawnej" postawy. Patrząc na to wszystko, można odnieść wrażenie, że samo zetknięcie pośladków z krzesłem stanowi śmiertelne zagrożenie dla zdrowia.

Tymczasem nauka opowiada nieco bardziej złożoną historię.

W badaniach naukowych używa się pojęcia zachowań sedentarnych, czyli aktywności wykonywanych w pozycji siedzącej, półleżącej lub leżącej, podczas czuwania i przy bardzo niskim wydatku energetycznym. Oglądanie seriali, wielogodzinna praca przy komputerze czy podróż samochodem mieszczą się w tej kategorii. Badania wskazują na związek między długim czasem spędzanym w ten sposób a wyższym ryzykiem chorób sercowo-naczyniowych, cukrzycy typu 2 i przedwczesnej śmierci.

„Związek" jest jednak słowem kluczowym. Nie oznacza bowiem, że sama pozycja ciała bezpośrednio wywołuje te choroby. Znaczenie mają również inne czynniki, takie jak całkowita aktywność fizyczna w ciągu dnia, stan zdrowia czy codzienne nawyki.

A co z plecami?

Siedzenie od dawna jest jednym z głównych podejrzanych, gdy zaczyna boleć kręgosłup. Tymczasem badania nie wskazują jednej idealnej pozycji, która chroniłaby wszystkich przed bólem. Długotrwałe pozostawanie w bezruchu może oczywiście nasilać dyskomfort, ale nie oznacza to, że siedzenie automatycznie niszczy nam kręgosłup. Ból jest zjawiskiem wieloczynnikowym, na które wpływają między innymi obciążenia, sen, stres czy indywidualna tolerancja tkanek na przeciążenia.

Czy istnieje zatem pozycja, która pozwoli uniknąć bólu pleców? Zawsze powtarzam, że najlepsze rozwiązanie bywa jednocześnie najprostsze: regularna zmiana pozycji ciała w ciągu dnia.

Co więc zrobić, jeśli praca wymaga wielogodzinnego siedzenia?

Najlepsze rozwiązanie bywa jednocześnie najprostsze: regularna zmiana pozycji ciała w ciągu dnia

Nie trzeba co pół godziny wykonywać serii przysiadów czy pompek między spotkaniami. Wystarczy częściej wstawać, przejść się po wodę, porozmawiać przez telefon w ruchu albo wybrać schody zamiast windy. Takie drobne aktywności łatwo wpleść w codzienną rutynę, bez konieczności wywracania całego dnia do góry nogami.

Co więcej, badania pokazują, że krótkie przerwy na spokojny marsz mogą korzystnie wpływać na poposiłkową odpowiedź organizmu w zakresie glukozy i insuliny. Samo stanie przynosi pod tym względem znacznie mniejsze korzyści. To kolejny argument za tym, żeby nie ograniczać się wyłącznie do zamiany krzesła na biurko do pracy na stojąco.

Czy zatem trening może zrekompensować osiem godzin spędzonych przy biurku?

To zależy od jego długości i intensywności. W badaniu opublikowanym na łamach British Journal of Sports Medicine wykazano, że około 30–40 minut dziennie aktywności fizycznej o umiarkowanej lub dużej intensywności może wyraźnie osłabiać związek między długim siedzeniem a ryzykiem przedwczesnej śmierci. Nie jest to oczywiście magiczne antidotum ani gwarancja zdrowia, lecz mocny argument przeciwko przekonaniu, że dzień spędzony za biurkiem przekreśla korzyści płynące z ćwiczeń. Znaczenie ma również to, co robimy między treningami.

Warto przy tym przypomnieć zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia. WHO rekomenduje dorosłym od 150 do 300 minut aktywności aerobowej o umiarkowanej intensywności tygodniowo lub od 75 do 150 minut aktywności intensywnej. Do tego dochodzą ćwiczenia wzmacniające mięśnie, wykonywane co najmniej dwa razy w tygodniu. Organizacja podkreśla jednocześnie, że warto ograniczać czas spędzany bez ruchu.

Pamiętajmy więc, że krzesło nie jest naszym wrogiem, a stanie przez cały dzień nie stanowi cudownego rozwiązania problemów związanych z bezruchem. Nasze ciało potrafi siedzieć, stać, schylać się, obracać w różnych kierunkach, a także odpoczywać.

Nie warto szukać jednej, idealnej pozycji. Znacznie lepiej zapewnić ciału to, do czego jest przystosowane: różnorodność ruchu.

Bo ostatecznie nie chodzi o to, żeby nigdy nie siadać. Chodzi o to, żeby nie zapominać wstawać i po prostu się ruszać.

FOT. ZUZANNA CZAPLAK

eprasa.pl c4a7238fe3

Kaszmir, wyraziste fasony, powrót denimu i pielęgnacja

W RYTMIE SEZONU







eprasa.pl c4a7238fe3

04



05



01 **COS – KOLEKCJA KASZMIROWA**

COS prezentuje kaszmirową kolekcję na sezon jesień-zima 2026, w której ponadczasowe fasony spotykają się z bogactwem faktur i starannie dopracowanymi detalami. Tradycyjne sploty warkoczowe i wzory argyle zyskują nowe oblicze dzięki miękkim, szczotkowanym wykończeniom, a grube dzianiny, rolowane brzegi i guziki z naturalnej muszli nadają ubraniom charakter. W kolekcji znalazły się swetry ze stójką, kołnierzykiem polo i okrągłym dekoltem oraz kardigany. Wszystkie wykonano z czystego kaszmiru, stawiając na wygodę, możliwość tworzenia warstwowych zestawów i styl, który nie kończy się wraz z sezonem.
www.cos.com

02 **COS – KOLEKCJA JESIEŃ–ZIMA 2026**

W męskiej kolekcji COS na jesień i zimę 2026 dominują krawiecka precyzja i swobodne proporcje. Dwurzędowe zapięcia, pagony i prążkowane tkaniny nadają charakter okryciom wierzchnim oraz garniturom. Całość uzupełniają koszule, dzianiny z zamkiem pod szyją i klasyczne kardigany. Spodnie o wąskich lub szerokich nogawkach pozwalają budować różne sylwetki, a tonalne krawaty, derby i loafersy podkreślają elegancki charakter kolekcji.
www.cos.com

03 **GUESS X LEONIE HANNE**

GUESS łączy siły z Leonie Hanne, prezentując kolekcję kapsułową na sezon jesień–zima 2026. Niemiecka influencerka i ikona stylu wnosi do estetyki amerykańskiej marki kosmopolityczną elegancję. Rzeźbiarskie fasony, miękkie drapowania i wyraziste akcesoria tworzą garderobę dla kobiet lubiących modowe eksperymenty i zdecydowane sylwetki.
www.guess.eu

04 **DRUNK ELEPHANT – SERUM PEPTYDOWE**

Serum Drunk Elephant łączy 10% kwas mlekowy z peptydami i aminokwasami. Formuła została opracowana z myślą o wygładzeniu skóry, poprawie jej elastyczności i przywróceniu naturalnego blasku. Składniki pielęgnujące wspierają kondycję cery, a kwas mlekowy pomaga usuwać martwe komórki naskórka.
www.sephora.pl

05 **GUESS X BECKY G**

GUESS wraca do jednego ze swoich najbardziej rozpoznawalnych fasonów – jeansów z niskim stanem, które na początku lat 2000. były niemal uniformem popkultury. Odświeżony model B Jean Low Rise łączy inspiracje estetyką Y2K ze współczesnym krojem i detalami, wśród których pojawia się charakterystyczna trójkątna wstawka wzdłuż bocznego szwu, nawiązująca do logo marki. Twarzą kampanii została piosenkarka i aktorka Becky G, od lat wykorzystująca modę do wyrażania dumy ze swoich chikańskich korzeni i dorastania w Kalifornii. To powrót do denimowego dziedzictwa GUESS, ale bez dosłownego kopiowania przeszłości.
www.guess.eu

eprasa.pl c4a7238fe3

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



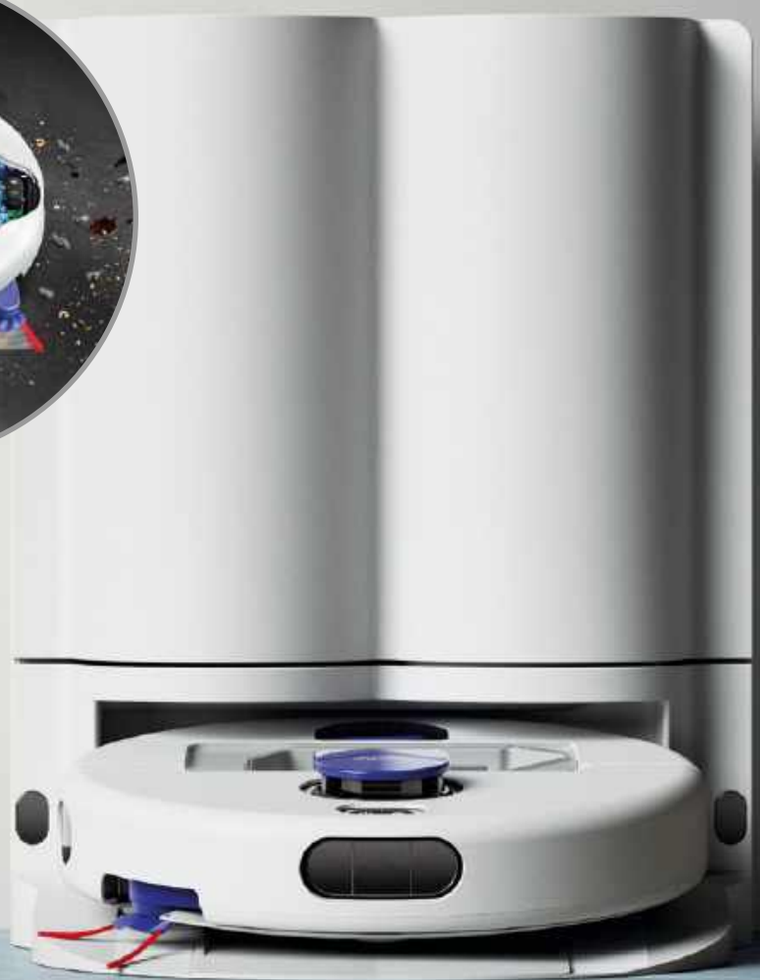

DYSON R2 NUROVI WASH+DRY

Kurz ma talent do osiedlania się tam, gdzie najtrudniej dosięgnąć mopem. Dyson R2 Nurovi Wash+Dry podchodzi do tego problemu z pomocą geometrii – jego wysuwane nakładki w kształcie trójkąta Reuleaux, z zaokrąglonymi bokami, zaprojektowano do mycia przy krawędziach i w narożnikach. Robot jednocześnie odkurza i myje twarde podłogi, a elektroszczotka ograniczająca plątanie włosów przyda się zwłaszcza tam, gdzie pies zostawia po sobie więcej niż dobre wspomnienia. Układ ssący osiąga 21 000 Pa, a czujnik piezoelektryczny wykrywa kurz i zwiększa moc, gdy robi się brudniej. LiDAR pomaga poruszać się po mieszkaniu, a progi o wysokości do 40 mm nie powinny kończyć wyprawy do sąsiedniego pokoju. Po pracy stacja opróżnia pojemnik, myje nakładki wodą o temperaturze 75°C i suszy je powietrzem o temperaturze 45°C. Harmonogram oraz strefy zakazu wjazdu ustawimy w aplikacji *MyDyson*. Można więc zlecić sprzątanie na czas własnej nieobecności i zostawić robotowi codzienną walkę z okruchami.

3 499 PLN, www.dyson.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

AUTOPSJA

RECENZJE, KTÓRE POZWOLĄ WAM PODJĄĆ WYŁĄCZNIE DOBRE DECYZJE

Prowadzący | **Marcin Kubicki**



WYRÓŻNIENIA



Wyróżnienie to otrzymują produkty, które oferują wysoką jakość w przyjaznej dla portfela cenie.



Nagroda dla urządzeń o efektownym, przykuwającym wzrok i oryginalnym wzornictwie.



Wyróżnienie wskazuje ekskluzywne produkty, doskonałe pod względem estetycznym i funkcjonalnym.



Nagroda przyznawana najlepszym gadżetom w swojej klasie, które deklasują konkurencję.



Tym symbolem oznaczamy produkty, które w trakcie testów okazały się po prostu idealne.

eprasa.pl c4a7238fe3

OPPO FIND X10

OSTROŚĆ WIDZENIA

Z aparatem w smartfonie jest trochę jak z pamięcią: najwięcej wymagamy od niego wtedy, gdy chwili nie da się powtórzyć. Kiedy światło na koncercie gaśnie po kilku sekundach albo ktoś, kto zwykle ucieka od obiektywu, wreszcie uśmiechnie się naturalnie, nie interesuje nas liczba megapikseli. Interesuje nas, czy wyszło. OPPO Find X10 daje pod tym względem wyjątkowo dużo powodów do spokoju. Choć przy kasie sam potrafi ten spokój zakłócić.

Aluminiowa ramka, płaskie krawędzie i charakterystyczna wyspa aparatów przywodzą na myśl współczesne iPhone'y, ale trudno odmówić tej konstrukcji elegancji. Szczególnie udane jest połączenie matowego szkła z połyskującą platformą fotograficzną. Całość waży około 210 gramów, sprawia wrażenie solidnej i spełnia normy odporności IP68 oraz IP69. Spośród trzech kolorów koralowy wnosi nieco fantazji do świata zdominowanego przez różne interpretacje szarości. Szkoda jedynie, że dodatkowy przycisk Snap Key, choć przydatny do uruchamiania aparatu czy latarki, ma ograniczone możliwości konfiguracji.

Z przodu znajdziemy 6,59-calowy AMOLED o rozdzielczości 2768 × 1272 pikseli i niezwykle wąskich ramkach. Ekran jest piękny: ostry, kontrastowy, znakomicie czytelny w słońcu i na tyle subtelny, by nocne przeglądanie telefonu nie przypominało zaglądania do reflektora samochodowego. Adaptacyjne odświeżanie od 1 do 120 Hz zapewnia płynność, a w wybranych grach częstotliwość wzrasta do 144 Hz. Trudno mieć tu zastrzeżenia, choć za te pieniądze podobnej jakości oczekujemy już właściwie z urzędu.

Prawdziwe ambicje Find X10 ujawniają się po odwróceniu telefonu. Główny aparat wykorzystuje 200-megapikselowy sensor o wielkości 1/1,4 cala, a towarzyszy mu peryskopowy teleobiektyw z kolejną matrycą 200 MP i przybliżeniem optycznym 2,8x. Trzeci, ultraszerokokątny aparat oferuje 50 MP. Współpraca z Hasselbladem nie kończy się na logo obok obiektywów.

Najbardziej przekonuje spójność zdjęć. Kolory zachowują podobny charakter przy zmianie ogniskowej, szczegółowość jest imponująca, a przetwarzanie obrazu stało się mniej agresywne niż w poprzednich generacjach. OPPO nie próbuje już za wszelką cenę udowadniać, że każdy liść musi być ostrzejszy niż w rzeczywistości. Zdjęcia z głównego aparatu mają przyjemną plastykę i szeroki zakres tonalny, natomiast teleobiektyw okazuje się prawdziwą atrakcją. Pozwala fotografować portrety, architekturę i odległe szczegóły bez charakterystycznego dla cyfrowego przybliżenia rozpadu obrazu. Duża rozdzielczość daje też spory margines na kadrowanie.

Dobrze wypadają również fotografie wieczorne. Dwa główne moduły zachowują detale w słabym świetle, unikając przesadnego rozjaśniania sceny. Miłośnicy bardziej świadomej fotografii docenią tryb Master, oferujący spokojniejszy, mniej przetworzony obraz, oraz efekty inspirowane fotografią analogową. Jest w tym coś przyjemnego: telefon zaawansowany technologicznie do granic możliwości przypomina, że nie każda fotografia musi wyglądać jak demonstracja algorytmu HDR.

Nie wszystko jest równie imponujące. Ultraszerokokątny aparat wyraźnie ustępuje pozostałej dwójce po zmroku, a teleobiektyw, mimo ogromnej rozdzielczości, nie oferuje makro znanego z droższych modeli OPPO. Minimalna odległość ostrzenia wynosi około 30 cm, co ogranicza możliwości fotografowania drobnych obiektów. Find X10 Pro Max ma ponadto bardziej



T3 Od 5 499 PLN | www.oppo.com

SPECYFIKACJA

WYŚWIETLACZ 6,59" AMOLED, 2768 × 1272 px

CPU MediaTek Dimensity 9600M

PAMIĘĆ 12 GB RAM, 256/512 GB

WYMIARY 156,5 × 74,3 × 8,35 mm

WAGA 210 g

eprasa.pl c4a7238fe3





JEDEN Z NAJLEPSZYCH APARATÓW W SWOJEJ KLASIE, ŚWIETNY EKRAN I WYDAJNOŚĆ, KTÓREJ TRUDNO COKOLWIEK ZARZUCIĆ

rozbudowany zestaw aparatów. Standardowa dziesiątka jest znakomita, ale całkiem nie zastąpi droższego krewniaka.

Wideo także zasługuje na uwagę. Nagrywanie 4K przy 120 kl./s, format Log i tryb Open Gate, ułatwiający późniejsze przygotowanie materiału w pionie lub poziomie, czynią Find X10 ciekawym narzędziem dla twórców. Do tego dochodzą skuteczna stabilizacja i rozbudowana kontrola parametrów. Przedni aparat 50 MP z autofokusem i szerokim polem widzenia sprawdzi się przy selfie i nagrywaniu vlogów.

Sercem telefonu jest MediaTek Dimensity 9600M wspierany przez 12 GB RAM-u. Nie jest to najmocniejszy układ na rynku, ale codzienna praca przebiega znakomicie. Aplikacje uruchamiają się błyskawicznie, wielozadaniowość nie stanowi problemu, a wymagające gry działają płynnie, choć nie zawsze na najwyższych ustawieniach graficznych. ColorOS 17, oparty na Androidzie 17, zapewnia dopracowane animacje, wygodną wielozadaniowość i narzędzia AI. Mind Space pomaga porządkować zapisane treści, a Mind Pilot łączy możliwości różnych modeli sztucznej inteligencji. Część tych funkcji naprawdę ułatwia życie, zamiast tylko dobrze wyglądać podczas prezentacji.

Oprogramowanie ma jednak mniej szlachetną stronę. Dodatkowe aplikacje i niechciane propozycje treści irytują szczególnie w tej klasie cenowej. Można je usunąć, lecz konieczność sprzątania po pierwszym uruchomieniu smartfona za pięć i pół tysiąca złotych jest dość absurdalna. Zdarza się też zbyt agresywne ograniczanie pracy aplikacji w tle, wymagające dostosowania ustawień powiadomień. Na plus należy zaliczyć pięć dużych aktualizacji Androida i sześć lat poprawek bezpieczeństwa.

Akumulator jest kolejnym mocnym argumentem OPPO, choć europejscy klienci mają powody do rozczarowania. Wersje azjatyckie otrzymały ogniwo 8 000 mAh, a w Polsce dostajemy 7 150 mAh. To wciąż bardzo dużo, ale wyników testów pojemniejszej odmiany nie można przenosić bezpośrednio na nasz rynek. Ładowanie przewodowe 80 W i bezprzewodowe 50 W pozwala szybko uzupełnić energię, chociaż pełne ładowanie zajmuje około godziny lub nieco dłużej.

Pozostaje cena. Find X10 z 256 GB pamięci kosztuje 5 499 PLN, a wersja 512 GB już 6 399 PLN. Problem w tym, że Find X10 Pro Max, z wydajniejszym procesorem, większym ekranem i lepszymi aparatami, wyceniono na 6 999 PLN. Różnica zaledwie 600 PLN sprawia, że zakup standardowej dziesiątki z większą pamięcią staje się trudny do uzasadnienia.

Find X10 pozostaje znakomitym smartfonem, którego możliwości fotograficzne należą do największych atrakcji obecnej generacji flagowców. Ma świetny ekran, wysoką wydajność i baterię, która nawet w europejskiej odmianie imponuje pojemnością. Najrozsądniejszym wyborem wydaje się wariant 256 GB, szczególnie w promocji. W fotografii OPPO skutecznie skraca dystans do tego, co najlepsze. Szkoda, że we własnym cenniku pozostawiło tak niewielki dystans do Pro Max.

Dwie matryce po 200 MP sprawiają, że Find X10 potrafi spojrzeć na odległe obiekty z imponującą szczegółowością.

Ekran AMOLED o przekątnej 6,59 cala łączy znakomitą jakość obrazu z wymiarami rozsądniejszymi niż w przypadku największych flagowców.

WERDYKT

PLUSY Rewelacyjny aparat główny i teleobiektyw. Świetny wyświetlacz AMOLED. Wysoka wydajność i płynny ColorOS. Pojemny akumulator i szybkie ładowanie. Zaawansowane możliwości wideo.

MINUSY Wysoka cena, zwłaszcza wersji 512 GB. Słabszy ultraszeroki kąt po zmroku. Mniejszy akumulator w Europie. Niepotrzebne aplikacje i ograniczenia pracy w tle.

NASZYM ZDANIEM OPPO Find X10 potrafi sprawić, że zakochamy się w fotografii mobilnej na nowo, choć jego cennik skutecznie przypomina, że każdy romans ma swoją cenę.

OCENA **86**

eprasa.pl c4a7238fe3

STATE BICYCLE CO. 4130

JEDEN BIEG, WIELE POWODÓW

Na zdjęciu wygląda jak rower, który ktoś rozsądny kupił dwadzieścia lat temu i od tamtej pory nie znalazł powodu, żeby go wymieniać. Prosta stalowa rama, matowa oliwka, czarne dodatki i tyle. State Bicycle Co. 4130 ma urok przedmiotu, który nie musi co sezon wymyślać siebie od początku. Dopiero szerokie opony zdradzają, że zaprojektowano go z myślą o dzisiejszym mieście – tym z kostką, studzienkami, torowiskiem i asfaltem naprawianym częściej w obietnicach niż w rzeczywistości.

Nazwa 4130 pochodzi od stali chromowo-molibdenowej użytej do budowy ramy i widelca. Rury mają zmienną grubość ścianek, a charakterystyczne połączenie tylnych widełek w kształcie litery Y wygląda na świadomy detal, nie ozdobę dodaną w ostatniej chwili. Całość waży około 10,5 kg w rozmiarze 55 cm z podniesioną kierownicą. Rower nie należy do najlżejszych, zwłaszcza jeśli na co dzień trzeba wnosić go na czwarte piętro. Za tę masę dostajemy konstrukcję, której nie trzeba oszczędzać przy każdym krawężniku. Oczywiście stal nie ma magicznych właściwości: dużo większy wpływ na odczuwalny komfort będą miały opony i ich ciśnienie.

A opony są tutaj jedną z najmądrzejszych decyzji. Fabryczne 700 × 38C wyglądają niepozornie przy współczesnych gravelach, ale w świecie miejskich jednobiegowców to kawał gumy. Dają większy margines błędu na popękanym asfalcie, bruku i utwardzonej szutrowej ścieżce. 4130 potrafi więc zachować lekkość zachowania typową dla prostego roweru ulicznego, nie wymagając omijania każdej nierówności z precyzją sapera. Rama przyjmie według producenta opony do 45 mm, co pozostawia miejsce na dalsze eksperymenty.

Są jednak granice tej wszechstronności. State lubi twardy szuter i nieskomplikowane leśne drogi, ale nie należy mylić go z gravelem gotowym na długi górski wyjazd. Nie ma amortyzacji, przełożeń ani hamulców tarczowych. Te ostatnie zastąpiono klasycznymi szczękami o zwiększonym zasięgu, dzięki którym zmieściły się szersze opony. W suchym mieście takie rozwiązanie ma sens; w błocie i podczas długich mokrych zjazdów zostawia mniej rezerwy niż dobre tarczówki. Rower zachęca do zjechania z asfaltu, ale nie daje przepustki do jazdy wszędzie.

Największa deklaracja filozoficzna kryje się jednak w napędzie. Z przodu mamy 46 zębów, z tyłu 16 i koniec negocjacji. Na płaskim jedzie się żwawo, a rytm pedałowania szybko staje się czymś naturalnym. Każde wzniesienie wymaga jednak własnej pracy, zamiast naciśnięcia manetki. Przy dużym nachyleniu przełożenie 46 × 16 może zmusić do zejścia z siodełka, a zjazd skończy się szybkim kręceniem nogami lub odpuszczeniem pedałowania. W pagórkowatej okolicy ten urok potrafi wyczerpać się jeszcze przed pierwszą kawą.

State zostawia na szczęście wybór w jeszcze jednej, ważniejszej sprawie. Tylna piasta typu flip-flop ma z jednej strony wolnobieg, z drugiej zębatkę na ostro. Po odwróceniu koła możemy więc przejść ze zwykłego single-speeda,



T3 2 765 PLN | www.statebicycle.eu

SPECYFIKACJA

RAMA I WIDELEC stal chromowo-molibdenowa 4130, cieniowane rury

NAPĘD single-speed / fixed gear, piasta flip-flop, 46 × 16

KOŁA I OPONY 700C, opony 700 × 38C; obręcze tubeless-ready

HAMULCE szczękowe, przedni i tylny

KIEROWNICA szeroka podniesiona lub baranek typu gravel

WAGA 10,5 kg (rozmiar 55 cm, kierownica riser)

eprasa.pl c4a7238fe3





na którym da się przestać pedałować, do fixed gear, gdzie korby obracają się razem z tylnym kołem. To dwa odmienne sposoby jazdy. Pierwszy jest rozsądniejszy na zatłoczonych ulicach i dla początkujących; drugi daje bardziej bezpośrednie poczucie związku z rowerem, ale wymaga wprawy, uwagi i odpowiedniej kontroli pedałów. Dobrze, że producent nie każe wybierać raz na zawsze.

Do tego dochodzi wybór kierownicy. Szeroka, lekko podniesiona pozwala jechać bardziej wyprostowanym i łatwo kontrolować rower w miejskim tłoku. Rozchylony na boki baranek z kolei daje kilka pozycji dłoni i zachęca do dłuższych przejazdów. Nie traktowałbym tej decyzji wyłącznie jako estetycznej. To od niej zależy, czy 4130 będzie przypominał zwinną miejską maszynę na codzienne sprawy, czy prostą szosówkę, której weekend nie musi kończyć się przy granicy miasta. W obu wariantach dostajemy przedni i tylny hamulec – rozsądny zestaw, niezależnie od wybranego trybu napędu.

Przyjemność z takiego roweru ma zresztą dość staromodny charakter. Nie potrzebuje ekranu, treningowego planu ani aplikacji, która po powrocie pogratuluje nam dwudziestu siedmiu minut aktywności. Wystarczy przejechać ten sam odcinek ulicy i zauważyć, że szeroka opona pozwala tym razem po prostu jechać przed siebie. Rower może być szybki, ale nie musi zamieniać każdego wyjazdu w drobny egzamin z własnej kondycji. Tę zaletę szczególnie doceni ktoś, kto spędza zbyt wiele czasu, sprawdzając, czy dobrze wykorzystał swój czas.

Nieco mniej romantycznie robi się, gdy przyjrzymy się częściom. Koła mają uszczelnione łożyska i obręcze przystosowane do systemu bezdętkowego, ale seryjne opony nie są tubeless-ready. Jeśli chcemy pozbyć się dętek, trzeba zaplanować dodatkowy wydatek. Korba, osprzęt i hamulce są przede wszystkim funkcjonalne; nie ma tu wyszukanych komponentów, którymi można imponować na spotkaniu rowerowych purystów. I nie powinno ich być w tej cenie. Bardziej szkoda, że podstawowe ogumienie od razu zamyka drogę do jednej z praktyczniejszych modernizacji bez wymiany części.

Z drugiej strony State rozumie, że rower nie zawsze służy tylko do przejażdżek. Mocowania pozwalają dołożyć bagażnik i przewozić codzienne drobiazgi, a poziome haki tylnego koła mają zintegrowane napinacze łańcucha. Obsługa pozostaje prosta, choć prostota nie oznacza bezobsługowości: łańcuch trzeba smarować i kontrolować jego napięcie, a stalową ramę utrzymywać w dobrym stanie. W zamian odpada regulacja przerzutek, która w rowerze do codziennych dojazdów bywa ostatnią rzeczą, jaką chce się zajmować w poniedziałek rano.

Polska cena 2 765 PLN nie czyni z 4130 taniego kaprysu. Za podobne pieniądze da się znaleźć rower z kilkoma przełożeniami i bardziej uniwersalnym zestawem hamulców, lepszy dla osoby, która codziennie pokonuje strome podjazdy albo nie chce zastanawiać się nad przełożeniem. State wygrywa czymś mniej policzalnym: spójną koncepcją, przyjemnym wyglądem, solidną ramą i możliwością wyboru pomiędzy dwiema odmianami jazdy na jednym biegu. Trzeba tylko wiedzieć, że w tym przypadku ograniczenia są częścią zakupu, a nie niespodzianką ujawnioną po odebraniu paczki.

4130 nie próbuje przekonać wszystkich. Osobie szukającej jedynego roweru na górskie wyjazdy, deszczowe dojazdy i wakacje z sakwami doradziłbym coś bardziej wszechstronnego. Ale na miejskie trasy, dłuższe przejażdżki po równym i okazjonalny szuter ma bardzo dobry zestaw argumentów. Jest w nim coś z ulubionej płyty puszczanej od początku do końca: wyboru niby mniej, a chęć powrotu zaskakująco duża. I to chyba najlepsze uzasadnienie posiadania roweru, którego zasadniczym wyposażeniem jest ochota, żeby na niego wsiąść.

WERDYKT

PLUSY Charakterystyczna, solidna rama ze stali 4130. Opony 38 mm dobrze pasujące do zniszczonych dróg. Piasta flip-flop: single-speed lub ostre koło. Dwie kierownice do wyboru i praktyczne mocowania.

MINUSY Jedno dość twarde przełożenie ogranicza użyteczność w pagórkowatym terenie. Szczękowe hamulce mają mniej rezerwy w trudnych warunkach. Seryjne opony nie obsługują systemu bezdętkowego. Masa i cena mogą zniechęcić do codziennych dojazdów.

NASZYM ZDANIEM State 4130 ma tylko jeden bieg, ale potrafi przywrócić ochotę na wiele niepotrzebnych kilometrów.

OCENA **82**

eprasa.pl c4a7238fe3

FUJIFILM INSTAX PAL 2

CHWILO, JESZCZE RAZ

T3 729 PLN | www.fujifilm.com

Nie mam nic przeciwko zdjęciom, na których widać mniej. Czasem wieczór wolę zapamiętać jako kilka lekko rozmazanych twarzy niż bezlitosny raport ze wszystkich porów skóry. Instax Pal 2 dobrze rozumie tę potrzebę. Jest malutki, uroczy i nie udaje aparatu, którym zdobędziemy fotograficzne nagrody. Problem polega na tym, że za swoją cenę sprzedaje również ograniczenia, za którymi raczej nikt nie tęsknił.

Ważący 87 g korpus mieści się w kieszeni i przypomina miniaturę klasycznego aparatu. Są tu pokrętła, joystick i dźwignia stylizowana na naciąg filmu. Ta ostatnia zmienia format kadru, a obcowanie z fizycznymi elementami daje więcej przyjemności niż kolejne gesty na ekranie telefonu. Jest nawet prosty wizjer optyczny oraz umieszczony na górze ekran 1,3 cala. Patrzenie w dół podczas kadrowania pozwala inaczej zobaczyć dobrze znane miejsca. To jedna z tych drobnych przyjemności, dla których można polubić osobny aparat.

Matryca 1/3,06 cala zapisuje fotografie o rozdzielczości do 10 Mp, a obiektyw oferuje ekwiwalent ogniskowej 28 mm. Przy wspólnym stole szeroki kadr bardzo się przydaje. Jakość obrazu pozostaje jednak daleko za możliwościami przyzwoitego smartfona. Szczegółów jest niewiele, jasne partie szybko je tracą, a próba powiększenia zdjęcia brutalnie kończy zabawę. Na niewielkiej odbitce łatwiej uznać te słabości za część estetyki. Pomagają filtry – sześć można mieć pod ręką, wybierając je w aplikacji spośród trzydziestu. Lubię niedoskonałość na zdjęciach, ale wolałbym móc decydować o jej skali.

Gorzej, że aparat bywa spóźniony na własne zdjęcia. Opóźnienie między naciśnięciem spustu a wykonaniem fotografii wystarcza, by uśmiech zniknął albo kadr zdążył powędrować w dół. Z lampą LED jest jeszcze trudniej. Trzeba przytrzymać rękę i liczyć na cierpliwość fotografowanej osoby. Sprzęt stworzony z myślą o spontanicznych chwilach zaczyna wymagać reżyserowania spontaniczności. Również włączenie zajmuje kilka sekund. Rozmazanie bywa urocze. Przegapionemu gestowi trudno przypisać podobną zaletę.

Limit stu zdjęć wykonanych bez połączenia z aplikacją wydaje się pomysłem z innej epoki. Co osobliwe, obowiązuje także po włożeniu karty microSD, więc nie jest po prostu kwestią wolnego miejsca. Po osiągnięciu limitu trzeba przenieść fotografie albo część usunąć. Telefon, od którego mieliśmy się na chwilę oderwać, znów staje się niezbędny. Wysuwany wtyk USB-C pozwala połączyć aparat ze smartfonem bez przewodu. Alternatywą jest Bluetooth. To pomysłowe rozwiązanie, choć wystający łącznik budzi mniej zaufania niż zwykłe gniazdo.

Instax w nazwie może też wprowadzić w błąd – Pal 2 nie drukuje samodzielnie. Potrzebuje osobnej drukarki Link albo zgodnego aparatu hybrydowego oraz wkładów. Jeżeli mamy już taki sprzęt, mały Pal może być jego sympatycznym towarzyszem. Przy zakupach od zera koszt tej zabawy szybko rośnie. Pozostają oczywiście cyfrowe pliki i ramki, lecz wtedy znika przyjemność wręczania odbitki. A wysyłanie zdjęcia na telefon to sztuka, którą smartfony opanowały dawno temu.

Czas pracy na akumulatorze też nie zachwyca, szczególnie przy częstym korzystaniu z ekranu i ustawień. Ogniwa nie wymienimy w terenie, a producent podaje dwie–trzy godziny ładowania. Pal 2 ma bezsprzeczny urok i daje większą swobodę niż sporo tańszy Kodak Charmera. Ceną wychodzi jednak daleko poza obszar niewinnej zachcianki, choć możliwościami wciąż w nim pozostaje. Za przyjemność kręcenia pokrętłami jestem gotów dopłacić. Znacznie trudniej płacić za aparat, który prosi, żeby najciekawsze chwile na niego poczekały.



SPECYFIKACJA

MATRYCA
CMOS 1/3,06 cala, zdjęcia 10 Mp

OBIEKTYW 28 mm f/2,2 (ekwiwalent), autofocus od 8 cm

WERDYKT

PLUSY Urocze wzornictwo i naprawdę kieszonkowe rozmiary. Przyjemna obsługa fizycznymi pokrętłami. Wizjer optyczny i ekran do kadrowania z góry. Pomysłowe filtry i współpraca z drukarkami Instax.

MINUSY Zbyt duże opóźnienie migawki. Limit 100 zdjęć bez połączenia z aplikacją, także z microSD. Niska jakość obrazu i krótki czas pracy. Wysoka cena. Do drukowania potrzebne jest osobne urządzenie.

NASZYM ZDANIEM Pal 2 pozwala polubić niedoskonałe zdjęcia, ale za 729 PLN trudno równie czule potraktować chwile, których nie zdążył uchwycić.

OCENA **57**

eprasa.pl c4a7238fe3

POLAR STREET X

MIEJSKI TOR PRZESZKÓD

T3 1 049 PLN | www.polar.com

Najbardziej ekstremalnym fragmentem miejskiego biegu bywa samo wyjście z mieszkania. Trzeba zamknąć komputer, znaleźć drugą skarpetkę i ominąć kanapę, która nagle wydaje się najlepszym miejscem na świecie. Polar Street X wygląda, jakby przygotowano go na przeszkody znacznie poważniejsze. Szkoda, że niektóre pojawiają się dopiero po zapięciu zegarka na nadgarstku.

Koperta ma 45 mm średnicy, 13,8 mm grubości i pięć wyraźnie wystających przycisków. Zegarek wygląda masywnie, ale waży z paskiem zaledwie 48 g. Tworzywo pomaga ograniczyć ciężar, a testy MIL-STD-810H i klasa WR50 dają poczucie, że deszcz oraz przypadkowe uderzenia nie popsują planu treningowego. Plastik zupełnie mi tu nie przeszkadza. W sprzęcie sportowym wolę go od ciężkiego metalu, który głównie przypomina, ile kosztował.

Pierwsze kilka treningów upływa niestety również na nauce obsługi. AMOLED o przekątnej 1,28 cala ma dobrą ostrość, ale interfejs korzysta z jego możliwości dość zachowawczo i miewa problemy z płynnością. Menu nie zawsze prowadzi tam, gdzie się spodziewamy. Wystarczy też przytrzymać przycisk odrobinę za długo, by prosta czynność stała się ćwiczeniem cierpliwości. Pięć fizycznych klawiszy brzmi jak idealne rozwiązanie na deszcz i rękawiczki. W praktyce nie daje poczucia tak pewnej kontroli, jakiego oczekiwałbym od zegarka treningowego.

Kiedy już dotrzemy do właściwych ekranów, Polar ma sporo do zaoferowania. Ponad 170 profili sportowych, analiza obciążenia, wskazówki treningowe i ocena nocnej regeneracji pomagają rozsądnie układać aktywność. Szczególnie cenne bywają sugestie, by odpuścić – nie każdy potrzebuje kolejnej odznaki za zignorowanie zmęczenia. Problem w tym, że dane znacznie wygodniej przegląda się w aplikacji Flow niż na zegarku. Sama aplikacja też zasługuje na porządki, przede wszystkim w sposobie prezentowania informacji.

Z pomiarami bywa różnie. Jednopasmowy GPS potrafi dobrze zapisać trasę, ale pomiędzy budynkami zdarzają się odchylenia wpływające na tempo i dystans. Przed startem można też czekać na ustalenie pozycji ponad minutę. Optyczny pomiar tętna podczas spokojnego wysiłku wypada wiarygodniej niż przy intensywnym treningu, gdy zdarzają się zawyżone odczyty i zgubiony przebieg pulsu. Do rekreacyjnego śledzenia aktywności to wystarczy. Przy bieganiu według stref rozsądnie byłoby dołożyć pas piersiowy, a wtedy atrakcyjna cena zegarka przestaje być całym rachunkiem.

Zegarek przeznaczony na miejskie trasy powinien też ułatwiać codzienne drobiazgi. Street X pokazuje powiadomienia i pogodę, pozwala sterować muzyką w telefonie. Nie odtworzy jednak utworów samodzielnie, nie ma sklepu z aplikacjami ani płatności NFC. Jeśli po biegu planujemy kawę, telefon lub portfel wciąż musi zmieścić się w kieszeni. Nawigacja prowadzi po śladzie i pomaga wrócić na start, lecz bez map offline na trudniejszym skrzyżowaniu zostajemy z dość skromną podpowiedzią.



AUTOPSJA

SPECYFIKACJA

EKRAN AMOLED 1,28 cala, 416 × 416 px, Gorilla Glass 3

CZUJNIKI optyczny pomiar tętna Precision Prime, barometr, kompas, temperatura skóry

Za to latarka LED z białym i czerwonym światłem szybko staje się ulubioną funkcją. Przy szukaniu kluczy czy przechodzeniu przez ciemny korytarz jest po prostu wygodniejsza od wyciągania telefonu. Akumulator również zasługuje na pochwałę. Polar deklaruje do dziesięciu dni pracy i 43 godzin treningu z GPS. Ze stale włączonym ekranem i regularnymi ćwiczeniami bezpieczniej zakładać kilka dni. Sen można więc monitorować bez codziennego rytuału ładowania.

Street X ma dobre pomysły na zwykłe życie, lecz zbyt często utrudnia dostęp do własnych zalet. Biegacz powinien porównać go z Corosem Pace 4. Surowy wygląd Polara nie zrekompensuje interfejsu, z którym trzeba walczyć częściej niż z własnym lenistwem.

WERDYKT

PLUSY Długi czas pracy. Praktyczna latarka z czerwonym światłem. Lekka, odporna konstrukcja. Przydatne narzędzia treningowe.

MINUSY Mało intuicyjny interfejs i niewygodna obsługa. Nierówna dokładność GPS i pomiaru tętna. Ograniczone funkcje inteligentne. Brak map offline.

NASZYM ZDANIEM Street X ma kondycję na kilka dni, ale cierpliwość do jego obsługi trzeba wytrenować samemu.

OCENA **65**

BEYERDYNAMIC AVENTHO Y

ENERGIA JEST, EMOCJI MNIEJ

649 PLN | www.beyerdynamic.com

Przy zakupie słuchawek lubię tę krótką chwilę, kiedy wszystko jest jeszcze możliwe. Znany utwór może odsłonić coś nowego, wokal zabrzmieć bliżej, a powrót do domu potrwać o jeden numer dłużej. Beyerdynamic Aventho Y za 649 PLN obiecują przede wszystkim efektowne kolory, potężny zapas energii i konstrukcję, której nie trzeba wyrzucać po zużyciu baterii. Szkoda, że najwięcej emocji budzi tu wszystko, co dzieje się przed włączeniem muzyki.

Fabryczne strojenie wysuwa wokale na pierwszy plan. Głos jest czytelny, ma fakturę i pozwala skupić się na tekście. Reszta zespołu dostaje już mniej miejsca. Instrumentom brakuje swobody, bas nie zawsze nadaje rytmowi odpowiedni ciężar, a wysokie tony rzadko rozświetlają nagranie. W gęstszych aranżacjach dźwięk robi się ciasny, chwilami wręcz pudełkowy. Nie oczekuję, że bas będzie masował mi czaszkę. Chciałbym po prostu usłyszeć także muzyków stojących za frontmanem.

W aplikacji czeka dziesięciopasmowy korektor i zestaw gotowych profili. Z ich pomocą można przywrócić brzmieniu nieco energii i lepiej dostroić je do własnego gustu. Doceniam tę możliwość, chociaż nie nazwałbym jej lekarstwem na wszystko. Zwykle wolę myśleć o korektorze jak o przyprawach, po które sięgam od czasu do czasu. Tutaj już podczas pierwszego wieczoru można poczuć, że bez nich kolacja się nie uda.

Fizyczne przyciski bez trudu odnajduje się palcami, a multipoint pozwala utrzymywać połączenie z telefonem i komputerem. Obok nowoczesnego Bluetooth 6.0 mamy jednak tylko dwa kodeki: SBC i AAC. Brak LDAC czy aptX nie przesądza jeszcze o jakości dźwięku, ale zawęża możliwości posiadaczom zgodnych urządzeń. Jest za to odtwarzanie przez USB-C. Nie dajcie się zwieść gniazdu 3,5 mm – przewidziano je dla opcjonalnego mikrofonu, więc zwykły kabel analogowy nie zagra.

ANC pomaga w dojazdach i przy jednostajnym hałasie, choć skutecznością ustępuje najlepszym modelom. Możemy regulować zarówno intensywność redukcji, jak i stopień przepuszczania dźwięków otoczenia. Gorzej, gdy słuchawki mają posłużyć do rozmów. Głos bywa mało naturalny i niewyraźny, a wiatr dodatkowo komplikuje pracę mikrofonów. Do częstych wideokonferencji poszukałbym czegoś innego. Brakuje też automatycznej pauzy po zdjęciu słuchawek – drobiazgu, który zaczyna przeszkadzać dopiero wtedy, gdy po raz kolejny trzeba ręcznie zatrzymać muzykę.

Wyglądają sympatycznie, zwłaszcza w pastelowych kolorach. Miękkie poduszki zachęcają do dłuższego słuchania, ale 316 g i pokaźne muszle przemawiają za przymiarką przed zakupem. Po złożeniu nadal potrzebują sporo miejsca, a materiałowy woreczek nie zastąpi sztywnego etui. Najciekawszy szczegół ukryto pod magnetycznie mocowaną poduszką: akumulator można wymienić samodzielnie. Wymienne są także same poduszki. Tak właśnie powinno wyglądać projektowanie sprzętu, który ma służyć przez lata.



SPECYFIKACJA

KONSTRUKCJA
wokółuszna, składana

ŁĄCZNOŚĆ Bluetooth 6.0, multipoint, USB-C audio

Producent deklaruje ponad 90 godzin pracy bez ANC i ponad 60 z włączoną redukcją hałasu. Nawet jeśli w praktyce uzyskamy mniej, ładowarka może na długo zniknąć z pola widzenia. Aventho Y znajdą więc zwolenników wśród osób ceniących trwałość i autonomię. Kto szuka przede wszystkim przyjemności słuchania, powinien przed zakupem porównać je choćby z JBL Live 770NC. Możliwość wymiany baterii bardzo mi się podoba. Chciałbym jeszcze mieć pewność, że za kilka lat wciąż będę miał ochotę jej dokonać.

WERDYKT

PLUSY Bardzo długi czas pracy. Możliwość samodzielnej wymiany akumulatora i magnetycznych poduszek. Czytelne wokale i rozbudowany korektor. Multipoint, dźwięk przez USB-C i fizyczne przyciski.

MINUSY Mało otwarte, nierówno zbalansowane brzmienie fabryczne. Przeciętna jakość rozmów w trudniejszych warunkach. Brak aptX, LDAC i automatycznej pauzy. Spore gabaryty oraz brak sztywnego etui. Gniazdo 3,5 mm nie przyjmuje analogowego sygnału audio.

NASZYM ZDANIEM Aventho Y potrafią grać przez wiele dni, ale za rzadko dają powód, by zostać z nimi jeszcze przez jeden utwór.

OCENA **64**

eprasa.pl c4a7238fe3

HUAWEI MATEPAD AIR

PROSZĘ SIĘ DOSTOSOWAĆ

T3 Od 3 799 PLN | consumer.huawei.com

Tablet do pracy powinien przede wszystkim pozwalać pracować. Huawei MatePad Air przypomina jednak, ile rzeczy musi zadziałać, zanim zapiszemy pierwsze zdanie. Ma ekran, od którego trudno oderwać wzrok, i system, przy którym czasem trzeba oderwać się od własnych przyzwyczajeń. Przy tej cenie oczekiwałbym odwrotnych proporcji: mniej przygotowań, więcej pracy.

Sam sprzęt robi znakomite pierwsze wrażenie. Obudowa ma tylko 5,3 mm grubości, a 509 g to niewiele jak na 12-calowy tablet. OLED PaperMatte o rozdzielczości 2800 × 1840 pikseli skutecznie ogranicza odbicia, więc podczas czytania dokumentu nie trzeba oglądać własnej zatroskanej twarzy. Odświeżanie do 144 Hz nadaje przewijaniu i animacjom przyjemną lekkość. Ekran jest świetny, chociaż jego minimalna jasność mogłaby być niższa. Wieczorne czytanie po ciemku nie okazuje się tak wygodne, jak sugeruje nazwa PaperMatte.

M-Pencil Pro także szybko zyskuje sympatię. Pisanie i rysowanie przebiegają płynnie, rysik dobrze odczytuje nacisk, a oparcie dłoni o ekran nie przeszkadza w pracy. Przy szkicowaniu ujawnia się jednak nierówna reakcja na pochylenie. Gesty uruchamiane ściśnięciem i podwójnym stuknięciem też nie działają wszędzie – najwięcej dają w aplikacjach Huawei. Dla kogoś, kto dopiero szuka swojego cyfrowego warsztatu, nie musi to być problem. Osoba przywiązana do konkretnego programu może odkryć, że z efektownych skrótów skorzysta rzadziej, niż planowała.

Prawdziwy sprawdzian zaczyna się przy próbie przeniesienia codziennego zestawu narzędzi. HarmonyOS 4.3 nie oferuje oficjalnego Google Play ani fabrycznej obsługi usług Google. AppGallery, GBox, GSpace i microG pomagają obejść wiele braków, ale uruchomienie aplikacji nie gwarantuje jeszcze pełnej zgodności. Logowanie kontem Google, odtwarzanie płatnych funkcji czy przyznawanie uprawnień może wymagać dodatkowych zabiegów. Nie dotknie to wszystkich użytkowników. Warto jednak jeszcze przed zakupem sprawdzić konkretne programy, z których korzystamy. Przy tej cenie wolałbym wybierać kolor obudowy, zamiast przeprowadzać próbną migrację całego biura.

Na klawiaturze pisze się wygodnie, ale nie ma ona podświetlenia ani gładzika. Pozostaje sięganie do ekranu albo podłączenie myszy. Dwa kąty nachylenia też nie zastępują swobodnie regulowanej podpórki, a po odłączeniu klawiatura przestaje działać. WPS Office, podział ekranu i pływające okna ułatwiają pracę, jednak pełnoprawnego trybu komputerowego nie dostajemy. Każdy z tych kompromisów można by osobno przełknąć. Razem sprawiają, że to użytkownik częściej dopasowuje swoje nawyki do urządzenia.



SPECYFIKACJA

EKRAN 12 cali OLED, 2800 × 1840 px
CPU Kirin T93C
RAM 8/12 GB
PAMIĘĆ 256 GB

Na tempo codziennej pracy trudno narzekać. Kirin T93C radzi sobie z typowymi zadaniami, interfejs reaguje płynnie, a sześć głośników uprzyjemnia oglądanie filmów. Akumulator 10 100 mAh zapewnia solidny czas działania. Ładowanie 66 W nie oznacza jednak błyskawicznego powrotu do pełnej energii – potrzeba na to około półtorej godziny. Bardziej martwi mnie niejasny okres wsparcia aktualizacjami. Jeśli kupuję narzędzie na kilka lat, chciałbym znać tę liczbę równie dokładnie jak grubość obudowy.

MatePad Air najłatwiej polubić jako szkicownik, zwłaszcza gdy odpowiadają nam aplikacje Huawei. W roli uniwersalnego narzędzia do pracy wymaga już więcej kompromisów. Tańsze MatePady z PaperMatte oferują znaczną część jego zalet, a konkurencyjne tablety z pełną obsługą Google oszczędzają sprawdzania zgodności podstawowych programów. Dopłata do pięknego OLED-a może mieć sens. Trudniej uzasadnić dopłatę do dodatkowej pracy, którą trzeba wykonać przed rozpoczęciem zadań.

WERDYKT

PLUSY Znakomity OLED PaperMatte ograniczający odbicia. Smukła, lekka konstrukcja. Bardzo wygodne odręczne notowanie. Płynna praca i dobre głośniki.

MINUSY Brak oficjalnej obsługi usług Google. Możliwe problemy ze zgodnością aplikacji i zakupami. Klawiatura bez gładzika i podświetlenia. Ograniczona obsługa gestów rysika poza aplikacjami Huawei. Wysoka cena i niejasny okres wsparcia.

NASZYM ZDANIEM Huawei stworzył piękny szkicownik, ale za te pieniądze chciałbym móc równie swobodnie wybierać aplikacje, co kolor pędzla.

OCENA **60**

eprasa.pl c4a7238fe3

REDMI NOTE 17 5G

NOWSZY MODEL, MNIEJ POWODÓW

T3 1 499 PLN | www.mi.com

Najbardziej irytujące w Redmi Note 17 5G jest to, że trudno polecić go komuś, kto wciąż jest zadowolony ze starszego Redmi. Seria przez lata przyzwyczajała do hojnego wyposażenia za rozsądne pieniądze. Teraz prosi o wyrozumiałość. Przybyło ekranu, baterii i gramów, a zniknęło kilka rzeczy, których używa się właściwie codziennie.

Telefon jest naprawdę duży. Przy masie 225 g i szerokości ponad 79 mm korzystanie z niego jedną ręką, zwłaszcza w ruchu, wymaga ostrożności. Płaski AMOLED o przekątnej 6,99 cala odwdzięcza się wygodą podczas czytania i oglądania filmów. Ma dobre kolory, wystarczającą ostrość i odświeżanie 120 Hz. Trudno mieć do samego obrazu poważne zastrzeżenia. Szkoda tylko, że producent potraktował dźwięk jak mniej ważną część seansu: zamiast stereo dostajemy pojedynczy głośnik o cienkim, niezbyt przyjemnym brzmieniu.

Największe rozczarowanie przynosi Snapdragon 4 Gen 4. W porównaniu z Note 15 5G wydajność spadła, szczególnie w grafice, ale różnicę można odczuć nie tylko w grach. Interfejs miewa zadyszkę, aplikacje nie zawsze uruchamiają się płynnie, a 6 GB RAM nie daje wielkiego zapasu na przyszłość. Telefon za 1 239 PLN nie musi ścigać flagowców. Powinien jednak pozwalać bez irytacji wykonać zwykłe czynności. W wymagających grach trzeba mocno obniżać ustawienia, więc ekran 120 Hz rzadko ma okazję pokazać pełnię swoich możliwości.

Aparat także został potraktowany oszczędnie. Główna matryca 50 Mp robi przyzwoite zdjęcia za dnia, z sensownymi kolorami i szczegółami. Znacznie ważniejsze od samej liczby pikseli jest jednak to, czego już nie dostajemy: optycznej stabilizacji i aparatu ultraszerokokątnego. Możliwości kadrowania są skromniejsze, nocne ujęcia łatwiej zepsuć, a cyfrowe przybliżenie szybko rozmywa detale. Wideo kończy się na 1080p przy 30 kl./s, a nagrania podczas chodzenia wyraźnie drżą. Telefon to dla wielu osób jedyny aparat, jaki zabierają na wakacje. Tutaj producent każe im zbyt często szukać kompromisu.

Akumulator 7 700 mAh zapowiada nagrodę za wszystkie wyrzeczenia. Bez trudu zapewnia dzień pracy z zapasem, jednak rekordowej wytrzymałości z samej pojemności nie da się wyczytać. W mieszanym teście PCMark telefon uzyskuje około 16 godzin, nieco mniej niż Note 15 5G. To jeden scenariusz pomiarowy, a nie pełny obraz autonomii, ale skutecznie chłodzi entuzjazm. Przy ładowaniu 45 W uzupełnienie energii zajmuje niemal dwie godziny, a zasilacza nie ma w pudełku. Większa bateria przynosi więc także większy ciężar, większe gabaryty i dłuższy postój przy gniazdku.

HyperOS 3 wita niechcianymi aplikacjami, więc pierwszą czynnością po uruchomieniu telefonu bywa sprzątanie. Na plus zapisuję deklarowane cztery lata aktualizacji Androida i sześć lat poprawek bezpieczeństwa. To wartościowa obietnica, chociaż dzisiejsza wydajność każe zastanowić się nad komfortem korzystania ze sprzętu pod koniec tego okresu. Przydają się również slot microSD oraz odporność IP65. Ta ostatnia chroni przed pyłem i strugami wody, ale nie przed zanurzeniem.

Redmi Note 17 5G znajdzie zwolenników wśród osób, które przede wszystkim czytają, oglądają filmy i nie lubią codziennie szukać ładowarki. Za tę wygodę trzeba jednak zapłacić jakością dźwięku, możliwościami aparatu i płynnością działania. Jeszcze niedawno zakup Redmi dawał przyjemne poczucie, że przechytrzyliśmy cennik. Tym razem trudniej oprzeć się wrażeniu, że to cennik przechytrzył nas.

SPECYFIKACJA

EKRAN AMOLED 6,99 cala, 2396 × 1080 px, 120 Hz

CPU Snapdragon 4 Gen 4

PAMIĘĆ 6 GB RAM, 256 GB, microSD do 2 TB



WERDYKT

PLUSY Duży, dobrze skalibrowany AMOLED 120 Hz. Dobra autonomia. Długie wsparcie aktualizacjami. Slot microSD i odporność IP65.

MINUSY Słaba wydajność i przycięcia interfejsu. Brak OIS i aparatu ultraszerokokątnego. Słaby głośnik mono. Duże gabaryty i długi czas ładowania.

NASZYM ZDANIEM Redmi Note 17 5G daje sporo czasu między ładowaniami, także na zastanowienie się, dlaczego poprzednik potrafił więcej.

OCENA **58**

eprasa.pl c4a7238fe3

NANOLEAF LYMPHATIC BODY SCULPTING MASSAGER

DOTYK POD NAPIĘCIEM

T3 259 PLN | www.nanoleaf.me

Przemysł kosmetyczny ma szczególny talent do sprzedawania czasu przyszłego. Skóra będzie gładsza, talia smuklejsza, nogi lżejsze, a my bliżej tej wersji siebie, którą wyobrażamy sobie, kupując karnet na siłownię. Nanoleaf Lymphatic Body Sculpting Massager obiecuje wspomaganie drenażu limfatycznego, redukcję widoczności cellulitu i poprawę konturów sylwetki. Pod efektowną nazwą kryje się jednak urządzenie, które najłatwiej docenić za znacznie prostszą rzecz: masaż.

Nanoleaf znamy z inteligentnego oświetlenia, więc wejście marki do świata pielęgnacji ciała może zaskakiwać. Łącznikiem jest światło LED, od pewnego czasu obecne także w domowej kosmetyce. Tutaj towarzyszą mu wibracje, ciepło i mikroprądy. Sam masażer waży 359 gramów, mieści się w dłoni, a jego głowica z 25 wypustkami obejmuje całkiem duży fragment uda, łydki czy brzucha. Przy pielęgnacji większych obszarów nie trzeba więc wykonywać dziesiątek drobnych ruchów, choć urządzenie samo po ciele oczywiście nie wędruje. Forma i niewielki ciężar zachęcają raczej do krótkiego, codziennego rytuału niż do długiego domowego seansu spa.

Do wyboru są trzy tryby: Sculpt z mikroprądami, masaż wibracyjny oraz podgrzewanie połączone z czerwonym światłem i bliską podczerwienią. Dostajemy 30 poziomów intensywności i temperatury 38, 40 lub 42°C. Taka skala regulacji daje możliwość stopniowego przyzwyczajania skóry do zabiegu, bez rozpoczynania od najmocniejszych ustawień. Najbardziej przekonujące wydaje się jednak połączenie ciepła i rytmicznego masażu. Po długim dniu na nogach taka chwila odprężenia ma znacznie bardziej uchwytną wartość niż obietnica wyrzeźbienia sylwetki.

Diody emitują światło o długościach fal 640 i 850 nm. Fotobiomodulacja jest przedmiotem badań dermatologicznych, lecz wyniki uzyskiwane przy określonych dawkach i urządzeniach nie dowodzą skuteczności każdego kosmetycznego gadżetu. Brakuje przekonujących badań potwierdzających, że właśnie ten model trwale ujędrnia skórę czy redukuje cellulit. Ostrożnie należy też podchodzić do określenia „limfatyczny". Profesjonalny drenaż wykorzystuje odpowiednie techniki i kierunki ruchów; domowy masażer nie zastępuje zabiegu u specjalisty. Odczucie lekkości po kilku minutach pielęgnacji jest możliwe, ale trwała zmiana kształtu ud czy brzucha to już zupełnie inna obietnica.

Obsługa jest prosta. Przed zabiegiem nakłada się na skórę balsam lub olejek, po czym przesuwa głowicę po wybranej partii ciała przez zalecane trzy do pięciu minut. Potem trzeba wyczyścić wypustki z resztek kosmetyku. Nie ma za to konieczności instalowania aplikacji, zakładania konta ani łączenia masażera z telefonem. Akumulator 1 800 mAh ma wystarczać nawet na dwie i pół godziny pracy, a do ładowania służy USB-C. Funkcja mikroprądów nie jest jednak odpowiednia dla każdego, między innymi dla osób z rozrusznikiem serca; producent odradza też korzystanie z urządzenia podczas ciąży.

Cena około 260 PLN nie wydaje się wygórowana, jeśli zależy nam na kilku rodzajach masażu i podgrzewaniu w jednej obudowie. Prostsze masażery kosztują mniej, a przewagi Nanoleafa nie sposób sprowadzić do obiecanych efektów wyszczuplających. Najrozsądniej traktować go jako kompaktowy sposób na kilka minut relaksu, szczególnie po dniu spędzonym w ruchu. W czasach, gdy nawet odpoczynek próbuje się zamienić w projekt samodoskonalenia, to już całkiem dużo. Szkoda, że producentowi nie wystarczyło obiecać odrobiny przyjemności.



WERDYKT

PLUSY Przyjemne połączenie masażu, ciepła i wibracji. Duży zakres regulacji intensywności. Bezprzewodowa praca i dobra mobilność. Prosta obsługa bez aplikacji.

MINUSY Niepotwierdzone obietnice trwałego modelowania sylwetki. Konieczność stosowania kosmetyku i czyszczenia głowicy. Tańsze alternatywy do podstawowego masażu.

NASZYM ZDANIEM Najlepsze, co Nanoleaf może zrobić dla naszej sylwetki, to pozwolić nam na chwilę przestać się nią przejmować.

OCENA **79**

eprasa.pl c4a7238fe3

BMW 740 XDRIVE

DZISIAJ PROWADZI KTOŚ INNY

Przy zakupie BMW za 880 900 PLN wypadałoby wiedzieć, gdzie chce się siedzieć. Tymczasem 740 xDrive potrafi tę pewność skutecznie podważyć. Z przodu czeka benzynowa, rzędowa szóstka, napęd na cztery koła i obietnica przyjemności, którą marka składa kierowcom od dziesięcioleci. Z tyłu można rozprostować nogi, uruchomić masaż i opuścić z podsufitki ekran większy od telewizorów, na których część z nas oglądała pierwsze filmy na DVD. Siódemka bardzo starannie przygotowuje warunki do tego, żeby właściciel przestał wykonywać jedyną czynność, z którą zwykle kojarzy się posiadanie BMW.

Zanim jednak człowiek zacznie układać życie na tylnym fotelu, musi zaakceptować nadwozie. Lifting z 2026 roku porządkuje przód, zmienia światła i nadaje całości większą wizualną spójność, ale nie przywraca dyskrecji dawnych limuzyn. Przy długości niemal 5,4 metra trudno zresztą liczyć na anonimowość. Dwukolorowe połączenie zieleni Vancouver z czernią Szafir podkreśla monumentalną sylwetkę. Podoba mi się bardziej niż kolejna wielka limuzyna ubrana od stóp do głów na czarno. Jest w nim indywidualny gust, choć za możliwość jego zamanifestowania BMW żąda 62 400 PLN. Przy tej kwocie wypadałoby już lubić zieleń bez żadnych wątpliwości.

Pakiet M Pro i 22-calowe obręcze dodają trochę demonstracyjnej siły. Mam wobec takiej stylizacji mieszane uczucia – siódemka ma wystarczająco dużo charakteru, żeby obyć się bez sportowej biżuterii. Jej gabaryty znacznie mocniej wpływają jednak na codzienność niż czarne dodatki. Skrętna tylna oś ułatwia manewrowanie, a kamery i asystent parkowania pomagają ocenić odległości. Nadal trzeba znaleźć miejsce, które pomieści cały samochód. Technologia potrafi skrócić listę powodów do niepokoju, lecz nie wydłuży stanowiska parkingowego pod ulubioną piekarnią.

We wnętrzu łatwiej zrozumieć, na co poszły pieniądze. Skóra Merino w kolorze Mocha, alcantara, szklane elementy CraftedClarity i detale Silver Bronze tworzą ciepłe, starannie urządzone otoczenie. Brązowa tapicerka dobrze współgra z zielenią nadwozia i łagodzi techniczny charakter kabiny. Przy takiej konfiguracji aż szkoda ograniczać znajomość z wnętrzem do spoglądania na ekran. Chce się przesunąć dłonią po tapicerce, przyjrzeć szklanym detalom, zostać chwilę dłużej. Automatyczne drzwi dokładają mały ceremoniał powitania. Trudno uzasadnić ich obecność wysiłkiem potrzebnym do zamknięcia drzwi, ale luksus od dawna zajmuje się również troskami, których wcześniej nie mieliśmy.

Największa zmiana po liftingu znajduje się przed kierowcą. Panoramic Vision przenosi wskazania na ciemny pas u podstawy



Executive Lounge i opuszczany Theatre Screen sprawiają, że wybór miejsca w samochodzie przestaje być oczywisty.

T3 Cena modelu testowego | 880 900 PLN

eprasa.pl c4a7238fe3

“

BENZYNOWA SIÓDEMKA MA DOŚĆ WDZIĘKU, ŻEBY ZATRZYMAĆ CZŁOWIEKA ZA KIEROWNICĄ, I DOŚĆ BEZCZELNIE WYGODNY TYLNY FOTEL, ŻEBY ZACZĄŁ ROZWAŻAĆ ZATRUDNIENIE SZOFERA









SPECYFIKACJA

SILNIK 3.0 R6 turbo, układ mild hybrid

MOC 400 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
250 km/h

0-100 KM/H
5,1 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
8,4 l/100 km

eprasa.pl c4a7238fe3

przedniej szyby, rozciągający się przez szerokość kabiny. Znika tradycyjny zestaw zegarów, a informacje trafiają bliżej linii patrzenia na drogę. To sensowny kierunek – prędkość i najważniejsze komunikaty nie muszą mieszkać w osobnej obudowie schowanej za kierownicą. Dodatkowy wyświetlacz Head-Up 3D sprawia jednak, że warto rozsądnie dobrać zawartość poszczególnych powierzchni. Możliwość pokazania wszystkiego naraz nie oznacza, że wszystko zasługuje na naszą uwagę.

Centralny ekran o przekątnej 17,9 cala i system operacyjny X przejmują sporą część obsługi samochodu. Interfejs jest szybki i daje duże możliwości personalizacji, ale wymaga poznania. Przy takiej liczbie funkcji trudno oczekiwać, że wszystkie odkryjemy przed pierwszym ruszeniem z miejsca. Bardziej dyskusyjna pozostaje rezygnacja z pokrętła iDrive oraz daleko idące przenoszenie codziennych regulacji na dotyk. Nawet ustawianie kierunku nawiewu odbywa się cyfrowo. Rozumiem zalety automatyzacji, jednak czasem chcę po prostu odsunąć strumień powietrza od twarzy. Dobry projekt powinien zostawić miejsce także na tak mało ambitne potrzeby.

Osobny, 14,6-calowy ekran dla pasażera pozwala oglądać filmy i korzystać z rozrywki ze słuchawkami Bluetooth. Jego przydatność zależy przede wszystkim od tego, z kim i jak podróżujemy. Na wielogodzinnej trasie ma wyraźnie więcej sensu niż podczas wspólnego wypadu na kolację. Mam też pewną słabość do rozmów w samochodzie – dwoje ludzi patrzy w tę samą stronę, nie musi utrzymywać kontaktu wzrokowego i czasem mówi rzeczy, które przy stole przyszłyby znacznie trudniej. BMW zapewnia dziś bardzo eleganckie warunki, żeby każdy zajął się własnymi sprawami. Dobrze, że ekran można również pozostawić w spokoju.

Z tyłu pokusa jest znacznie większa. Pakiet Executive Lounge kosztuje 61 600 PLN i w połączeniu z wyposażeniem Executive daje fotel z rozbudowaną regulacją, wentylacją, masażem oraz możliwością wygodnego wyciągnięcia nóg. Do tego dochodzi Theatre Screen o przekątnej 31,3 cala. Jego opuszczenie zmienia charakter kabiny – wielki panel zajmuje sporą część pola widzenia i daje znacznie lepsze warunki do oglądania niż tablet trzymany na kolanach. Oznaczenie 8K brzmi efektownie, lecz ważniejsze są dostęp do treści, wygodna pozycja i możliwość spokojnego dokończenia filmu. Sam chętnie zająłbym to miejsce z czymś już dobrze znanym. Choćby z *Między słowami*, które świetnie znosi kolejne seanse i ludzi chwilowo niezdolnych do rozmowy.



W tej konfiguracji o dźwięk dba Bowers & Wilkins Diamond Surround Sound System za 31 200 PLN. To dodatek, który pasuje do charakteru samochodu równie dobrze jak rozkładany fotel. Staranne wyciszenie, wspomagane izolacją akustyczną szyb z pakietu Connoisseur, daje muzyce przestrzeń, o którą w zwykłym aucie musi walczyć z oponami i nawiewem. Jest w tym pewna pułapka – człowiek zaczyna od ulubionego utworu, a potem chce sprawdzić jeszcze jeden. Przy *Mezzanine* Massive Attack łatwo byłoby uznać, że cel podróży może chwilę poczekać. Wentylacja i masaż przednich foteli sprawiają przy tym, że kierowca też ma warunki do wygodnego zasiedzenia się.

Cyfrowa część tego luksusu ma jednak własne warunki. Dostępność aplikacji, połączenie z internetem i usługi oferowane na określony czas wymagają uwagi również w samochodzie kosztującym niemal 900 tysięcy złotych. Warto sprawdzić, z czego rzeczywiście będziemy korzystać i na



eprasa.pl c4a7238fe3

jakich zasadach. Ogromny ekran robi znakomite pierwsze wrażenie, ale przy kolejnych podróżach większe znaczenie ma to, czy bez zbędnych przygotowań uruchomimy na nim wybrany materiał. I co więcej, cena samochodu nie zamyka wszystkich przyszłych rachunków.

Pod maską 740 xDrive pracuje trzylitrowa, rzędowa szóstka wspomagana układem mild hybrid. Moc 400 KM i 580 Nm zapewniają przyspieszenie do 100 km/h w 5,1 sekundy, mimo masy własnej przekraczającej dwie tony. To zapas przydatny przede wszystkim podczas płynnego wyprzedzania i włączania do ruchu. Kultura pracy, swobodne rozwijanie mocy i współpraca z automatyczną skrzynią dobrze pasują do samochodu, w którym gwałtowne ruchy łatwo zepsułyby atmosferę. Lubię w takim napędzie właśnie tę gotowość – nie trzeba korzystać z pełnych możliwości, żeby odczuwać przyjemność z ich posiadania. Benzynowe R6 ma własny głos, ale potrafi też usunąć się w tło.

Podobną hierarchię zachowuje zawieszenie pneumatyczne. Komfort jest pierwszą troską siódemki, choć samochód pozostaje stabilny i potrafi sprawnie przejść przez zakręty. Przyjemność bierze się z poczucia rezerwy i opanowania. Można jechać dynamicznie bez robienia z każdego łuku małego wydarzenia. Skrętna tylna oś pomaga zarządzać gabarytami, ale masa i długość nadal towarzyszą kierowcy. Wybierając taki samochód zamiast mniejszego sedana, świadomie kupuje się również inny rodzaj kontaktu z drogą. Coraz bardziej doceniam auta, po wyjściu z których mam jeszcze ochotę na wieczór. Siódemka ma dowieźć człowieka w dobrym stanie, nawet gdy sam przez ostatnie kilka godzin nie pomagał sobie w tym szczególnie skutecznie.

Benzyna oznacza wygodę szybkiego tankowania, ale również wyraźny koszt miejskiej eksploatacji. Homologacyjne 8,4 l/100 km dla tego egzemplarza należy traktować jako punkt odniesienia, a nie obietnicę obowiązującą w każdych warunkach. Duża limuzyna z mocnym silnikiem najbardziej korzysta z płynnej jazdy. Częste ruszanie i krótkie odcinki łatwo podnoszą zużycie. Zbiornik o pojemności 74 litrów pasuje do dalekich podróży. Jeżeli większość życia auta miałaby upływać między domem a biurem, warto przyjrzeć się również innym napędom w gamie. Charakter 740 najlepiej uzasadniają trasy, na których silnik, wyciszenie i wygodne fotele mogą rzeczywiście poprawić kilka godzin naszego życia.

Bazowe 560 000 PLN rośnie w tym samochodzie do 880 900 PLN. Same dodatki kosztują 320 900 PLN, więc



konfigurację warto potraktować jak osobną decyzję zakupową. Executive Lounge, izolacja akustyczna i dobre audio mają wyraźne przełożenie na podróżowanie. Lakier, sportowy pakiet i największe koła bardziej odpowiadają na potrzebę posiadania siódemki dokładnie takiej, jaką sobie wymyśliliśmy. Nie widzę powodu, żeby udawać, że ta potrzeba nie istnieje. Przy wydawaniu takich pieniędzy dobrze jednak wiedzieć, które opcje umilą nam każdy wyjazd, a które przede wszystkim chwilę, gdy po zaparkowaniu odwrócimy się jeszcze raz w stronę samochodu.

Mercedes Klasy S pozostaje naturalnym punktem odniesienia, szczególnie dla kogoś, kto szuka bardziej tradycyjnego języka luksusu. Rozumiem to zestawienie, ale dla mnie nie ma scenariusza życiowego, w którym wybrałbym inaczej niż to BMW. Odpowiada mi jego śmiałość, benzynowa szóstka i kabina, w której wciąż mam ochotę czegoś dotknąć, coś uruchomić albo po prostu zostać. Zastrzeżenia do obsługi nie znikają, lecz całość przekonuje mnie wystarczająco mocno, żebym nie oglądał się za Mercedesem. Największy urok siódemki polega na tym, że nadal daje powody do prowadzenia, chociaż z takim zaangażowaniem urządza nam życie gdzie indziej. Po kilku godzinach za kierownicą można więc dojść do wyjątkowo rozsądnego wniosku: teraz chciałbym zobaczyć, za co zapłaciłem z tyłu, mimo że wiem, że było warto.

OCENA

90

WERDYKT

PLUSY Kultura pracy i swoboda benzynowej, rzędowej szóstki. Bardzo wysoki komfort, wyciszenie i jakość wnętrza. Panoramic Vision sensownie porządkuje najważniejsze wskazania. Executive Lounge i Theatre Screen tworzą wyjątkowe warunki dla pasażerów na tylnej kanapie.

MINUSY Ogromne gabaryty utrudniają codzienność w mieście. Zbyt wiele prostych regulacji wymaga obsługi dotykowej. Wyposażenie dodatkowe bardzo mocno podnosi cenę. Miejska eksploatacja nie sprzyja oszczędności paliwa.

NASZYM ZDANIEM BMW 740 xDrive potrafi sprawić, że człowiek zakochany w prowadzeniu zaczyna podejrzanie często proponować zamianę miejsc.

eprasa.pl c4a7238fe3

MERCEDES EQE SUV 500 4MATIC

CISZA Z ZASTRZEŻENIAMI



Od Mercedesa za ponad 600 tysięcy złotych oczekuję czegoś bardzo mało efektownego: żeby nie dokładał mi zajęć. Chcę zamknąć drzwi, ruszyć i przez chwilę nie zastanawiać się nad światem, który został po drugiej stronie szyb. EQE SUV potrafi stworzyć właśnie takie warunki. Ma jednak osobliwy talent do przypominania, ile wysiłku włożono w jego nowoczesność. Czasem wtedy, gdy wolałbym po prostu zmniejszyć głośność radia.

Z zewnątrz trudno go pomylić z dawną szkołą Mercedesa. Krótki przód, gładki pas przedni i zaokrąglone powierzchnie podporządkowano aerodynamice. Współczynnik oporu od 0,25 robi wrażenie w blisko pięciometrowym SUV-ie, lecz niekoniecznie przekłada się na równie wyrazistą sylwetkę. EQE wygląda, jakby projektant chciał usunąć wszystko, co mogłoby zaburzyć przepływ powietrza, a przy okazji pozbył się kilku powodów, by odwrócić się za samochodem na parkingu. Trudno odmówić mu elegancji. Trudniej zapamiętać jego kształt.

W kabinie marka odnajduje dawną pewność siebie. Fotele potrafią być wyjątkowo wygodne, nastrojowe oświetlenie wieczorem robi swoje, a przestrzeni nie trzeba wydzielać pasażerom po trochu. Z tyłu jest swobodnie, płaska podłoga pomaga osobie na środku, a 520-litrowy bagażnik ma regularny kształt. Tyle że to nadal duże auto bez przedniego kufra. Kable pod podłogą bagażnika są pod ręką tylko dopóty, dopóki nie położymy na niej walizek. W aucie stworzonym do długich podróży takie szczegóły nie powinny wymagać logistycznej pomysłowości.

W bogatej konfiguracji dochodzi MBUX Hyperscreen: trzy wyświetlacze przykryte wspólną taflą szkła. Prezentacja robi piorunujące wrażenie. Potem okazuje się, że najlepszym elementem tego widowiska pozostaje ekran, z którego rzeczywiście korzysta kierowca. Pasażer ma własny, choć często bardziej przydatny jest mu telefon. MBUX wyświetla informacje czytelnie, szybko reaguje i pozostawia sterowanie klimatyzacją w łatwo dostępnym miejscu. Szkoda, że na kierownicy zabrakło podobnej dyscypliny projektowej. Dotykowe pola potrafią reagować inaczej, niż oczekujemy, szczególnie gdy ręka pracuje podczas manewru. Za te pieniądze naciskanie przycisku nie powinno być umiejętnością, którą rozwija się z czasem.

Wysoko poprowadzona deska i masywne słupki przednie również odbierają część poczucia swobody. Pozycję za kierownicą trzeba dobrać uważnie, żeby dobrze widzieć drogę i instrumenty, a podczas parkowania kamery przestają być luksusowym dodatkiem. To mało romantyczna prawda o współczesnych samochodach: najpierw komplikujemy kierowcy widok, później zachwycamy się jakością obrazu, który go zastępuje.

Największą przyjemność EQE SUV sprawia podczas spokojnej jazdy. Elektryczny napęd rozwija moc gładko, odgłosy otoczenia pozostają na zewnątrz, a na dłuższych prostych samochód ma kojącą stabilność. W takiej chwili łatwo zrozumieć, dlaczego ktoś chce Mercedesa: po

T3 Cena modelu testowego | 615 200 PLN

SPECYFIKACJA

NAPĘD dwa silniki elektryczne, AWD

MOC 449 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 210 km/h

0-100 KM/H 4,7 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP) 589 km

eprasa.pl c4a7238fe3





> ZA KIEROWNICĄ POTRAFI ODCIĄĆ OD ŚWIATA. SZKODA, ŻE WŁASNE ROZWIĄZANIA NIE ZAWSZE POZWALAJĄ O SOBIE ZAPOMNIEĆ

godzinie podróży bardziej interesuje go rozmowa niż sam samochód. Odmiana 500 4MATIC, dysponująca 449 KM, rozpędza się do setki w 4,7 sekundy. Nie brakuje więc rezerwy przy wyprzedzaniu. Tylko że te osiągi nie są najważniejszą częścią jego uroku.

Na nierównej drodze widać, że wyciszenie to jeszcze nie cały komfort. Nawet opcjonalny AIRMATIC nie potrafi całkowicie ukryć masy przekraczającej dwie i pół tony. Krótkie uskoki bywają odczuwalne, na długich pofałdowaniach nadwozie wykonuje dodatkowy ruch, a duże obręcze tylko zwiększają ryzyko nieprzyjemnego spotkania z poprzeczną nierównością. Samochód nie jest niewygodny. Przy tej cenie nie powinien jednak wymagać tak starannego doboru asfaltu, żeby pokazać pełnię swoich możliwości.

Podobnie jest w zakrętach. Układ kierowniczy daje więcej spokoju niż informacji, a ciężar auta daje o sobie znać przy szybkiej zmianie kierunku. Nie zamierzam wymagać od rodzinnego SUV-a temperamentu lekkiego coupé, ale BMW iX pokazuje, że duży elektryk może zachować większą dyscyplinę podwozia. Tym bardziej doceniam opcjonalną skrętną tylną oś. Przy maksymalnym kącie dziesięciu stopni zmniejsza średnicę zawracania z 12,3 do 10,5 metra. Na zatłoczonym parkingu robi to większą różnicę niż kolejny animowany ekran powitalny. Gdybym miał decydować, gdzie zostawić pieniądze w konfiguratorze, zacząłbym właśnie tutaj.

Rachunek za energię również wymaga odrobiny trzeźwości. EQE 500 4MATIC ma akumulator o użytecznej pojemności około 96 kWh, a producent podaje dla tej wersji do 589 km zasięgu WLTP. W bogato wyposażonym samochodzie, zwłaszcza na większych kołach, homologacyjna wartość może być niższa. Szybka autostrada zimą zmieni ją jeszcze bardziej. Duża bateria pozwala ograniczyć częstotliwość postojów, ale nie czyni EQE samochodem niewrażliwym na tempo jazdy i pogodę.

Podczas ładowania maksymalne 170 kW DC i deklarowane 32 minuty od 10 do 80 procent nie wyglądają już jak pokaz technologicznej przewagi. To wartości wystarczające do sensownego zaplanowania trasy, ale przy aucie za ponad 600 tysięcy złotych trudno ignorować tańsze samochody, które korzystają z ładowarek wyraźnie sprawniej. Porsche i Kia od dawna udowadniają, że kilkanaście minut różnicy na postoju potrafi znaczyć więcej niż kolejne dziesięć centymetrów ekranu. Sam Mercedes świetnie dba o odpoczynek pasażerów podczas jazdy. Szkoda, że nie jest równie ambitny, kiedy trzeba zatrzymać się przy ładowarce.

Właśnie w cenie wszystkie drobne zastrzeżenia zaczynają się sumować. Podstawowy EQE SUV kosztuje dużo mniej, ale gdy do mocnego napędu dołożymy Hyperscreen, pneumatyczne zawieszenie, skrętną tylną oś, lepsze światła i komfortowe dodatki, szybko wchodzimy w obszar, w którym dobre wyciszenie i wygodne fotele są już obowiązkiem, a nie argumentem kończącym dyskusję. Nie chodzi o to, że Mercedesowi brakuje luksusu. Jest go tutaj sporo. Tylko od samochodu tej klasy chciałbym również odrobiny powściągliwości: mniej rozpraszających pomysłów, bardziej konsekwentnego zawieszenia i mniejszej liczby okazji do powiedzenia „za tę cenę".

EQE SUV potrafi sprawić, że podróż mija w ciszy i bez pośpiechu. To cenna umiejętność, której nie odbierze mu żadna tabela parametrów. Ale kiedy BMW iX kusi lepiej zestrojonym podwoziem, a część konkurentów szybciej odzyskuje energię, Mercedesowi zostaje zbyt mało argumentów, żeby bez zastrzeżeń uzasadnić koszt najbardziej rozbudowanej konfiguracji. Gwiazda nadal obiecuje komfort. Dobrze byłoby, gdyby nie wymagała aż tyle cierpliwości do szczegółów.

WERDYKT

PLUSY Bardzo dobre wyciszenie i płynny napęd. Przestronna kabina oraz wygodne fotele. Duża zwrotność z opcjonalną skrętną tylną osią. Bogate możliwości komfortowego wyposażenia.

MINUSY Cena nieproporcjonalna do liczby niedociągnięć. Dotykowe sterowanie i ograniczona widoczność. Komfort zawieszenia zależny od nawierzchni i kół. Ładowanie DC słabsze od możliwości części konkurentów. Nie w pełni przekonujące wykorzystanie przestrzeni bagażowej.

NASZYM ZDANIEM Potrafi zapewnić ciszę za duże pieniądze, ale nie nauczył się jeszcze równie dobrze uciszać wątpliwości.

OCENA **64**

eprasa.pl c4a7238fe3

PORSCHE CAYENNE COUPÉ ELECTRIC

PRZYWILEJ SPOKOJU

Moc 442 KM zaczyna dziś wyglądać jak deklaracja powściągliwości, zwłaszcza gdy obok stoi Cayenne Turbo Electric, któremu Porsche pozwoliło przekroczyć tysiąc koni. Łatwo pomyśleć, że wybierając podstawową wersję, człowiek z czegoś rezygnuje. Potem przychodzi refleksja, że mówimy o prawie pięciometrowym samochodzie rodzinnym, który osiąga setkę w 4,8 sekundy. Bardzo chciałbym mieć w życiu więcej takich niedostatków.

Cayenne Coupé Electric dobrze robi dystans do własnego katalogu. Szybko rozpędzić ciężki samochód potrafi dziś wielu producentów. Ciekawsze jest to, co dzieje się przez pozostałe godziny wspólnego życia: czy wygodnie się siedzi, czy łatwo utrzymać płynne tempo i czy zakręt daje przyjemność. Podstawowe Cayenne ma tu sporo do powiedzenia.

Z wyglądem mam pewien problem. Przód jest gładki, obły i mniej wyrazisty, niż chciałbym widzieć w samochodzie z takim herbem. Sylwetka Coupé pomaga odzyskać proporcje: opadający dach porządkuje masywne nadwozie, a lakier Madeira Gold Metallic dodaje mu ciepła. Pasują tu 21-calowe obręcze Cayenne Turbo Aero, choć ich nazwa nie oznacza, że samochód zyskał osiągi Turbo. Marketing na szczęście waży niewiele.

Wnętrze przekonuje łatwiej. Siedzi się wysoko względem drogi, a jednocześnie dostatecznie głęboko w samochodzie, by kokpit otaczał kierowcę. Jest dobra widoczność do przodu i poczucie kontaktu z autem, którego czasem brakuje w wielkich SUV-ach. Do tyłu robi się mniej przejrzyście – pochylona szyba ogranicza obraz w lusterku. Ładna linia dachu wystawia własny rachunek, tym razem bez udziału księgowości.

Adaptacyjne fotele sportowe z regulacją w 18 kierunkach są jednym z sensowniejszych elementów konfiguracji. Dobrze podpierają ciało w zakrętach, a wyprofilowanie i wygoda pasują także do spokojnej podróży. Szeroki zakres ustawień pozwala dopasować pozycję zamiast przyjmować tę narzuconą przez projektanta. Sportowy charakter nie sprowadza się do wysokich boczków i obietnicy, że plecy jakoś przywykną. Wentylacja, czarna skóra i podsufitka Race-Tex uzupełniają kabinę sprzyjającą dłuższym trasom.

Wygięty Flow Display przyciąga wzrok, ale więcej codziennego pożytku przynoszą fizyczne przełączniki temperatury, siły nawiewu i głośności. Podparcie dłoni pomaga trafiać w ekran podczas jazdy. Kierunek nawiewu ustawia się jednak dotykowo, a poznanie menu wymaga uwagi. Wyświetlacz pasażera zostawiłbym tym, którzy naprawdę zamierzają go używać. Kierowca ma przed sobą dość pikseli. Dobrze, że przynajmniej ściszanie muzyki nie wymaga z nimi negocjacji.

Dwa silniki zapewniają napęd obu osi i 408 KM, a z Launch Control moc chwilowo wzrasta do 442 KM. Cayenne przyspiesza zdecydowanie, lecz nie próbuje zrobić z każdego mocniejszego naciśnięcia gazu wydarzenia rodzinnego. Siłę łatwo dozować: można płynnie ruszyć, spokojnie podążać za ruchem, a po chwili sprawnie wyprzedzić. Ta przewidywalność jest ważniejsza od pierwszego efektu zaskoczenia.



T3 Cena modelu testowego | 602 026 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK
elektryczny, AWD

MOC 442 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
230 km/h

0-100 KM/H
4,8 sekundy

ZASIĘG W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
642 km

eprasa.pl c4a7238fe3





> W PODSTAWOWYM ELEKTRYCZNYM CAYENNE NAJBARDZIEJ LUKSUSOWE JEST TO, JAK NIEWIELE TRZEBA SOBIE NIM UDOWADNIAĆ

WERDYKT

PLUSY Spójne prowadzenie i płynna, wystarczająco mocna wersja bazowa. Komfort pneumatyki, jakość kabiny i praktyczne, fizyczne przełączniki. Bardzo szybkie ładowanie DC oraz duży akumulator.

MINUSY Wysoka cena, szczególnie po dodaniu wyposażenia. Masa i gabaryty odczuwalne poza szeroką, otwartą drogą. Mniej miejsca nad głową z tyłu i bagażnik skromny jak na wielkość auta.

NASZYM ZDANIEM Podstawowe Cayenne daje wiele powodów, by odpuścić sobie Turbo, i kilka, by ostrożniej wybierać dodatki.

OCENA **85**

Na zakrętach sens zestrojenia staje się wyraźniejszy. Układ kierowniczy ma dobrze dobrany opór, a reakcje napędu i hamulców pasują do siebie. Łatwo budować płynny rytm: wytracić prędkość przed łukiem, poprowadzić auto po wybranym torze i stopniowo przyspieszyć na wyjściu. Cayenne daje przyjemność z prowadzenia również wtedy, gdy na prostych nie wykorzystuje się całego potencjału silników. W tak dużym samochodzie ta naturalność przekonuje bardziej niż kolejny pokaz przyspieszenia.

Standardowa pneumatyka z adaptacyjnym tłumieniem PASM dobrze kontroluje ruchy nadwozia, zachowując komfort potrzebny w rodzinnym aucie. Łagodzi nierówności, choć w jej pracy pozostaje wyczuwalna sprężystość i odrobina stanowczości. W spokojniejszych ustawieniach pozwala odpocząć, a w sportowych wyraźniej odczuć to, co dzieje się pod kołami. Ten egzemplarz obywa się bez Porsche Active Ride i skrętnej tylnej osi. Bazowe podwozie wystarcza jednak do pogodzenia komfortu z przyjemnością jazdy.

Cayenne waży według danych DIN 2 530 kg, a z lusterkami ma ponad 2,19 m szerokości. Precyzja prowadzenia nie powiększa miejsc parkingowych. Średnica zawracania wynosi 12,7 m, więc miasto wymaga planowania i korzystania z kamer. Na krętej drodze masy również nie da się wykreślić z równania. Uporczywe szukanie tu małego samochodu sportowego byłoby kosztownym sposobem rozczarowania samego siebie.

Coupé każe też zapłacić za linię dachu przestrzenią. Wysocy pasażerowie powinni sprawdzić zapas nad głową z tyłu, a środkowe miejsce w układzie 2+1 traktowałbym jako rezerwowe. Bagażnik ma 534 l, co przy tej wielkości auta nie zachwyca. Dodatkowe 90 l pod przednią maską pomaga oddzielić przewody i drobiazgi od reszty rzeczy. Wakacyjny wyjazd jest w kompetencjach Cayenne. Przewożenie domowego dobytku przemawia za zwykłym SUV-em.

Akumulator o pojemności 113 kWh brutto zapewnia tej konfiguracji deklarowane 642 km zasięgu WLTP. To wynik homologacyjny, podobnie jak zużycie 19,7 kWh/100 km, a nie obietnica takiego przebiegu na autostradzie. Prędkość i temperatura zmieniają rachunek. Duży zapas energii sprzyja jednak dalszym trasom.

Maksymalna moc DC wynosi 390 kW. Według Porsche ładowanie od 10 do 80 procent może zająć 16 minut, jeśli bateria jest odpowiednio przygotowana, a stacja dostatecznie mocna. Postój mieści się wtedy w zwykłej przerwie na toaletę i kawę. Wolałbym taki postęp od kolejnej sekundy urwanej ze sprintu, służącej głównie straszeniu znajomego. Przy słabszej ładowarce trzeba dać sobie więcej czasu. Znaczek Porsche nie przyspiesza przepływu prądu.

Opcjonalna ładowarka AC 22 kW kosztuje 7 586 PLN i przy odpowiedniej instalacji pozwala według producenta napełnić baterię w około pięć godzin i 45 minut. Jeżeli samochód stoi w domu całą noc, standardowe 11 kW wielu osobom wystarczy. Przygotowanie do Porsche Wireless Charging samo w sobie nie umożliwia ładowania bez kabla – potrzebny jest kompletny system. Wyposażenie warto więc dobierać do własnych warunków ładowania.

Testowy egzemplarz kosztuje 602 026 PLN, więc o taryfie ulgowej nie ma mowy. Mimo ergonomicznych dziwactw i gabarytów wymagających uwagi Cayenne przekonuje jako samochód na co dzień. Ma wygodne fotele, przewidywalny napęd i podwozie, które zachęca do zainteresowania się drogą także wtedy, gdy przestaje być prosta. Najbardziej lubię w podstawowej wersji to, że można na niej zakończyć poszukiwania mocniejszej. Zostaje dość osiągów na własną przyjemność i komfortu dla ludzi, którzy wsiedli po prostu po to, żeby gdzieś dojechać. W rodzinnym Porsche obie strony powinny mieć coś do powiedzenia.

eprasa.pl c4a7238fe3

OPEL ASTRA ULTIMATE HYBRID

DOBRE MANIERY, TRZY CYLINDRY I KILKA ZGRZYTÓW



W 2026 roku kupowanie klasycznego hatchbacka ma w sobie coś z przekory. Salony wypełniają SUV-y, których terenowe możliwości najczęściej weryfikuje krawężnik przed supermarketem, a producenci przekonują nas, że bez podwyższonego nadwozia trudno prowadzić szczęśliwe życie rodzinne. Tymczasem Opel Astra pozostaje wierny tradycyjnej formule kompaktu. I robi to z niemałym wdziękiem.

Obecna generacja od początku wyróżniała się wyglądem. Niska sylwetka, wyraźne przetłoczenia i charakterystyczny czarny pas Vizor nadały jej proporcje, które nie potrzebują dodatkowych centymetrów prześwitu, by zwracać uwagę. Lifting przyniósł przeprojektowany przód, podświetlane logo i sygnaturę Opel Compass. Zwłaszcza z czarnym dachem i żółtym lakierem Astra wygląda naprawdę dobrze. Największą atrakcją są jednak reflektory Intelli-Lux HD, standardowe w Ultimate. Wykorzystują 51 200 indywidualnie sterowanych elementów świetlnych, precyzyjnie oświetlając drogę bez oślepiania innych kierowców. System potrafi także dostosować oświetlenie poboczy i reagować na znaki drogowe. Efekt trudno ocenić podczas oglądania samochodu w salonie, za to na nieoświetlonej trasie może zrobić dużą różnicę.

W kabinie panuje nieco chłodniejsza atmosfera. Dwa 10-calowe ekrany tworzą kokpit Pure Panel, a masywna konsola oddziela kierowcę od pasażera. Materiały są przyzwoite, choć nie zawsze przystają do ambicji najbogatszej wersji, a ciemne kolory i faktury nie budzą większych emocji. Spokrewniony technicznie Peugeot 308 potrafi bardziej uwieść projektem wnętrza, ale Opel ma inną przewagę: ergonomię. Klimatyzacją steruje się fizycznymi przyciskami, głośnością pokrętłem, a podstawowe czynności nie wymagają wędrówek po ekranowych menu. W czasach, gdy obsługa ogrzewania fotela potrafi przypominać rozwiązywanie zagadki logicznej, doceniam takie gesty rozsądku. Sam system multimedialny mógłby działać szybciej, na szczęście obsługuje bezprzewodowe Apple CarPlay i Android Auto.

Jeszcze lepsze wrażenie robią fotele Intelli-Seats. Specjalne zagłębienie w siedzisku ogranicza nacisk na kość ogonową, a szeroki zakres regulacji pozwala znaleźć wygodną pozycję. W bogatszych konfiguracjach można również liczyć na funkcję masażu. Ultimate dokłada między innymi wyświetlacz head-up, podgrzewaną przednią szybę i ładowarkę indukcyjną. Można więc wyobrazić sobie kilkugodzinną podróż, po której bardziej zmęczy człowieka zawartość radiowych playlist niż własny kręgosłup.

Pod maską pracuje trzycylindrowy silnik benzynowy 1.2 turbo o mocy 136 KM, wspierany jednostką elektryczną zintegrowaną z sześciobiegową, dwusprzęgłową przekładnią eDCT. Łącznie układ oferuje 145 KM i 230 Nm. To 48-woltowa hybryda, która odzyskuje energię podczas hamowania i na krótkich odcinkach przy niskiej prędkości potrafi jechać wyłącznie na prądzie. Nie wymaga ładowania z gniazdka, a w mieście rzeczywiście odciąża silnik spalinowy, zwłaszcza podczas manewrów, ruszania i powolnego toczenia się w korku.

Niestety, współpraca obu napędów nie zawsze jest harmonijna. Przejścia między jazdą elektryczną i spalinową

T3 Cena modelu testowego | 138 900 PLN

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.2 R3 turbo, układ hybrydowy 48 V

MOC 145 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
210 km/h

0-100 KM/H
9,0 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
4,9-5,1 l/100 km

eprasa.pl c4a7238fe3





PO LIFTINGU ASTRA WYGLĄDA ŚWIETNIE, MA ZNAKOMITE FOTELE I WYPOSAŻENIE, KTÓREGO NIE POWSTYDZIŁOBY SIĘ DROŻSZE AUTO. SZKODA, ŻE JEJ 145-KONNA HYBRYDA NIE ZAWSZE POTRAFI ZACHOWAĆ SIĘ RÓWNIE ELEGANCKO

bywają wyczuwalne, skrzynia potrafi szarpnąć przy ruszaniu, a reakcja na gaz przy małych prędkościach chwilami się spóźnia. Dochodzą do tego wibracje i charakterystyczne brzmienie trzech cylindrów. Bywa płynnie i przyjemnie, szczególnie gdy kierowca nie domaga się nagłych przyspieszeń. Tym bardziej irytują momenty, kiedy ta pozornie dopracowana całość zaczyna przypominać kilku muzyków grających niezupełnie w tym samym tempie.

WERDYKT

PLUSY Atrakcyjna stylistyka po liftingu. Znakomite ergonomiczne fotele. Reflektory Intelli-Lux HD. Przemyślana ergonomia kokpitu. Bogate wyposażenie Ultimate. Duży bagażnik.

MINUSY Nierówna kultura pracy hybrydy. Okazjonalne szarpnięcia skrzyni. Spalanie wyższe od deklarowanego przy szybszej jeździe. Przeciętny system multimedialny. Ograniczona przestrzeń z tyłu.

NASZYM ZDANIEM Astra ma maniery samochodu z wyższej klasy, dopóki jej trzycylindrowy silnik nie postanowi wtrącić się do rozmowy.

OCENA **76**

Osiągi są natomiast zupełnie wystarczające. Dziewięć sekund do setki pozwala swobodnie włączyć się do ruchu i wyprzedzać, choć mocniejsze wciśnięcie gazu szybko przypomina o akustycznych ograniczeniach małego silnika. Astra zdecydowanie woli spokojniejszy styl prowadzenia. Opel deklaruje spalanie około 4,9–5,1 l/100 km. W sprzyjających warunkach jest ono osiągalne, jednak w bardziej zróżnicowanym ruchu warto liczyć się z 6–7 litrami, a na szybkiej autostradzie z jeszcze większym apetytem. Kto codziennie stoi w korkach i szuka przede wszystkim oszczędności, powinien porównać Astrę z pełną hybrydą Toyoty Corolli.

Na szczęście podwozie ma więcej zalet niż układ napędowy. Astra jest stabilna, przewidywalna i całkiem skutecznie tłumi nierówności. Niska pozycja za kierownicą daje poczucie kontaktu z autem, tak rzadkie w podwyższonych crossoverach. Przy ostrzejszych manewrach nadwozie wyraźniej pracuje, a układ kierowniczy nie dostarcza szczególnie wielu informacji. Na autostradzie słychać też szum powietrza. Długie trasy pokonuje się tu bez większego wysiłku, choć najbardziej dopracowane kompakty potrafią izolować kierowcę od otoczenia jeszcze skuteczniej.

W praktycznych zadaniach Opel również nie zawodzi. Bagażnik mieści 422 litry, a po złożeniu kanapy 1 339 litrów. Akumulator hybrydy nie zabiera więc przestrzeni na walizki. Na tylnej kanapie dwie osoby zmieszczą się bez problemu, choć wyżsi pasażerowie mogą narzekać na miejsce na nogi. Rodzina z dziećmi będzie zadowolona, czterech wysokich dorosłych podczas długiej podróży już niekoniecznie. Warto również pamiętać o czterech gwiazdkach Euro NCAP przyznanych tej generacji w 2022 roku.

Pozostaje kwestia reputacji benzynowych silników 1.2 koncernu Stellantis. Starsze jednostki PureTech miały problemy między innymi z paskiem rozrządu pracującym w oleju. W tej hybrydzie zastosowano nowszą konstrukcję z łańcuchem, więc przypisywanie jej automatycznie usterek poprzedników byłoby niesprawiedliwe. Na rzetelne wnioski dotyczące trwałości przy dużych przebiegach trzeba jednak poczekać.

Astra Ultimate Hybrid kosztuje u nas od 138 900 PLN w ofercie promocyjnej, przy cenie katalogowej 145 900 PLN. To już terytorium Volkswagena Golfa 1.5 eTSI, Toyoty Corolli Hybrid czy Peugeota 308. Opel przyciąga wyglądem, wygodnymi fotelami, świetnymi światłami i wyposażeniem, ale konkurenci potrafią lepiej rozwiązać kwestie napędu lub dopracowania wnętrza.

Właśnie dlatego Astra zostawia po sobie uczucie lekkiego niedosytu. Ktoś poświęcił wiele uwagi temu, jak siedzimy, na co patrzymy i czego dotykamy, a mniej temu, co czujemy podczas ruszania spod świateł. Gdyby hybryda pracowała równie przyjemnie, jak obsługuje się klimatyzację, mielibyśmy jednego z najbardziej przekonujących kompaktów na rynku. Na razie to bardzo udany samochód, któremu od czasu do czasu zdarza się odezwać nieproszonym głosem.

eprasa.pl c4a7238fe3

ALFA ROMEO TONALE

TEMPERAMENT Z CHWILĄ ZWŁOKI

Zastanawiam się czasem, czy Alfa Romeo nie jest dziś w trudniejszej sytuacji niż kiedykolwiek wcześniej. Przez dekady budowała swoją legendę na samochodach, które wzbudzały emocje wyglądem, dźwiękiem silnika albo zachowaniem w zakręcie. Teraz musi robić to samo w świecie SUV-ów, norm emisji i klientów, którzy równie chętnie pytają o pojemność bagażnika, jak o przyspieszenie. Tonale jest owocem tej rzeczywistości. I przynajmniej pod jednym względem Włosi nie stracili ręki.

Ten samochód naprawdę dobrze wygląda. Mimo kilku lat na rynku jego sylwetka pozostaje świeża, a modernizacja podkreśliła to, co od początku było udane. Przeprojektowany zderzak, Scudetto inspirowane modelem 33 Stradale i reflektory z potrójną sygnaturą nadają przodowi wyraz, którego brakuje wielu konkurentom. Tablica rejestracyjna powędrowała wprawdzie na środek zderzaka, co dla części miłośników marki zakrawa na świętokradztwo, ale całość nadal prezentuje się znakomicie. Zwłaszcza na 19-calowych kołach Dark Miron testowanego egzemplarza. Muskularne nadkola, lekko opadający dach i światła tworzące z tyłu spójny motyw dają mu proporcje, które trudno zepsuć nawet modą na podwyższone nadwozia. Tonale nie potrzebuje gigantycznego grilla ani przesadnie agresywnych przetłoczeń, żeby zwracać na siebie uwagę.

W kabinie również odnajdziemy charakterystyczne dla Alfy detale. Cyfrowe zegary o przekątnej 12,3 cala zamknięto w obudowie przypominającej tradycyjne tubusy, a tryb Heritage przywołuje klasyczne wskaźniki włoskiej marki. Do tego dobrze leżąca w dłoniach kierownica z przyciskiem uruchamiania silnika, czarna perforowana skóra z ciemnoszarymi przeszyciami i elektrycznie regulowane fotele. Te ostatnie są wygodne i pozwalają łatwo znaleźć dobrą pozycję, choć przy bardziej zdecydowanej jeździe przydałoby się mocniejsze podparcie boczne. Najbardziej cieszy mnie jednak obecność zwykłych przycisków klimatyzacji. W czasach, gdy regulacja temperatury bywa zadaniem wymagającym kilku dotknięć ekranu, to niemal przejaw troski o kierowcę.



T3 Cena modelu testowego | 211 700 PLN

Wyświetlacz Uconnect o przekątnej 10,25 cala oferuje nawigację i bezprzewodowe Apple CarPlay oraz Android Auto. Jest funkcjonalny, choć interfejs nie należy do najszybszych. Mniej polubiłem obrotowy selektor skrzyni biegów, który zastąpił tradycyjną dźwignię i podczas szybkiego manewrowania wymaga przyzwyczajenia. Dobrze prezentująca się skóra sąsiaduje też z plastikami, które w tej klasie cenowej mogłyby być przyjemniejsze w dotyku. Szkoda, bo wystarczyłoby dopracować kilka takich miejsc, żeby wnętrze robiło znacznie bardziej spójne wrażenie. Za to praktyczność nie daje wielu powodów do narzekania: z tyłu wygodnie usiądą dwie dorosłe osoby, a bagażnik mieści 500 litrów. Pakiet Techno dodaje między innymi kamerę 360 stopni, monitorowanie martwego pola i elektrycznie otwieraną klapę bagażnika. Tonale umie zatem prowadzić całkiem zwyczajne rodzinne życie.

Pod maską pracuje benzynowy silnik 1.5 turbo wspomagany układem mild hybrid 48 V.

SPECYFIKACJA

SILNIK 1.5 R4 turbo, układ hybrydowy 48 V

MOC 175 KM

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA
212 km/h

0-100 KM/H
8,5 sekundy

ZUŻYCIE W CYKLU MIESZANYM (WLTP)
5,8 l/100 km

eprasa.pl c4a7238fe3





> ALFA ROMEO WCIĄŻ POTRAFI ZAPROJEKTOWAĆ SAMOCHÓD, ZA KTÓRYM ODWRACA SIĘ WZROK

WERDYKT

PLUSY Piękna, charakterystyczna stylistyka nadwozia. Bezpośredni układ kierowniczy i zwinne prowadzenie. Eleganckie detale wnętrza i tradycyjne przyciski. Rozsądne zużycie paliwa i praktyczny bagażnik.

MINUSY Nierówna praca układu hybrydowego i skrzyni biegów. Przeciętne materiały wykończeniowe w niektórych miejscach. Sztywne zawieszenie na gorszych nawierzchniach. Cena bogato wyposażonych wersji.

NASZYM ZDANIEM Tonale wciąż potrafi zawrócić człowiekowi w głowie, szkoda tylko, że jej skrzynia biegów czasem potrzebuje chwili, żeby za nim nadążyć.

OCENA **74**

Łączne 175 KM trafia na przednie koła przez siedmiostopniową przekładnię dwusprzęgłową. Do setki Tonale przyspiesza w 8,5 sekundy, co wystarcza do sprawnej jazdy, ale nie budzi szczególnego dreszczu emocji. W końcu nawet małe SUV-y przyzwyczaiły nas już do osiągów, które jeszcze niedawno zarezerwowano dla znacznie ambitniejszych samochodów. Elektryczna część napędu pozwala na krótkie manewry bez uruchamiania benzyniaka, a podczas spokojnej jazdy silnik spalinowy może się wyłączyć. Zużycie paliwa w okolicach 6 l/100 km jest osiągalne przy łagodnym traktowaniu pedału gazu, choć w mieście czy na szybszej trasie należy spodziewać się wyższych wartości.

Największy problem stanowi sposób, w jaki cały ten układ reaguje na polecenia kierowcy. Tonale ma wystarczająco dużo mocy, ale nie zawsze podaje ją wtedy, kiedy się o nią prosi. Przy niewielkiej prędkości skrzynia potrafi zwlekać z decyzją, a ponowne włączenie silnika spalinowego bywa wyczuwalne. Modernizacja ograniczyła szarpnięcia, lecz ich nie wyeliminowała; przy mocniejszym dodaniu gazu zdarzają się też niepotrzebne redukcje. Mam wrażenie, że znacznie łatwiej wybaczyć samochodowi brak dodatkowych pięćdziesięciu koni niż sekundę niezdecydowania w chwili, gdy akurat chcemy wyprzedzać.

W trybie Dynamic reakcje stają się żywsze, skrzynia chętniej utrzymuje niższe przełożenia, a duże aluminiowe łopatki przy kolumnie kierownicy zachęcają do przejęcia inicjatywy. Silnik nie ma jednak szczególnie ciekawego głosu. Nie oczekuję opery spod maski rodzinnego SUV-a, ale od Alfy Romeo chciałbym usłyszeć choć kilka lepszych nut. Na szczęście więcej satysfakcji przynosi układ kierowniczy. Jest lekki, bardzo szybki i bezpośredni, dzięki czemu samochód ochoczo reaguje na ruchy dłoni. Na krętej drodze daje to sporo frajdy, choć brak naturalnej informacji zwrotnej sprawia, że precyzja nie zawsze idzie w parze z prawdziwym wyczuciem przednich kół.

Zawieszenie stara się dotrzymać kroku kierownicy. Tonale dobrze trzyma obrany tor, nie przechyla się nadmiernie w zakrętach i nie sprawia wrażenia ociężałego SUV-a. Na nierównościach płaci za to pewną sztywnością, szczególnie przy ostrzejszych krawędziach asfaltu. Elektronicznie sterowane amortyzatory w konfiguracji Veloce pomagają złagodzić kompromis między stabilnością a komfortem, ale go nie likwidują. Przy wyższej prędkości słychać też opony i powietrze opływające nadwozie. To nie przekreśla przyjemności z podróży, choć przypomina, że Alfy nie projektowano wyłącznie z myślą o spokojnym pokonywaniu kilometrów. Trudno jednak nie zauważyć, że podobną pewność prowadzenia niektórzy rywale łączą z bardziej aksamitną jazdą.

Pozostaje cena. Tonale 175 KM zaczyna się od 171 900 PLN, a Veloce od 201 700 PLN. Po dodaniu pakietów i bogatszej tapicerki wchodzimy na teren Audi Q3, BMW X1 czy Volvo XC40, które potrafią zaoferować lepiej dopracowane napędy i wyższą jakość niektórych materiałów. Alfa odpowiada stylistyką i charakterem prowadzenia. I właśnie dlatego pozostawia tak duży niedosyt. Ma świetną sylwetkę, piękne detale, rozsądną praktyczność i układ kierowniczy, który nie pozwala zapomnieć o drodze. Gdyby hybryda dorównywała reszcie dopracowaniem, Tonale mogłaby być jednym z najciekawszych SUV-ów w swojej klasie. Tymczasem potrafi sprawić przyjemność i zirytować podczas tej samej przejażdżki. Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, jak blisko jest tego, żeby naprawdę zachwycać.

eprasa.pl c4a7238fe3

ACE COMBAT 8: WINGS OF THEVE

PROSZĘ ZAPIĄĆ EGO



Najbardziej podejrzany moment w Ace Combat 8 przychodzi wtedy, gdy wszyscy zaczynają w ciebie wierzyć. Żołnierze na ziemi odzyskują nadzieję, koledzy w eskadrze czekają na twój ruch, a przeciwnik zna twoją reputację lepiej niż ty. Przyjemne uczucie. Trochę jak wejście na spotkanie, na którym przedstawiono cię jako wybitnego specjalistę, choć przyszedłeś głównie dlatego, że obiecano kawę. Tyle że tutaj trzeba jeszcze przeżyć ostrzał.

Wings of Theve daje tej fantazji dobry punkt wyjścia. W fikcyjnym świecie Strangereal Federacja Centralnej Usei próbuje przetrwać inwazję Republiki Sotoa, a ty przejmujesz tożsamość pilota będącego symbolem oporu. Jego legendę wyprodukowano na potrzeby wojny. Ludzie potrzebują bohatera, dowództwo potrzebuje ludzi gotowych walczyć, a ktoś musi podtrzymać całe przedsięwzięcie. Oprócz uzbrojenia zabierasz więc na pokład cudze nazwisko i narodowe oczekiwania. Nawet jak na myśliwiec to spory ładunek.

Seria zawsze miała słabość do wielkich słów, wojennych traum i superbroni, których projektanci musieli wyjątkowo źle znosić odmowę. Ósemka zachowuje ten temperament, ale przybliża ludzi stojących za radiowymi komunikatami. Sceny z perspektywy pierwszej osoby wpuszczają do życia eskadry i nadają znajomym głosom twarze. Zaczyna obchodzić cię los załogi, nawet jeśli akurat masz pilną sprawę z rakietą nadlatującą od tyłu.

Opowieść chwilami za długo przygotowuje się jednak do startu. Odprawy i rozmowy rozciągają przerwy między misjami, a kolejne nazwiska, państwa i zależności polityczne wymagają uwagi, na którą nie zawsze ma się ochotę. Dialogi zachowują skłonność do wygłaszania deklaracji w momentach, gdy większość ludzi wybrałaby krótszy i mniej drukowalny komunikat. Radiowe odpowiedzi dają odrobinę uczestnictwa, lecz zbyt skromnie wpływają na wydarzenia, by mówić o rozbudowanym systemie decyzji. Najlepsze fragmenty historii rozgrywają się podczas lotu, kiedy sytuacja wymyka się planom, a bohaterstwo trzeba potwierdzić czymś więcej niż właściwą kwestią dialogową.

Samo latanie szybko wyjaśnia, dlaczego Ace Combat może sobie pozwolić na tyle teatralności. Sterowanie jest przystępne, reakcje maszyny czytelne, a walka ma szczególny rytm: szukanie celu, korekta kursu, zajmowanie pozycji i chwila, w której można odpalić pocisk. Trafienie daje satysfakcję, bo poprzedza je manewr, a skuteczność zależy od kąta podejścia, prędkości i wyczucia. Samoloty mają odczuwalny ciężar, więc bezmyślne kręcenie drążkiem nie załatwia wszystkiego. Gra szybko pozwala poczuć się kompetentnym, po czym znajduje sposób, żeby tę pewność naruszyć.

Uproszczone sterowanie ułatwia pierwsze loty, ale warto oswoić wariant z pełną kontrolą przechyłu. Daje więcej swobody i sprawia, że ciasny zakręt czy zejście za przeciwnikiem stają się świadomym ruchem. Nie trzeba przy tym kończyć szkoły pilotażu. Zapas rakiet podporządkowano widowisku, realizm stosuje się wybiórczo, a całość służy przyjemnej grze na padzie. Wymagania rosną, gdy trzeba pilnować kilku zagrożeń i zdecydować, które usunąć najpierw.

Kampania obejmuje 30 misji i regularnie zmienia skalę wydarzeń. Pojedynki z myśliwcami przechodzą w ataki na cele naziemne, obronę sojuszników albo starcia z ogromnymi konstrukcjami, wobec których własny samolot wygląda jak wyjątkowo zdeterminowany owad. Najlepiej działają zadania, w których odprawa okazuje się wstępnym szkicem, bo sytuacja zmienia się w powietrzu. Słabiej wypadają momenty, gdy mnogość komunikatów utrudnia odczytanie priorytetu. Kolejna fala przeciwników potrafi też przedłużyć misję, która powiedziała już wszystko, co

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl c4a7238fe3



Chmury zachwycają do chwili, gdy trzeba odnaleźć w nich przeciwnika i przypomnieć sobie, gdzie jest ziemia.





miała do powiedzenia. Przy całej różnorodności scenografii podstawowy zestaw czynności pozostaje znajomy.

Dobrym rozwinięciem są skrzydłowi, którym można przydzielać samoloty i wyposażenie, a podczas walki wydawać proste polecenia. Potrafią osłonić, zaatakować wskazany cel albo zająć przeciwnika, dając chwilę na własny manewr. Eskadra ma więc znaczenie także poza dialogami. Przygotowanie grupy wnosi odczuwalną warstwę taktyki: konfiguracja dobra do walki w powietrzu nie musi sprawdzić się przy osłanianiu oddziałów na ziemi. Szkoda, że drzewko zakupów i ulepszeń obsługuje się mniej wygodnie, niż powinno. Odkrywanie maszyn cieszy; przewijanie rozgałęzień i porównywanie wyposażenia przyhamowuje tę radość.

Najbardziej imponującym elementem krajobrazu pozostaje niebo. Wielowarstwowe chmury mają objętość, światło i skalę, które sprawiają, że wejście w nie zmienia poczucie przestrzeni. Pomagają zgubić przeciwnika i utrudniają działanie pocisków, ale odbierają widoczność, a dłuższy pobyt grozi oblodzeniem. To technologia, którą czuje się bez zaglądania do ustawień. Ziemia oglądana z bliska nie zawsze dotrzymuje kroku temu spektaklowi, jednak na wysokości, na której rozgrywa się większość akcji, całość wygląda znakomicie.

Jeszcze więcej robi dźwięk. Silniki, alarmy i głosy tworzą zrozumiały chaos, a muzyka nadaje pojedynkom rozmach większy niż niejeden finał kinowego widowiska. Szczególnie udane jest wplatanie motywów muzycznych w tożsamość eskadr. Ścieżka dźwiękowa uczestniczy w wydarzeniach i nadaje przeciwnikom charakter. Ace Combat ma tyle szczerości, że nawet podniosłe fragmenty łatwiej przyjąć z uśmiechem niż z zażenowaniem. Trzeba tylko zgodzić się na świat, w którym wojskowe radio bywa sceną dla bardzo emocjonalnego chóru.

Ace Combat Online otwiera osobną ścieżkę rozwoju, z własnym pilotem, kolekcją maszyn i bazą pełniącą funkcję miejsca spotkań. Cross-play ułatwia wspólne granie, a tryby obejmują współpracę przeciw jednostkom komputera oraz walkę drużyn z udziałem sił lądowych, morskich i powietrznych. To ambitniejszy dodatek niż kilka pojedynków po kampanii. Mniej entuzjazmu budzą sklep i płatny Premium Ace Pass. Ich obecność w pełnopłatnej grze zasługuje na krytykę, choć ocenę tempa rozwoju i długofalowego balansu trzeba zostawić na później.

Za tę cenę *Wings of Theve* musi oferować więcej niż powrót znanej marki. Rozbudowana kampania, dopracowana walka i większy multiplayer dają mocne argumenty, mimo nierównego tempa fabuły oraz niewygodnego menu. Ósemka rozwija serię przez lepszą inscenizację i mocniejsze poczucie uczestniczenia w życiu eskadry. Najcelniejszy pomysł pozostaje prosty: dać graczowi reputację na kredyt, a potem pozwolić spłacać ją kolejnymi lotami. Gdy z ziemi dociera wiadomość, że dzięki tobie ktoś ma szansę przetrwać, cały ten rozbuchany teatr znajduje uzasadnienie. I naprawdę chce się wystartować ponownie.

WERDYKT

PLUSY Satysfakcjonująca walka i przystępne sterowanie. Widowiskowe niebo i znakomita oprawa dźwiękowa. Przydatni skrzydłowi i rozbudowana kampania. Ambitniejszy multiplayer z crossplayem.

MINUSY Przegadane fragmenty opowieści i nierówne tempo. Niewygodne drzewko rozwoju. Chwilami nieczytelne priorytety misji. Płatny pass i sklep w pełnopłatnej grze.

NASZYM ZDANIEM *Ace Combat 8* pożycza ci cudze skrzydła, po czym daje wystarczająco dużo powodów, żeby uwierzyć, że potrafisz na nich latać.

OCENA **89**

eprasa.pl c4a7238fe3

STAR WARS: GALACTIC RACER

OSTATNIA PROSTA DO KATASTROFY



W *Star Wars: Galactic Racer* najdroższe bywają błędy popełnione z czystej przyjemności. Wciskasz dopalacz, a potem jeszcze jeden, mocniejszy. Silnik wyje, ktoś próbuje zepchnąć cię na ścianę. Oczywiście nie odpuszczasz. Kilka sekund później oglądasz własną eksplozję i zastanawiasz się, czy naprawdę musiałeś tak bardzo spieszyć się do mety. Odpowiedź brzmi: tak. I właśnie dlatego ta gra jest tak dobra.

Za jej powstanie odpowiada Fuse Games, studio weteranów Criterion, którzy wiedzą, ile radości daje spektakularna kraksa w Burnoucie. Odżywają też wspomnienia *Star Wars Episode I: Racer* z 1999 roku. Jednak Fuse Games nie poprzestało na odświeżeniu starej receptury. Dorzuciło pomysł, który początkowo brzmi jak kiepski żart: kampanię opartą na zasadach roguelite.

Po upadku Imperium odradza się nielegalna Liga Galaktyczna, przyciągająca hazardzistów i pilotów z problemami z instynktem samozachowawczym. Jednym z nich jest Shade, który ma osobiste rachunki do wyrównania z mistrzem Kestarem Boolem. Fabuła w trzech aktach dostarcza intryg, znajomych twarzy i przekomarzanek przez radio. Nie zachwyca, ale nadaje rywalom osobowość. Dobrze też, że wreszcie w grze Star Wars można osiągnąć coś wielkiego bez machania mieczem świetlnym.

Największa niespodzianka kryje się w konstrukcji sezonu. Zamiast odhaczać listę wyścigów, wybierasz drogę przez sieć wydarzeń. Czasem czeka zwykła rywalizacja o pierwsze miejsce, czasem eliminacja ostatniego zawodnika, próba czasowa albo spotkanie z kimś, kto sprzeda przydatną część. Trudniejsza trasa daje lepsze nagrody, bezpieczniejsza pozwala oszczędzić uszkodzony pojazd. Trzeba więc myśleć o całym turnieju, a nie tylko o najbliższym zakręcie.

Kłopot zaczyna się wtedy, gdy kończą się szanse. Seria kraks albo nieudanych prób może oznaczać powrót na początek danego etapu rozgrywek. Znikają ulepszenia zdobyte podczas podejścia, choć część postępów i odblokowanego wyposażenia zostaje na stałe. Kolejna wyprawa wygląda dzięki temu trochę inaczej, a porażka zwykle pozostawia coś wartościowego.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Pomysł podtrzymuje napięcie. Bywa jednak, że po pół godzinie świetnej jazdy jeden źle odczytany skręt wystarcza, by entuzjazm zastąpiła złość.

Na szczęście każda następna próba daje coś więcej niż kolejną okazję do wygrania. Pomiędzy zawodami inwestujesz kredyty w części, zdolności i parametry maszyny. W padoku można też porozmawiać z rywalami i przyjąć kontrakt sponsora. To miły oddech między startami, zwłaszcza że rozwija poczucie uczestniczenia w prawdziwych rozgrywkach. Możesz zwiększyć przyspieszenie i wytrzymałość albo uzbroić śmigacz w osłony, miny czy impulsy jonowe. Poszczególne rozwiązania zaczynają ze sobą współpracować, więc dobrze zbudowany pojazd rzeczywiście prowadzi się inaczej. Miło odkryć, że pozornie absurdalna konfiguracja pozwala wygrać wyścig.

Pomagają trzy klasy maszyn. Landspeeder jest przewidywalny, dobrze znosi zderzenia i sprawnie pokonuje zakręty. Speeder bike stawia na zwinność i gwałtowne przyspieszenia, choć każdą kolizję odczuwa bardziej dotkliwie. Skim speeder wymaga wprawy: przechylenie maszyny niemal na bok umożliwia przeciskanie się przez ciasne zakręty z prędkością, przy której zdrowy rozsądek dawno wysiadł. Są jeszcze podracery z *Mrocznego widma*, szybsze i trudniejsze, ale w kampanii pojawiają się w wydzielonych wyzwaniach. Ich ograniczona rola może rozczarować tych, którzy właśnie dla nich kupili grę.

Najlepsze rzeczy dzieją się jednak pod palcami. Sterowanie ma bezpośredniość starych arcade'ów: każdy ruch od razu zmienia zachowanie pojazdu, a pokonywane zakręty wynagradzają odwagę. Przed startem trzeba nawet uruchomić kolejne

eprasa.pl c4a7238fe3



Każda klasa pojazdów wymaga innego podejścia do zakrętów, a opanowanie wszystkich daje ogromną satysfakcję.

> WETERANI BURNOUTA PRZYPOMINAJĄ, ILE PRZYJEMNOŚCI DAJE WYŚCIG, W KTÓRYM KAŻDA SEKUNDA I KAŻDY BŁĄD NAPRAWDĘ MAJĄ ZNACZENIE

układy krótką sekwencją przycisków. Drobiazg, który daje wrażenie obsługiwania skomplikowanej, nieco kapryśnej maszyny, a nie poruszania wskaźnikiem na ekranie. Do dyspozycji są też dwa rodzaje przyspieszenia. Zwykły dopalacz podnosi tempo, Ramjet niemal wystrzeliwuje przed rywali, ale przegrzewa silnik. Przetrzymasz go o sekundę za długo i triumfalny manewr skończy się widowiskową katastrofą. Zderzenia, efektowne spowolnienia czasu i rozbijanie konkurentów o przeszkody przypominają, dlaczego *Burnout 3: Takedown* ma do dziś tylu wyznawców.

Projekt tras dodaje tej mechanice świetnego kontekstu. Na Jakku gorąco przyspiesza przegrzewanie napędu, lodowate Ando Prime pozwala dłużej korzystać z Ramjetu, lecz utrudnia panowanie nad pojazdem, a na innych planetach trzeba uważać na lawę czy żrące rozlewiska. Skróty kuszą oszczędnością czasu, ale prowadzą przez miejsca, w których najmniejsza pomyłka jest kosztowna. Otoczenie wpływa więc na dobór części i styl jazdy. Czasem rozsądniej dojechać trzecim niż skończyć jako element galaktycznego złomowiska.

Ten świat wygląda znakomicie. Wraki niszczycieli, skalne tunele i lodowe pustkowia mają rozmach, a pojazdy wyglądają jak maszyny z historią. Na konsolach płynność 60 kl./s ma większe znaczenie niż kolejny efekt świetlny. Muzyka, brzmienie napędów i angielski dubbing zapewniają atmosferę bez uporczywego przypominania, do jakiej marki należy licencja. Cieszą również polskie napisy.

Właśnie widowiskowość potrafi niestety obrócić się przeciwko graczowi. Niektóre odcinki są tak zatłoczone wizualnie, że przy pełnej prędkości trudno odróżnić drogę od dekoracji. Nagły zakręt albo późno dostrzeżona ściana potrafią zrujnować cały przejazd. Brak minimapy nie pomaga. Sytuację pogarszają momenty, gdy kamera celebruje wypadek, a rywale zdążyli już odjechać. Do tego dochodzą okazjonalne, podejrzane skoki skuteczności rywali. W grze tak bezlitośnie rozliczającej z błędów czytelność toru powinna być świętością.

Poza kampanią przygotowano wyzwania Arcade i krótsze Scenariusze, które pozwalają sprawdzić gotowe konfiguracje oraz poznać innych zawodników. Sieciowa rywalizacja do 12 osób obejmuje pojedyncze wyścigi i turnieje z ulepszeniami. To solidny pakiet, choć brakuje swobody organizowania własnych zawodów i lokalnego trybu na podzielonym ekranie.

Star Wars: Galactic Racer potrafi zirytować, a jego zasady wymuszają powtórki, które nie każdemu przypadną do gustu. Mimo to trudno odmówić Fuse Games odwagi. Powstała wyścigówka wymagająca refleksu, strategii i gotowości do ponoszenia konsekwencji brawury. Po kolejnej kraksie można mieć ochotę wyłączyć konsolę. Zwykle jednak znacznie silniejsza jest potrzeba sprawdzenia, czy następnym razem uda się przejechać ten zakręt bez zdejmowania palca z dopalacza.

WERDYKT

PLUSY Znakomite sterowanie i poczucie prędkości. Pomysłowa i wciągająca kampania roguelite. Świetny projekt tras i zróżnicowane pojazdy. Widowiskowa oprawa audiowizualna.

MINUSY Miejscami słaba czytelność tras. Frustrujące powtarzanie turniejów po porażkach. Brak lokalnego multiplayera i większej swobody w trybie Arcade.

NASZYM ZDANIEM Wyścigówka z duszą Burnouta, która pozwala poczuć się królem galaktyki, by chwilę później bez litości rozbić wszystkie twoje ambicje o najbliższą ścianę.

OCENA **87**

eprasa.pl c4a7238fe3

EA SPORTS FC 27

WRESZCIE TRZEBA SAMEMU GRAĆ W PIŁKĘ

Jest coś zabawnego w tym, że jedną z najważniejszych nowości w *EA Sports FC 27* można opisać słowami: gra przestała aż tak bardzo pomagać. Przez lata FIFA, a później FC, coraz częściej przypominały jazdę samochodem wyposażonym w tyle systemów bezpieczeństwa, że kierowca zaczynał się zastanawiać, czy w ogóle jest jeszcze potrzebny. Można było źle ustawić obronę albo spóźnić zmianę zawodnika, a komputer próbował posprzątać bałagan.

W *FC 27* sprzątać trzeba częściej samemu. Obrońca sterowany przez SI pilnuje przestrzeni, ale nie rzuca się już tak chętnie do odbioru, a drugi zawodnik doskakujący do rywala raczej mu przeszkadza, niż wykonuje za nas całą robotę. Zły moment na zmianę piłkarza albo wyciągnięcie stopera z linii potrafią skończyć się napastnikiem biegnącym samotnie na bramkę.

Pierwsza reakcja bywa mało parlamentarna. Druga jest ciekawsza: zaczynamy naprawdę się uczyć.

Defensywa wymaga przewidywania, zamykania kierunków podań i świadomego decydowania, kiedy warto wyjść do przeciwnika. Nie zawsze działa to idealnie. Sterowani przez komputer piłkarze dziwnie reagują na odbite piłki, czasem wręcz ignorują sytuację rozwijającą się obok nich, więc granica między „więcej zależy ode mnie" a „dlaczego ten człowiek tylko stoi?" potrafi być bardzo cienka. Mimo to wolę takie FC.

Podobna filozofia dotarła do podań. Długie zagrania wymagają większej precyzji, a część schematów wykonywanych wcześniej z pamięci mięśniowej łatwiej zepsuć. Krótka wymiana piłki wygląda za to bardzo dobrze. Tempo nieco spadło, więc częściej warto wycofać futbolówkę, poszukać wolnego zawodnika i zbudować akcję zamiast traktować środek boiska jak zbędny fragment mapy.

Napastnicy lepiej wykorzystują przestrzeń, fizyczność ma większe znaczenie, a dobre wejście między dwóch rywali daje tę krótką, bardzo przyjemną satysfakcję, która w grze piłkarskiej jest ważniejsza od połowy zawartości menu. Niestety szybkość nadal pozostaje walutą o podejrzanie wysokim kursie. Zwrotny zawodnik potrafi zrobić obronie ogromną krzywdę, a bardziej manualna defensywa oznacza też więcej wolnego miejsca. Przy dwóch ofensywnie nastawionych graczach wynik potrafi przypominać hokej. Bramkarze również nie zawsze pomagają zachować godność.



T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

I tu pojawia się największy paradoks *FC 27*. Na boisku EA ogranicza automatyzację i przypomina sobie, że gra sportowa powinna nagradzać umiejętności. Po zejściu z murawy natychmiast zaczyna natomiast rozbudowywać świat wokół nas.

Największym symbolem tej potrzeby jest The Grounds – społecznościowy hub, po którym chodzimy własną postacią, spotykamy innych graczy, odwiedzamy sklepy i uruchamiamy aktywności od Klubów po mecze 1 na 1, 2 na 2 i 3 na 3. Są trzy dzielnice, wyzwania, ubrania i punkty do zbierania. Chwilami wygląda to tak, jakby ktoś w EA spojrzał na NBA 2K i uznał, że skoro piłkarze też lubią drogie ciuchy, problem właściwie rozwiązał się sam.

Sam pomysł ma urok, zwłaszcza ze znajomymi. Małe boiska dobrze pasują do bardziej bezpośredniej zabawy, a wspólna przestrzeń może z czasem rozwinąć Kluby w ciekawym kierunku. Dziś The Grounds przypomina jednak osiedle oddane mieszkańcom, zanim ekipa budowlana zdążyła wyjechać. Fundament jest, kilka miejsc chce się odwiedzać, ale spora część przestrzeni istnieje głównie po to, żeby przez nią przejść. Gdy chcę rozegrać następny mecz, spacer po wirtualnym mieście nie sprawia, że czuję się jak zawodowy piłkarz. Raczej jak ktoś, kto zaparkował za daleko od Orlika.

Dochodzi do tego kosmetyka i mikrotransakcje. Nie chodzi nawet o samą możliwość kupowania ubrań dla awatara, tylko o to, jak szybko gra daje do zrozumienia, że garderoba również ma być częścią tej zabawy.

Znacznie lepiej wypada kariera menedżerska. Transfery mają więcej etapów, lepiej uwzględniają zainteresowanie zawodnika i klubu oraz dodatkowe warunki transakcji. *FC 27* nie zamienia się przez to w Football Managera i bardzo dobrze – gdybym chciał przez trzy godziny analizować strukturę płac

eprasa.pl c4a7238fe3



W FC 27 obrońcy nie zrobią już wszystkiego za nas. Początkowo boli, później trudno wyobrazić sobie powrót do starego systemu.





The Grounds chce być futbolowym miejscem spotkań, placem zabaw i galerią handlową jednocześnie. Na razie najlepiej wychodzi mu pierwsze z tych zadań.

osiemnastoletniego lewego obrońcy z Belgii, istnieje już gra spełniająca tę potrzebę.

Tutaj chodzi raczej o nadanie transferom ciężaru. Zakup piłkarza jest procesem, nie krótką rozmową zakończoną uściskiem dłoni, a dynamiczna ocena zawodników, zależna między innymi od formy, morale i kondycji, dodaje kolejną warstwę. Kariera piłkarska nadal potrzebuje natomiast znacznie poważniejszej przebudowy. Nowe rywalizacje i cele nie zmieniają faktu, że FC wciąż słabo opowiada historię pojedynczego piłkarza.

Ultimate Team również pozostaje Ultimate Teamem, ze wszystkim, co dla jednych oznacza setki godzin budowania składu, a dla innych system zaprojektowany z niemal laboratoryjną wiedzą o dopaminie. Przyjemnym dodatkiem jest Galeria FUT, która zmienia kolekcjonowanie kart w coś bliższego albumowi z naklejkami. Karty można dodawać do kolejnych zbiorów bez usuwania ich z klubu, a samo kompletowanie kolekcji daje dodatkowe nagrody.

Oprawa graficzna jest za to bardzo znajoma. Stadiony nadal wyglądają efektownie, najważniejsi zawodnicy są odwzorowani przekonująco, ale trudno mówić o większym skoku względem FC 26. Niektóre twarze i animacje wyglądają tak, jakby nie dostały informacji o rozpoczęciu nowego sezonu. Dochodzą błędy z komentarzem, sterowaniem i zachowaniem zawodników, przypominające, że wrześniowa premiera FC jest dziś datą wydania i początkiem kilku miesięcy regulacji.

Dlatego ocenianie tej gry zaraz po premierze przypomina trochę ocenianie drużyny po pierwszych kolejkach sezonu. Wiemy, jak gra dziś, ale nie wiemy, jak będzie wyglądała w grudniu. EA wielokrotnie zmieniało balans aktualizacjami i *FC 27* aż prosi, by część jego pomysłów po prostu zostawić w spokoju. Defensywa wymagająca większego udziału gracza potrzebuje jeszcze korekt, SI powinno lepiej reagować na luźne piłki, ale oby lekarstwem nie było ponowne oddanie połowy odpowiedzialności komputerowi.

Bo najlepszy moment *FC 27* przychodzi wtedy, gdy popełniamy błąd, tracimy bramkę i przez chwilę nie możemy zrzucić winy na nikogo poza sobą.

EA Sports FC 27 nadal dźwiga większość przyzwyczajeń współczesnego EA Sports. Ultimate Team nadal z wprawą zamienia zaangażowanie gracza w biznes, The Grounds chwilami sprawia wrażenie odpowiedzi na pytanie, którego nikt szczególnie głośno nie zadawał, grafika stoi właściwie w miejscu, a różnica względem *FC 26* nie wszędzie uzasadnia zakup kolejnego pełnego wydania.

Kiedy jednak sędzia zaczyna mecz i cały ten bagaż zostaje poza linią boczną, *FC 27* okazuje się jednym z ciekawszych kroków wykonanych przez serię od kilku lat. Nie dlatego, że EA wymyśliło futbol od nowa.

Przeciwnie. W kilku ważnych miejscach po prostu przestało przeszkadzać w tym, co jest w nim najważniejsze.

WERDYKT

PLUSY Większa kontrola nad grą i bardziej satysfakcjonująca defensywa. Lepsze poruszanie się zawodników. Ciekawsze transfery w karierze. Ogromna zawartość.

MINUSY Nierówna sztuczna inteligencja. Bramkarze wymagający poprawek. The Grounds na razie bardziej obiecuje niż dostarcza. Niewielki postęp graficzny. Mikrotransakcje.

NASZYM ZDANIEM *FC 27* odkrywa, że najlepszą nowością w grze piłkarskiej może być oddanie piłki graczowi i zejście mu z drogi.

OCENA **76**

eprasa.pl c4a7238fe3

CASTLEVANIA: BELMONT'S CURSE

MISTRZ ODRABIA LEKCJE



Castlevania ma dziś dość osobliwy problem. Przez ostatnie kilkanaście lat mogliśmy grać w znakomite produkcje inspirowane tą serią, podczas gdy ona sama praktycznie przestała istnieć. *Hollow Knight*, *Blasphemous*, *Ori* czy *Prince of Persia: The Lost Crown* rozwijały gatunek, którego nazwa w połowie pochodzi przecież od dzieła Konami. Kiedy zapowiedziano *Belmont's Curse*, pojawiło się więc pytanie, czy dawny mistrz potrafi jeszcze zaskoczyć swoich uczniów. W końcu trudno wracać do własnego domu po dwunastu latach i odkryć, że ktoś zdążył go pięknie wyremontować.

Konami powierzyło projekt francuskiemu Evil Empire, studiu z doświadczeniem zdobytym przy *Dead Cells* i *The Rogue Prince of Persia*. Twórcy wiedzą, ile przyjemności może dawać płynny ruch, precyzyjne sterowanie i dobrze zaprojektowane starcie. Efektem jest Castlevania szybsza, bardziej akrobatyczna, ale wciąż rozpoznawalna. Ma gotyckie dekoracje i szacunek do tradycji, lecz wyraźnie ciągnie ją do współczesności. Co ważne, nie sprawia wrażenia nostalgicznego prezentu przeznaczonego wyłącznie dla czterdziestolatków.

Akcja przenosi nas do Paryża roku 1499. Miasto płonie, ulice opanowały potwory, a wyznawcy Drakuli mają wobec swojego nieboszczyka kolejne ambitne plany. Rose Belmont, córka Trevora i Syphy Belnades, dziedziczy słynny bicz, a wraz z nim rodzinne kłopoty i tajemnicze przekleństwo. Rose musi poradzić sobie również z własną historią i ciężarem rodzinnego dziedzictwa. Fabuła ma kilka interesujących momentów, a dialogi nadają postaciom więcej osobowości, niż można by oczekiwać. Trudno jednak uznać scenariusz za największy powód, by sięgnąć po tę grę. Drakula pozostaje Drakulą, Belmontowie pozostają Belmontami, a rodzinne problemy rozwiązuje się wyjątkowo brutalnymi metodami.

Początkowo gra prowadzi nas dość wyraźnie wyznaczonymi trasami, ale w okolicach zamku Drakuli rozkwita. Pokoje, sekrety i pozornie niedostępne przejścia układają się w labirynt, który nieustannie prowokuje do zejścia z głównej drogi. Nowe zdolności otwierają skróty i zakamarki, które jeszcze przed chwilą wydawały się nieosiągalne. Za podejrzaną ścianą może kryć się nowa umiejętność albo zagadka, której sens zrozumiemy dopiero kilka godzin później. W rezultacie obiecujemy sobie skończyć po sprawdzeniu jeszcze jednego pomieszczenia, po czym z pewnym zdumieniem odkrywamy, że minęła północ.

Szczególnie udanym pomysłem są karty tarota pozostawione Rose przez matkę. Zawierają wskazówki dotyczące tajemniczych postaci i przeciwników, często niejednoznaczne, wymagające kojarzenia symboli, obserwowania otoczenia i powracania do znanych lokacji. Czasem wystarczy zwrócić uwagę na szczegół dekoracji, który poprzednio uznaliśmy za przypadkowy. Eksploracja nabiera niemal detektywistycznego charakteru. Karty pozwalają też odblokowywać Arkana, specjalne moce przydatne w walce i podczas podróży. Dodatkowe wyzwania rozwijają ich możliwości, a odkrycie jednej tajemnicy może naprowadzić na kolejną. Dzięki temu zaglądanie w każdy zakamarek jest czymś więcej niż zbieraniem kolejnych przedmiotów. To właśnie tutaj gra znajduje własny, najbardziej interesujący rytm.

Sam bicz odgrywa zresztą znacznie większą rolę niż kiedyś. Rose zaczepia go o elementy otoczenia, huśta się nad przepaściami i przyciąga do wrogów. W połączeniu z podwójnym skokiem, unikami i powietrznym doskokiem daje to niemal akrobatyczną swobodę. Niektóre sekwencje platformowe wymagają wykonania kilku ruchów w idealnej kolejności, niemal bez chwili wytchnienia, a zamiłowanie projektantów do kolców bywa wręcz podejrzane. Udane pokonanie trudnej przeszkody przynosi jednak ogromną satysfakcję.

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

eprasa.pl c4a7238fe3






Walka dotrzymuje kroku eksploracji. Siedem kategorii uzbrojenia różni się tempem, zasięgiem i sposobem zadawania obrażeń, a zaklęcia oraz relikty poszerzają zestaw możliwości. Starcia wymagają korzystania z uników, parowania ciosów i uważnego czytania zachowania przeciwników. Nie da się bezkarnie naciskać jednego przycisku, licząc, że resztę załatwi lepsza broń. Szczególnie dobrze wypadają bossowie, których schematy ataków poznajemy nieraz boleśnie, próba po próbie. Kilka porażek wystarcza, by zrozumieć własny błąd, choć zrozumienie błędu i zaprzestanie jego popełniania to dwie różne umiejętności.

Gorzej wypada rozwój bohaterki. Awansowanie na kolejne poziomy automatycznie podnosi statystyki, a nowe wyposażenie często sprowadza się do znalezienia mocniejszej wersji poprzedniego. Brakuje swobody eksperymentowania znanej z *Symphony of the Night*. Zgrzyta również konieczność przechodzenia do menu przy zmianie broni i czarów, która wybija z rytmu szybkich potyczek. Z kolei zbyt rzadko rozmieszczone punkty szybkiej podróży zmuszają do mozolnych powrotów przez znane korytarze, a niektóre wskazówki są bardziej zagadkowe, niż wymagałaby tego dobra zabawa.

Na plus zasługują opcje dostosowywania poziomu trudności. Można regulować otrzymywane obrażenia, dostępność leczenia, a nawet ograniczyć karę za przegraną z bossem, wracając od razu przed arenę. Dzięki temu gra pozostaje wymagająca, ale nie zamienia każdego potknięcia w obowiązkowy spacer przez pół zamku.

Oprawa wizualna stawia na intensywne kolory, wyraziste oświetlenie i stylistykę przypominającą animowaną, filmową *Castlevanię*. Płonący Paryż i monumentalne wnętrza zamku robią wrażenie, choć natłok efektów potrafi chwilami utrudnić orientację w walce. Ścieżka dźwiękowa łączy elektronikę, ciężkie rytmy i nowe aranżacje klasycznych tematów. Ma energię i potrafi znakomicie podbić tempo potyczek, lecz nie wszystkie kompozycje zapadają w pamięć, a powtarzane melodie z czasem nużą. Trochę żal, bo ta seria przyzwyczaiła nas do muzyki, której chce się słuchać również po wyłączeniu konsoli.

Przygoda zajmuje około 15–20 godzin, a poszukiwacze sekretów spędzą z nią więcej czasu. Brakuje rozbudowanej zawartości po zakończeniu kampanii, jednak przy niskiej cenie wejściowej trudno narzekać na ilość i jakość zabawy. Szkoda braku polskiej lokalizacji, szczególnie że część zagadek wymaga uważnego odczytywania tekstowych wskazówek.

Castlevania: Belmont's Curse nie dorównuje wszystkim współczesnym konkurentom pod względem głębi, ale znakomicie łączy radość odkrywania świata z satysfakcją płynącą z opanowywania kolejnych umiejętności. Przez lata Castlevania obserwowała, jak inni rozwijają jej dziedzictwo. Teraz sama skorzystała z kilku ich pomysłów. I bardzo dobrze. Nawet mistrz powinien czasem odrobić lekcje.

WERDYKT

PLUSY Pomysłowa eksploracja i zagadki związane z tarotem. Dynamiczna walka i świetne wykorzystanie bicza. Satysfakcjonujące starcia z bossami. Efektowna oprawa i dobra relacja ceny do zawartości.

MINUSY Zbyt ograniczone możliwości rozwoju postaci. Niewygodny system szybkiej podróży i niektóre niejasne wskazówki. Chwilami nieczytelne efekty wizualne. Brak polskiej lokalizacji.

NASZYM ZDANIEM Drakula znowu dostał lanie, a Castlevania odzyskała miejsce wśród najlepszych – choć tym razem musiała nauczyć się kilku sztuczek od własnych spadkobierców.

OCENA **82**

eprasa.pl c4a7238fe3

GHOST OF YŌTEI COMPLETE EDITION

DAWNE SPRAWY, OSTRE KRAWĘDZIE

T3 PLAYSTATION

Najbardziej niezręczne spotkania z przeszłością zwykle zaczynają się od niewinnego „co u ciebie?”. Atsu ma gorzej: dawny znajomy wraca do jej życia w krainie opanowanej przez bandytów, a wspomnienia obejmują bitwę pod Sekigaharą. Trudno wyskoczyć na kawę i udawać, że nic się nie wydarzyło. *Complete Edition* daje bohaterce *Ghost of Yōtei* okazję do takiej konfrontacji, nam zaś dwa powody, by ponownie sięgnąć po katanę.

Podstawowa przygoda pozostaje rozległą opowieścią o zemście, której największą siłą jest sposób, w jaki pozwala zamieszkać w północnej Japonii. Szukanie kolejnych członków Szóstki z Yōtei przeplata się z podróżą, pojedynkami i chwilami spokoju. Walka wymaga dobierania oręża do przeciwników, ale równie skutecznie przyciągają krajobrazy i muzyka. Ten świat potrafi zatrzymać człowieka na dłużej niż zadanie, po które tu przyjechał. Z czasem jednak obozy i poboczne aktywności odsłaniają znajomy rytm otwartego świata.

DLC Echa Sekigahary wpisuje się w trwającą kampanię. Atsu dociera na wzgórza Ashoro, gdzie działa banda wierna zabitemu Wężowi, i spotyka Nagato, dawnego towarzysza broni. Retrospekcje pokazują fragment jej dorosłego życia sprzed powrotu do Ezo. Dzięki temu za determinacją bohaterki widać więcej emocji, choć scenariusz zbyt często wybiera przewidywalne rozwiązania. Relacja z Nagato ma ciekawszy punkt wyjścia niż rozwinięcie; dodatkowy rozdział uzupełnia portret Atsu, lecz nie zmienia wymowy jej podróży.

Sama historia zajmuje około czterech–pięciu godzin, a dokładne zwiedzanie potrafi wydłużyć pobyt do dziesięciu lub więcej. Ashoro początkowo jest ponure, zamglone i wyniszczone. W miarę odbijania okolicy wraca do niego życie, więc postęp można zobaczyć także poza ekranem nagród. To celniejszy sposób pokazania skutków naszych działań niż kolejna wdzięczna przemowa mieszkańca. Sucker Punch nadal świetnie rozumie, ile może opowiedzieć samym pejzażem.

W starciach pojawiają się ciężkie bronie podnoszone z otoczenia, przydatne do rozbijania pancerzy nowych przeciwników. Ich użycie jest ograniczone, więc trzeba wykorzystać moment, zamiast bez końca polegać na brutalnej sile. Bardziej dokuczliwa bywa strzała tkwiąca w ciele Atsu: blokuje leczenie, dopóki jej nie wyciągniemy. Nagle kilka sekund potrzebnych na odzyskanie zdrowia staje się luksusem. Zmiany dodają napięcia do znanej walki, choć misje wciąż opierają się na dobrze przećwiczonych czynnościach.

Tryb Poszukiwana skupia się właśnie na walce. Wybieramy cel polowania, przechodzimy kolejne fale przeciwników i minibossów, a pomiędzy starciami dobieramy losowe ulepszenia. Zdobyta waluta finansuje trwały rozwój, więc porażka nie przekreśla całego wysiłku. Z czasem do Atsu dołączają grywalni Oyuki, Nagato i Jin Sakai. Szczególnie dobrze wypada powrót Jina z czterema postawami znanymi z Tsushimy: znajome odruchy znów znajdują zastosowanie, a nostalgia ma konkretną funkcję pod kciukami.

Dobieranie zdolności daje ochotę na kolejną próbę, ale wykorzystane ponownie starcia i ograniczona różnorodność konfiguracji nie pozwalają temu trybowi dorównać najlepszym samodzielnym roguelite’om. Jako dodatek sprawdza się znacznie lepiej. Cały pakiet, obejmujący także kooperacyjne Legends i zawartość Digital Deluxe, jest atrakcyjny dla nowych graczy, a płatne ulepszenie daje dotychczasowym sensowny powód do powrotu. Jeśli jednak wcześniej zmęczyło was odhaczanie Ezo, nowa zbroja niewiele pomoże. Najwięcej zyskają ci, którzy zostawili tu jeszcze trochę własnej ciekawości.



WERDYKT

PLUSY Piękne, zmieniające się Ashoro. Satysfakcjonująca walka. Grywalny Jin Sakai. Bogata zawartość pakietu.

MINUSY Przewidywalny scenariusz dodatku. Powtarzalne aktywności. Ograniczona głębia trybu Poszukiwana.

NASZYM ZDANIEM Atsu wciąż celniej trafia kataną niż dialogiem, ale do tak pięknej Japonii chętnie przyjmuje się ponowne zaproszenie.

OCENA **85**

eprasa.pl c4a7238fe3

CLIVE BARKER'S HELLRAISER: REVIVAL

MIŁOŚĆ, ZA KTÓRĄ PŁACI SIĘ SKÓRĄ

T3 PLAYSTATION | PC | XBOX

Najgorsze decyzje miłosne zwykle kończą się wiadomością wysłaną o drugiej w nocy. Aidan Lynch poszedł dalej. Razem z dziewczyną, Sunny, otworzył tajemniczą kostkę podczas wyjątkowo intensywnej zabawy w sypialni i zaprosił do niej Cenobitów. Ich pomysły na spełnianie pragnień bywają drastyczne. Sunny znika w ich świecie, a Aidan rusza ją odzyskać. Trudno o lepszy początek romansu, którego finału naprawdę nie chciałoby się zobaczyć.

Clive Barker od zawsze wiedział, że najstraszniejsze bywają rzeczy, których sami pragniemy. W *Hellraiserze* źródłem grozy byli ludzie przekonani, że za następną granicą czeka coś więcej. *Revival* rozumie tę perwersyjną logikę. Seks, okaleczenia i makabryczne rytuały nie służą wyłącznie prowokacji. Pożądanie zamienia się tu w obsesję, a miłość usprawiedliwia kolejne fatalne decyzje. Sam Pinhead, ponownie przemawiający głosem Douga Bradleya, zachowuje przy tym niepokojący spokój kogoś, kto naprawdę uważa się za dobroczyńcę.

Największe wrażenie robi Labirynt. Olbrzymie betonowe konstrukcje, niemożliwa geometria, łańcuchy wyrastające z ciemności i monumentalny Lewiatan sprawiają, że zwykłe piekło z płomieniami wydaje się dość mało pomysłowe. Korytarze potrafią zmienić układ, gdy wydaje się, że wyjście jest już blisko. A kiedy gdzieś z tyłu rozlega się szczękanie zębów Chatterera, perspektywa spokojnego oglądania scenografii gwałtownie traci urok. Te fragmenty, oparte na ucieczce, zagadkach i bezsilności, są najmocniejszą częścią gry.

Poza Labiryntem *Revival* przypomina bardziej tradycyjny survival horror. Przeszukujemy klub, ponure domostwa i inne siedliska wyznawców Cenobitów, zbieramy zasoby, produkujemy amunicję i opatrunki, otwieramy przejścia za pomocą kluczy oraz rozwiązujemy łamigłówki. Układ lokacji lubi prowadzić nas okrężną drogą do drzwi widzianych już wcześniej. Zagadki rzadko wymagają wielkiego wysiłku, ale pozwalają odetchnąć od kolejnych pokazów anatomicznej fantazji twórców.

W walce dostajemy pistolety, strzelby i broń białą o irytująco krótkiej żywotności. Znacznie ciekawsza jest Konfiguracja Genesis, czyli przeklęta kostka pozwalająca manipulować otoczeniem. Można cisnąć w przeciwnika metalowym ostrzem, posłać w jego stronę ogień albo przywołać piekielne łańcuchy. Paliwem dla tych mocy jest cierpienie zadawane wrogom, co świetnie pasuje do zasad tego świata. Bywa, że wszystko składa się w znakomitą, improwizowaną walkę.



Szkoda, że choreografia tak często się rozsypuje. Ludzcy przeciwnicy zachowują się nieraz jak statyści czekający na swoją kolej, a potwory potrafią przyjąć absurdalną ilość ołowiu. Walka wręcz jest ciężka i mało precyzyjna, skradanie pozbawione większej głębi, zaś niektóre starcia z bossami ciągną się dłużej, niż powinny. Do tego dochodzą techniczne potknięcia, od problemów z płynnością po błędy zakłócające zabawę. W grze, która tak wiele mówi o cierpieniu, najbardziej nie na miejscu jest to wywoływane przez sterowanie.

Mimo wszystko trudno odmówić *Revival* charakteru. Twórcy nie złagodzili cielesnego horroru, by łatwiej sprzedać go wszystkim, a Cenobitów nie sprowadzili do roli zwyczajnych przeciwników do odstrzału. Dostajemy około dziewięciogodzinną podróż, chwilami niezgrabną, lecz pełną obrazów zostających pod powiekami na długo. Od najlepszych odsłon Resident Evil dzieli ją sporo, ale trudno pomylić ten świat z jakimkolwiek innym. I chyba właśnie dlatego, choć nieraz chciałoby się rzucić kontrolerem, jeszcze raz przekręciłoby się tę przeklętą kostkę.

WERDYKT

PLUSY Wyjątkowo sugestywny, makabryczny świat. Rewelacyjnie zaprojektowany Labirynt. Wierność mitologii Clive'a Barkera. Pomysłowe wykorzystanie Konfiguracji Genesis.

MINUSY Nierówna i miejscami toporna walka. Słaba inteligencja przeciwników. Przeciągnięte starcia z bossami. Niedopracowanie techniczne.

NASZYM ZDANIEM Cenobici potrafią zadawać ból z większą finezją niż projektanci systemu walki, ale Pinhead i tak skutecznie przekonuje, by zostać w jego piekle trochę dłużej.

OCENA **73**

eprasa.pl c4a7238fe3

GOTHIC II COMPLETE CLASSIC

USIĄDŹ WYGODNIE. ŁATWO NIE BĘDZIE

PLAYSTATION | XBOX

Największą nowością w *Gothic II* na PS5 jest kanapa. Dla kogoś, kto spędzał w Khorinis wieczory przy biurku, ma to jednak pewien urok. *Complete Classic* przenosi pecetowego RPG-a z 2002 roku (90/100) na konsolę Sony, razem z dodatkiem *Noc Kruka*, obsługą pada i kilkoma poprawkami. Bezimienny dostał nowy adres, lecz zachował stare zwyczaje. Nadal potrafi zginąć od dziobnięcia ścierwojada, zanim zdąży zrobić cokolwiek godnego pieśni.

Warto od razu ustawić oczekiwania: to port klasyka z niewielkim odświeżeniem, a nie gruntowna przebudowa. Twarze, animacje i sposób prowadzenia przygody pochodzą z czasów, gdy gry rzadziej przepraszały za to, że czegoś od nas wymagają. Na dużym ekranie widać każdą z tych zmarszczek. Pytanie brzmi, czy pod nimi zostało coś, dla czego warto wejść do tego świata.

Zostało przede wszystkim Khorinis. Portowe miasto i otaczająca je wyspa mają własny rytm, hierarchię i interesy. Ludzie pracują, śpią, pilnują dobytku, a obcy przybysz nie staje się od razu centrum ich świata. Nad krainą wisi zagrożenie ze strony smoków, lecz najpierw trzeba zdobyć pieniądze, nauczyć się walczyć i znaleźć kogoś, kto za nas poręczy. Znajomość pierwszej części pomaga rozpoznać dawnych towarzyszy, ale nowy gracz szybko zrozumie najważniejsze: tutaj reputację zdobywa się powoli, a guza bardzo łatwo.

Gothic II znakomicie sprzedaje poczucie awansu. Wybór milicji, najemników albo magów ognia otwiera różne drogi, zaś rozwój umiejętności wymaga nauczycieli i zasobów. Lepszy miecz naprawdę zmienia sytuację. Las, z którego wcześniej uciekaliśmy, staje się terenem polowania, a człowiek przeganiany sprzed drzwi zaczyna budzić respekt. Dziwnie przyjemne jest odkrycie, że potwór, który kiedyś zepsuł nam wieczór, wreszcie ma powód, żeby zepsuć sobie własny.

Ta satysfakcja bierze się również z oszczędnego prowadzenia za rękę. Zadania wyrastają z potrzeb mieszkańców i lokalnych konfliktów, a rozwiązania trzeba czasem znaleźć samemu. Świat pozwala skręcić w złą stronę i boleśnie sprawdzić własne możliwości. Dziś takie podejście nadal ma wartość, choć wymaga cierpliwości. Szczególnie od kogoś, kto po pracy chciał tylko odpocząć, a teraz musi udowadniać wirtualnemu strażnikowi, że zasługuje na wejście do miasta.

Noc Kruka rozszerza przygodę o Jarkendar i wątki wplecione w podstawową historię, ale podnosi trudność. Nieprzemyślany rozwój postaci potrafi długo dawać się we znaki. Dobrze więc, że wydanie na PS5 pozwala również uruchomić grę bez dodatku. To łagodniejszy sposób poznania *Gothica II*, choć w tym wariancie nie zdobywamy trofeów. Sam wybór jest cenniejszy niż kolejny kosmetyczny retusz: pozwala wrócić do przygody w preferowanej formie.

Pada przystosowano sensownie, więc rozmowy, zbieranie przedmiotów i wędrówki nie wymagają tęsknoty za klawiaturą. Walka zachowała jednak sztywność. Trzeba oswoić rytm ataków i dystans, a przy kilku przeciwnikach dawna toporność szybko przypomina o sobie. Ekwipunek też wymaga cierpliwości. Ulepszona grafika poprawia cienie i wodę, ale atmosferę nadal robią przede wszystkim architektura, muzyka oraz wyrazisty polski dubbing. Poprawiono część błędów, pozostawiając niedopracowane tłumaczenia menu i możliwe problemy z muzyką po wczytaniu zapisu.

Complete Classic daje na PS5 dostęp do znakomitej, rozbudowanej gry, ale jako nowe wydanie pozostawia niedosyt. Jego sens ujawnia się wtedy, gdy stare zasady zaczynają działać, a Khorinis przestaje być obcym miastem. Na kanapie można wygodniej usiąść. Na szacunek nadal trzeba zapracować.



WERDYKT

PLUSY Żywy świat i znakomite poczucie rozwoju. *Noc Kruka* oraz możliwość gry bez dodatku. Sensowna obsługa pada i polski dubbing.

MINUSY Toporna walka i obsługa ekwipunku. Pozostałe błędy oraz niedopracowane menu. Zakres odświeżenia pozostawia niedosyt.

NASZYM ZDANIEM Khorinis przyjmuje gości na własnych warunkach, ale na jego szacunek nadal warto zapracować.

OCENA **85**

eprasa.pl c4a7238fe3

KINGDOM HEARTS COLLECTION [I~III]

SERCE MA SWOJE POWODY. I KILKANAŚCIE WCIELEŃ

T3 PLAYSTATION

Donald i Goofy słuchają rozważań o utracie tożsamości, a chłopak z ogromnym kluczem szuka przyjaciół. Kingdom Hearts od początku prosiło o szczególny rodzaj zaufania. Bohaterowie dziecięcych animacji uczestniczą tu w poruszającej historii, której autorzy komplikują sprawy z zapałem człowieka, który nigdy nie usłyszał od redaktora słowa „wystarczy".

Tytuł sugeruje trzy gry, ale zestaw obejmuje siedem grywalnych pozycji, wliczając krótki epizod 0.2, oraz trzy materiały filmowe. Są tu poboczne rozdziały i dodatek *Re Mind* do trójki, choć *358/2 Days* oraz *Re:coded* występują wyłącznie jako zmontowane sceny fabularne. To okazja, żeby wejść do świata, który przez lata wymagał od wielbicieli także kolekcjonowania konsol.

Pierwsza część zachowała urok opowieści o wyjściu z domu i odkryciu, że świat jest większy, piękniejszy i groźniejszy, niż się wydawało. Disneyowskie krainy i postacie z Final Fantasy tworzą osobliwą wspólnotę. Kamera potrafi jednak przeszkadzać, skoki bywają niezgrabne, a małe lokacje przypominają, że kiedyś całe królestwa mieściły się w kilku połączonych pokojach.

Kingdom Hearts II pozostaje najważniejszym argumentem za pakietem. Walka nabiera płynności i precyzji, dzięki którym efektowność nie zagłusza poczucia kontroli. Kombinacje, magia, przemiany i komendy reakcji tworzą system przystępny na wejściu, a znacznie ciekawszy, gdy przeciwnik wymaga uwagi. Podczas trudniejszych pojedynków widowisko odsłania mechanizm, w którym liczą się wyczucie momentu i znajomość możliwości Sory.

Równie ważny jest nastrój. W codzienności Roxasa tkwi melancholia kończących się wakacji i przeczucie straty. Seria słynąca z przemówień o sercu bywa najbardziej przekonująca, gdy pozwala przyjaciołom po prostu pobyć razem. W takich chwilach rozumiem przywiązanie do Kingdom Hearts lepiej niż podczas kolejnego objaśnienia zasad rządzących ciemnością. Muzyka Yoko Shimomury dopowiada resztę bez następnej strony dialogu.

Poboczne odsłony mają własne pomysły. *Birth by Sleep* daje trzy perspektywy i ciekawe możliwości rozwijania komend, *Re:Chain of Memories* podporządkowuje walkę kartom, a *Dream Drop Distance* stawia na akrobatykę. Eksperymenty wymagają przestawiania nawyków i nie zawsze są równie udane; szczególnie powtarzalność karcianej odsłony potrafi zmęczyć.

Trójka imponuje rozmachem światów inspirowanych *Toy Story* czy *Potworami i spółką*, ale jej widowiskowość potrafi zagłuszyć napięcie. Atrakcje i transformacje broni przychodzą tak obficie, że trudno docenić jedną, zanim pojawi się następna. Fabuła długo odwleka rozstrzygnięcia, po czym gwałtownie spłaca wieloletnie zobowiązania wobec bohaterów. *Re Mind* oferuje świetne, wymagające pojedynki, lecz nie naprawia rytmu kampanii.

Zrozumienie całości wymaga zresztą znajomości także pobocznych rozdziałów. Kolekcja pomaga je zebrać, ale ich nie upraszcza. Najrozsądniej poznawać serię w kolejności premier, godząc się z tym, że wzruszenie i konsternacja będą regularnie zajmować to samo miejsce na kanapie.

Główne historie mogą wystarczyć na około 150–200 godzin, a dodatkowe wyzwania pochłoną kolejne setki. Część tego czasu chętnie powierzyłbym nożyczkom montażysty. Obok dłużyzn dostajemy jednak znakomitą walkę, pamiętną muzykę i osobliwą czułość. *Collection [I~III]* najlepiej służy tym, którzy dopiero zamierzają się zakochać. Jeśli ten świat was przyjmie, zostaniecie na długo. Prawdopodobnie dłużej, niż potrwa wasza pewność, że rozumiecie, co właściwie się wydarzyło.



WERDYKT

PLUSY Legendarne *Kingdom Hearts II* i kilka wartościowych eksperymentów. Ogrom zawartości, w tym dodatek *Re Mind*. Muzyka, bohaterowie i niepodrabialny nastrój.

MINUSY Nierówny poziom gier i nadmiernie zagmatwana fabuła. Dwie przygody z DS-a dostępne wyłącznie jako filmy.

NASZYM ZDANIEM Ta kolekcja potrafi zgubić wątek, ale w najlepszych chwilach dokładnie wie, jak chwycić za serce.

OCENA **85**

eprasa.pl c4a7238fe3

EWA KOC

T3 Gdańsk, Poznań, Warszawa, Wrocław, Katowice, Kraków | www.livenation.pl



Zdjęcia **Wanessa Kaczmarek**

Sześć miast, debiutancki album i zespół, który miał skończyć współpracę na jednej piosence. EWA KOC rozpocznie trasę „Nie ma lepszego świata niż ten" 31 października w gdańskim Starym Maneżu.

Na koncert EWA KOC najłatwiej wybrać się ze względu na Błażeja Króla i Dawida Tyszkowskiego. Warto jednak od razu zrobić miejsce w tej opowieści dla pozostałej trójki: gitarzysty Kamila Patera, perkusisty Kuby Staruszkiewicza i basisty Wawrzyńca Topy. To pięcioosobowy zespół, a jesienna trasa będzie okazją, żeby sprawdzić, co dzieje się między tymi muzykami, gdy mają do dyspozycji cały wieczór zamiast gościnnego występu.

Początek był znacznie skromniejszy. Król i Tyszkowski spotkali się przy okazji współpracy nad jednym utworem, dołączyli pozostali muzycy, a kolejne piosenki dostarczyły powodów, żeby nie rozchodzić się do domów. Próby w Kocewce dały formacji również nazwę. Lubię takie historie początków: ktoś przyszedł coś nagrać, a potem trzeba było uzgadniać sześć terminów i transport perkusji.

Trasa towarzyszy premierze debiutanckiego albumu *Nie ma lepszego świata niż ten*. Muzyka łączy alternatywnego rocka, piosenkową wrażliwość i improwizację. Ten ostatni element szczególnie zachęca do spotkania pod sceną – zostawia nadzieję na momenty, których nie da się wcześniej przećwiczyć jako słuchacz ze słuchawkami na uszach. Emocje budzi też bardziej chropowate, energetyczne oblicze Tyszkowskiego oraz to, jak głosy obu wokalistów odnajdują się we wspólnym graniu.

Koncerty mają przynieść pierwszą prezentację całego materiału na żywo. Po inauguracji w Gdańsku zespół odwiedzi Poznań, Warszawę i Wrocław, a w grudniu zagra w Katowicach oraz Krakowie. Sześć klubowych adresów daje tej znajomości dobry początek: będzie można przyjrzeć się wszystkim pięciu osobowościom i usłyszeć, jak układają się między nimi relacje.



eprasa.pl c4a7238fe3

TOY STORY 5

KTOŚ JESZCZE CHCE SIĘ BAWIĆ?

Disney+

T3 PREMIERA | Już dostępne



Pożegnania w Toy Story robią się coraz trudniejsze, bo trzeba pamiętać, które nadal obowiązują. Andy oddał zabawki, Woody ruszył własną drogą, widzowie wypłakali swoje, a potem znów otwierają się drzwi dziecięcego pokoju. Przy piątej części można poczuć lekką ostrożność. Na szczęście wystarczy kilka znajomych głosów i gestów, żeby znów chcieć usiąść z tą ekipą na dywanie.

Andrew Stanton znajduje dla ich powrotu aktualny temat. Bonnie dostaje tablet Lilypad, wobec którego nawet najbardziej oddany kowboj wygląda jak ktoś oferujący przejażdżkę dorożką pod lotniskiem. Urządzenie dostarcza rozrywkę i otwiera drzwi do świata innych dzieci. Jessie, Buzz i reszta mogą liczyć na wyobraźnię właścicielki. O jej uwagę walczy jednak sprzęt zaprojektowany tak, by możliwie rzadko wypuszczać ją z rąk.

Brzmi jak okazja do pouczania najmłodszych o szkodliwości ekranów i film chwilami rzeczywiście zbyt dosłownie pokazuje ich magnetyczną siłę. Na szczęście interesuje go także samotność Bonnie. Dziewczynka ma trudności z nawiązywaniem znajomości, a tablet daje jej szansę uczestniczenia w życiu rówieśników. Technologia potrafi izolować, ale pomaga też znaleźć ludzi. Dorośli lubią wspominać podwórka, na których wystarczyło wyjść z domu, żeby mieć kolegów. Rzadziej pamiętają dzieci stojące z boku i czekające na zaproszenie.

Najlepszą decyzją jest oddanie emocjonalnego centrum Jessie. Jej strach sięga głębiej niż obawa przed elektroniką. Wie już, jak boli porzucenie, więc zmiana zainteresowań Bonnie dotyka dawnej rany. Chce chronić dziewczynkę, zachować bliskość, przypomnieć przyjemność wspólnej zabawy. Trudno jednak oddzielić tę troskę od pragnienia, żeby nadal być potrzebną. Pomagamy komuś dorastać, a potem odkrywamy, że częścią sukcesu będzie coraz mniejsza rola w jego życiu. Pixar wciąż umie zmieścić takie uczucie w spojrzeniu zabawki.

Woody i Buzz mają tym razem mniej miejsca na własne historie, ale przyjemność spotkania z nimi pozostaje. Dobrze działa też humor, szczególnie dzięki Smarty Pants, zapomnianemu urządzeniu do nauki korzystania z nocnika. W świecie wiecznej aktualizacji nawet sprzęt od spraw toaletowych przeżywa kryzys zawodowy. To jeden z tych pomysłów, przy których absurd przeznaczenia przedmiotu spotyka się z bardzo ludzką potrzebą znalezienia sobie zajęcia. Oddział nowych Buzzów dostarcza z kolei osobnej, efektownie niedorzecznej przygody. Jej związek z główną opowieścią bywa luźny, ale trudno odmówić jej komicznego rozmachu.

Wizualnie zachwycają przede wszystkim sceny dziecięcej fantazji: pastelowe, malarskie, swobodniejsze od znajomej precyzji animacji. Przypominają, ile może wydarzyć się między podłogą a łóżkiem, jeśli ktoś uzna koc za ocean, a zabawkę za kapitana. Mówią o wartości zabawy skuteczniej niż zatroskane dialogi, a przy okazji nadają piątej części własny plastyczny charakter.

Toy Story 5 nie ma już siły odkrycia pierwszych odsłon, lecz zachowuje ciepło, dowcip i wyczucie emocji. Najbardziej porusza, gdy Jessie boi się, że jej miłość przestanie mieć dla kogoś znaczenie. Siedzimy przed ekranem, a właśnie wtedy najłatwiej przypomnieć sobie kogoś, kogo chcielibyśmy przytulić.



eprasa.pl c4a7238fe3

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



BEAST MEGA 1200 PLUS

Poranne ambicje żywieniowe zwykle przegrywają z zegarkiem. Beast Mega 1200 Plus daje im szansę: miksujesz koktajl, zamieniasz ostrze na nakrętkę z ustnikiem i wychodzisz z tym samym kielichem. Odpada przelewanie, a w zlewie zostaje o jedno naczynie mniej. Silnik o mocy 1 200 W ma sprostać mrożonym owocom, nasionom i włóknistym warzywom, więc repertuar nie musi kończyć się na bananie z mlekiem. Jeden przycisk uruchamia zaprogramowany cykl, a tryb pulsacyjny pozwala kontrolować rozdrobnienie składników. W zestawie są trzy kielichy z Tritanu bez BPA: 500, 1 000 i 1 200 ml, przydatne zależnie od apetytu i liczby chętnych na śniadanie. Można je myć w zmywarce, co ma znaczenie przy sprzęcie do codziennego użytku: entuzjazm do zdrowych nawyków rzadko obejmuje szorowanie. Podstawa ma 12,5 cm średnicy, choć przy 43 cm wysokości warto sprawdzić miejsce pod szafką. Pozostaje kupować owoce, zanim znów uznamy kawę za pełnoprawne śniadanie.

999 PLN, www.vivamix.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

BAGAŻ Z WYŻSZEJ PÓŁKI

Weekendowy wypad? Poznaj nowoczesne walizki kabinowe, do których spakujesz ubrania, elektronikę, kosmetyki i oszczędzisz czas na lotnisku

Tekst | **Marcin Kubicki** Zdjęcia | **Phil Barker**



eprasa.pl c4a7238fe3



RIMOWA ESSENTIAL CABIN
Najmniejsza w rodzinie Essential, 36-litrowa Cabin marki Rimowa, ma pięknie zaokrągloną, żłobioną obudowę z poliwęglanu. Szeroki wybór efektownych kolorów, w macie lub połysku, pozwoli wyróżnić się w kolejce do kontroli bezpieczeństwa. Przy tej cenie wypada oczekiwać też innych atrakcji. Są więc autorski system kółek Rimowy, zamki TSA oraz przegroda ułatwiająca organizację obu części wnętrza. Bądźmy jednak szczerzy: najbardziej kusi cię perspektywa tego, jak dobrze będziesz z nią wyglądać na lotniskowym ruchomym chodniku.
3 619 PLN, www.rimowa.com

eprasa.pl c4a7238fe3



STUBBLE & CO HARDSHELL PRO 40L

Stubble & Co debiutuje wśród walizek kabinowych i już przy pierwszym podejściu gra o wysoką stawkę. Na bogatej liście wyposażenia są kółka Hinomoto Terrain Glide, gotowe na każdą lotniskową nawierzchnię. Luksusowa wersja Pro dorzuca wytrzymałą, aluminiową ramę i dwa wysokiej klasy zamki zatrzaskowe TSA ClipLock, dzięki którym obywa się bez suwaka. Mowa o luksusie, choć przy tak rozsądnej cenie skutecznie podcina skrzydła konkurencji. Nawet jeśli do wyboru daje „zaledwie" cztery kolory.

1 759 PLN, www.stubbleandco.com

DB RAMVERK ALU CARRY-ON

Gdyby liczył się sam wygląd, kabinowa DB wygrałaby w cuglach. Obudowa w całości z aluminium tak kusi, że specyfikację pewnie pominiesz. Nawet uchwyt jest atrakcyjny. Spokojnie, reszta też daje radę: solidne zatrzaski z zamkami szyfrowymi TSA pozwalają dostać się do środka bez walki z suwakiem, kółka Hinomoto 360° wyciszają przejazd przez terminal, a dwie wewnętrzne przegrody pomagają sensownie rozmieścić ubrania, elektronikę i resztę ekwipunku.

4 129 PLN, www.dbjourney.com

eprasa.pl c4a7238fe3



MOUS HARDSHELL CARRY-ON SUITCASE

Mous sprawdził wytrzymałość swojej nowej walizki, wyrzucając ją z samolotu. Biorąc pod uwagę metody pracy lotniskowej obsługi bagażowej, całkiem życiowy test. Przetrwała bez szwanku, zapewne dzięki obudowie z plecionego kompozytu UltraMatrix. Według marki jest sześć razy bardziej odporna na uderzenia od walizek z poliwęglanu, a do tego lżejsza. Luksusowe dodatki to gładko toczące się kółka Hinomoto oraz suwak YKK zabezpieczony przed przebiciem w zestawie z zamkiem TSA.

1 959 PLN, www.mous.co



CARL FRIEDRIK THE LARGE CARRY-ON

Dla tych, którzy po świecie podróżują z miną tajnego agenta. Największa kabinówka Carla Friedrika mieści aż 49 l: w sam raz na daleki wypad bez uciążliwego nadawania bagażu i późniejszego wyczekiwania przy taśmie, która zawsze wiezie cudze walizki – o ile przewoźnik dopuszcza takie wymiary. Według marki spakujesz się nawet na siedem dni. Efektowna obudowa wygląda na aluminiową, ale powstała z poliwęglanu; całość spina za to solidna rama ze stopu metalu. Do wyboru masz pięć wariantów kolorystycznych. Wyposażenie dopełniają teleskopowy uchwyt z płynną regulacją wysokości, kółka Hinomoto i wysokiej klasy zatrzaskowe zamki szyfrowe TSA.

2 559 PLN, www.carlfriedrik.com

eprasa.pl c4a7238fe3



ÉMIGRÉ CARRY-ON

Émigré ma w ofercie tylko jedną walizkę, za to pełną sprytnych, technicznych rozwiązań. Porty ładowania wbudowano w moduł dwóch zamków TSA, a powerbank trafia do osobnej, wewnętrznej kieszeni. Możesz więc podładować elektronikę, siedząc w lotniskowym saloniku. Przednia komora ma zintegrowany pokrowiec na laptop, jest też wodoodporna kieszeń na ubrania czekające na pranie. Nie wiesz, co spakować? Na szczęście Émigré sprzedaje również bogaty wybór ubrań stworzonych z myślą o podróżach.
2 709 PLN, www.emigre.travel



ANTLER ICON STRIPE DUAL OPENING CABIN

Znasz to: jesteś na lotnisku, potrzebujesz czegoś z walizki, ale nie chcesz rozkładać jej komuś przed nosem. Antler przychodzi z pomocą: tę kabinówkę można otworzyć na dwa sposoby. Przedni panel z suwakiem pozwala szybko wyciągnąć potrzebną rzecz, nawet gdy wokół jest ciasno. Drugie otwarcie, również na suwak, przyda się już po dotarciu na miejsce, kiedy można spokojnie się rozpakować. Co sprytne, system zamków TSA zabezpiecza oba dostępy do wnętrza. W tej cenie trudno oczekiwać więcej, a jednak: jest stylowa, żłobiona obudowa z poliwęglanu w czterech eleganckich kolorach, wewnętrzny organizer i najwyższej klasy kółka Hinomoto Silent Glide.

1 239 PLN, www.antler.com

eprasa.pl c4a7238fe3

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



HYUNDAI SANTA FE HYBRID

Rodzinny wyjazd zaczyna się zwykle od negocjacji: kto jedzie, co zabieramy i czy ta dodatkowa torba naprawdę jest niezbędna. Hyundai Santa Fe Hybrid daje takim rozmowom więcej przestrzeni. Kanciasta sylwetka, wysoka maska i światła w kształcie litery H mają w sobie coś z samochodów, na których widok od razu myśli się o drodze za miasto. Za tym wyglądem stoi konkret: kabina dostępna w konfiguracji dla pięciu, sześciu lub siedmiu osób oraz szeroka klapa ułatwiająca załadunek. Po złożeniu tylnych siedzeń można urządzić sobie miejsce na odpoczynek z widokiem na jezioro. W kokpicie dwa ekrany po 12,3 cala porządkują informacje, a podwójna ładowarka bezprzewodowa pozwala uniknąć rodzinnej walki o kabel. Napęd hybrydowy łączy silnik benzynowy z elektrycznym, bez ładowania z gniazdka. Do wyboru jest także wersja z napędem na cztery koła. Santa Fe zostawia miejsce na ludzi, bagaże i plany, które pojawiają się dopiero po drodze. Bo nie każdy szczegół weekendu trzeba ustalić już w czwartek.

Od 172 900 PLN, www.hyundai.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

T3 TRZY DEKADY TECHNOLOGII

30 gadżetów, które przez ostatnie trzy dekady zmieniały świat

Tekst | **Marcin Kubicki**

Nie tęsknię za modemem, który podczas łączenia brzmiał, jakby ktoś próbował go naprawić widelcem. Ani za czekaniem na zdjęcie, które odsłaniało się po kawałku, budując napięcie nieadekwatne do zawartości. Jest jednak coś pociągającego w świecie, w którym do internetu trzeba było wejść, a potem można było z niego wyjść. Dziś noszę go przy sobie i ciągle jestem o krok od sprawdzenia czegoś absolutnie niezbędnego. Na przykład, czy przez ostatnie trzy minuty wydarzyło się cokolwiek. Lubię tę wygodę. Mapy, muzykę, możliwość załatwienia sprawy bez wyprawy na drugi koniec miasta. Tyle że wraz z nimi dostałem etat człowieka dostępnego. Bez rozmowy o warunkach zatrudnienia. Po trzydziestu latach rozwoju technologii wyłączenie powiadomień potrafi dać mi więcej satysfakcji niż instalacja kolejnej aplikacji.



1. TAMAGOTCHI

Listopad 1996

Zanim Zuckerberg zaczął opowiadać o życiu w wirtualnym świecie, plastikowe jajko uczyło miliony ludzi karmić, sprzątać i troszczyć się o kilka pikseli. Tamagotchi wywołało światowy szał na cyfrowe zwierzaki: ponad 40 mln sprzedanych sztuk, rozpacz nauczycieli i przywiązanie do stworzenia, które nawet nie istniało.



2. PALMPILOT 1000

Marzec 1996

Zanim pojawiły się smartfony, Palm mieścił w kieszeni kalendarz, kontakty i notatki. Rozpoznawał pismo dzięki systemowi Graffiti i szybko synchronizował dane z pecetem 486. Elektroniczny organizer przestawał być zabawką dla prezesów, choć na masową popularność trzeba było jeszcze poczekać. Milion sprzedanych sztuk w 18 miesięcy zapowiadał już jednak przyszły sukces BlackBerry.



3. SONY MZ-R50 MINIDISC WALKMAN

Październik 1997

Dla niektórych MiniDisc był, a nawet nadal jest, ideałem kieszonkowego sprzętu muzycznego z opcją wielokrotnego nagrywania. Bez szumu, wciągniętej taśmy i niemal bez przeskakiwania dźwięku. Mimo to nigdy nie podbił masowego rynku, a już rok później firma SaeHan Information Systems pokazała pierwszy odtwarzacz MP3.

OŚ CZASU

1996

DVD ZASTĘPUJE KASETY WIDEO

Odtwarzacz Toshiba SD-3000 zastąpił taśmy cyfrowymi płytami. Filmy na DVD wyglądały teraz wyraźnie lepiej.

1996

PALM POKAZUJE, PO CO NAM KOMPUTER W KIESZENI

Palm nie wynalazł komputera kieszonkowego. Seria Pilot pokazała jednak, jak przydatne może być noszenie przy sobie kontaktów, kalendarza i notatek zsynchronizowanych z pecetem.



4. APPLE IMAC G3

Sierpień 1998

Wśród beżowych pecetów iMac G3 w kolorze Bondi Blue wyglądał jak komputer z innej epoki. Pierwszy wielki przebój Jobsa po powrocie do Apple znalazł 800 tysięcy nabywców w 139 dni. Zamiast stacji dyskietek miał USB, a przy wyborze komputera nagle zaczęło się liczyć także to, czy będzie dobrze wyglądał na biurku.



5. BLACKBERRY 850

Styczeń 1999

Pagery budzą sentyment, ale wtedy potrafiły irytować: odbierały wiadomości, lecz żeby odpowiedzieć, trzeba było znaleźć telefon. BlackBerry dodało małą klawiaturę QWERTY i pozwoliło pisać w obie strony. Przy pasku można było nosić urządzenie z bezpieczną, synchronizowaną pocztą i obsługą wiadomości. Wreszcie dało się odpowiedzieć bez szukania budki.

Imponuje mi w smartfonie to, ile rzeczy pozwala zostawić w domu. Aparat, mapę, odtwarzacz, notes. Cały plecak przedmiotów mieści się w kieszeni i jeszcze zostaje miejsce na klucze. Gorzej, że każda z tych funkcji prowadzi przez ten sam ekran. Chcę sprawdzić drogę, a przy okazji dowiaduję się, kto się na kogo obraził. Trudno mieć pretensje do urządzenia, które umie niemal wszystko. Mam tylko wrażenie, że coraz rzadziej pozwala mi robić tylko jedną, konieczną rzecz.

1996

BIAŁE LED-Y OŚWIETLAJĄ ŚWIAT

Japońska Nichia połączyła niebieskie LED-y z żółtym luminoforem, uzyskując białe światło. Teraz są już wszędzie.

1997

DEEP BLUE POKONUJE MISTRZA

Szachowy superkomputer IBM pokonał mistrza świata Garriego Kasparowa. Maszyna pokazała, na co ją stać w praktyce.

1998

DEBIUTUJE ODTWARZACZ MP3

Saehan MPMan odtwarzał muzykę z plików MP3. Bez kaset i płyt, choć na pokaźną kolekcję trzeba było jeszcze poczekać.



6. APPLE IPOD

Listopad 2001

Odtwarzacze MP3 już istniały, ale żaden nie łączył tak udanego wyglądu, prostej obsługi i świetnej reklamy. iPod, oprogramowanie i późniejszy iTunes Store tworzyły wygodną całość. Do 2007 roku Apple sprzedało 100 mln odtwarzaczy, przekonało ludzi do płacenia za pliki z muzyką i stało się jedną z ikon popkultury.



7. NOKIA 3210

1999

Model 3210 był rewolucją: wreszcie telefon w dość przystępnej cenie świetnie wyglądał, mieścił się w kieszeni i sprawiał, że komórka stawała się czymś zwyczajnym. Kolorowe, wymienne obudowy, słownik T9, schowana antena i Wąż dopełniły dzieła. Po 160 mln sprzedanych sztuk SMS-y właściwie zyskały status osobnego języka.



8. IROBOT ROOMBA

Wrzesień 2002

Marzył nam się własny R2-D2, a dostaliśmy czyste podłogi. Pierwsza Roomba była tania (ok. 780 PLN) i użyteczna. Skręcała po zderzeniu z przeszkodą. Dziś, przy kamerach z AI, mapowaniu pomieszczeń i omijaniu skarpetek, trudno się tym zachwycać.

OŚ CZASU

1998

GOOGLE ZMIENIA OBLICZE INTERNETU

Larry Page i Sergey Brin lepiej od konkurencji porządkowali wyniki wyszukiwania. Ich Google z dnia na dzień zmieniło sposób szukania w internecie.

1999

RODZI SIĘ BLUETOOTH

Telefony, komputery i słuchawki mogły łączyć się bez kabla. Wystarczyło, że były obok siebie.



Lubię mieć wybór, ale czasem chciałbym po prostu coś kupić i zakończyć znajomość ze sprzedawcą. Bez konta, planu premium i maila o nowych warunkach. Streaming dał mi dostęp do muzyki, której nie pomieściłbym w mieszkaniu. Trudno tego nie docenić. A jednak płyta ma niedocenianą funkcję: nie znika z półki, gdy komuś kończy się umowa. Może dlatego posiadanie rzeczy znów zaczyna brzmieć jak nowoczesny pomysł.

9. TOMTOM GO

Maj 2004

Przed TomTomem drukowaliśmy z internetu opis trasy i próbowaliśmy trafić za jego pomocą do celu. Potem wystarczyło przyczepić do szyby małe urządzenie z mapami i GPS-em. Głos z głośnika mówił, gdzie skręcić, a my coraz rzadziej zastanawialiśmy się, którędy właściwie jedziemy. Zawróć, gdy będzie to możliwe.



10. PHILIPS 32PF9830

Wrzesień 2005

Pamiętasz, gdy 32-calowy telewizor kosztował więcej niż używane auto? Ten luksusowy LCD miał cyfrowe wejścia, obraz w wysokiej rozdzielczości i Ambilight, choć na kanały HD trzeba było jeszcze poczekać. W 2005 roku trudno było o większy luksus w salonie. Kineskopy ustępowały miejsca płaskim, efektownym ekranom.



11. DYSON DC16

Październik 2006

Sześć minut pracy na baterii? Brzmiało jak żart. A jednak Dyson z technologią cyklonową i bez kabla okazał się rywalem odkurzaczy ręcznych Dustbuster. Dziś jego następcy zastępują duże odkurzacze, a firma projektuje także słuchawki, suszarki do włosów i szczoteczki do zębów. Najwyraźniej sprzątanie to za mało.

1999

NAPSTER ZMIENIA MUZYKĘ

W szczytowym okresie z Napstera korzystało 80 mln osób. Serwis upadł, ale zmienił sposób, w jaki zdobywaliśmy muzykę.

1999

WI-FI UWALNIA INTERNET

Wi-Fi pozwoliło korzystać z internetu bez kabla. Odtąd do pracy z laptopem wystarczał choćby wolny stolik w kawiarni.

2000

CLINTON POPRAWIA GPS

Bill Clinton wyłączył ograniczenia cywilnego GPS. Dokładność lokalizacji poprawiła się ze 100 do 20 m.



12. BOWERS & WILKINS ZEPPELIN

Wrzesień 2007

Audiofile kręcili nosem, ale B&W udowodniło, że głośnik do iPoda zasługuje na miano hi-fi. Oznaczenie „Made for iPod" zaczęło coś znaczyć. Wzmacniacze, dobre przetworniki i wygląd, który zachwyciłby Patricka Batemana, sprawiły, że posiadaczom odtwarzacza trudno było przejść obok niego obojętnie.



13. APPLE IPHONE

Czerwiec 2007

Z czasem zastąpił pół szuflady gadżetów. W jednej kieszeni mieściły się telefon, odtwarzacz, aparat, przeglądarka, mapa, konsola i portfel. Obsługa ekranu kilkoma palcami wyznaczyła standard dla konkurencji, a otwarcie App Store stworzyło nową branżę. Do 2016 roku sprzedano miliard iPhone'ów. Trudno się dziwić.



14. AMAZON KINDLE

Listopad 2007

E-booki istniały wcześniej, ale Amazon uprościł ich kupowanie i czytanie. Pierwszy Kindle wyprzedał się w pięć i pół godziny. Bezprzewodowo można było pobrać 90 tysięcy książek. Autorzy zyskali dostęp do ogromnej księgarni bez pośrednictwa wydawcy. Zmieniło się to, jak czytamy i kto może wydawać książki. Na dobre i złe.

OŚ CZASU

2000

PĘKA BAŃKA INTERNETOWA

Inwestorzy pompowali miliardy w firmy, które ledwo zarabiały. Wiele start-upów upadło. Amazon stracił 90% wartości, lecz później został globalnym gigantem.

2000

APARAT W TELEFONIE ZMIENIA FOTOGRAFIĘ

Sharp J-SH04 robił i wysyłał zdjęcia z jednego urządzenia. Fotografie były maleńkie (0,11 megapiksela), ekran wyświetlał ledwie 256 kolorów, ale pomysł miał ogromny potencjał.

15. BEATS BY DR. DRE STUDIO

Lipiec 2008

Słuchawki dostawało się z discmanem albo kupowało, by zaimponować innym audiofilom. Dre i Jimmy Iovine zaangażowali w promocję znajome gwiazdy muzyki, sportowców i celebrytów. W 2012 roku dominowali wśród słuchawek kosztujących ponad 400 PLN. Dwa lata później Apple kupiło ich firmę za równowartość około 11,7 mld PLN.



16. APPLE MACBOOK AIR

Styczeń 2008

Jobs wyciągnął laptop z koperty. Efektowny numer, ale sam pomysł był znakomity: pierwszy Air ważył 1,36 kg i miał 1,9 cm grubości. Mało portów, brak napędu optycznego? Klienci relatywnie szybko przestawali być sceptyczni, a konkurenci poszli tą samą drogą. Zaczął się wyścig na coraz cieńsze laptopy, nawet kosztem ich wyposażenia.



17. TESLA ROADSTER

Marzec 2008

Roadster na bazie Lotusa Elise pokazał, że elektryk może być szybki, stylowy i przejechać 320 km. Auto na baterie przestało kojarzyć się wyłącznie ze spokojną jazdą po mieście. Jego napęd posłużył kolejnym modelom Tesli i zachęcił branżę do poważnych inwestycji w auta elektryczne.

2001

iPOD MIEŚCI 1 000 UTWORÓW

Dysk iPoda mieścił 5 GB muzyki, a kółko sterujące pozwalało łatwo przeglądać kolekcję plików muzycznych.

2001

3G WPROWADZA INTERNET DO KOMÓREK

Dziś te prędkości trącą prehistorią, ale sieci 3G zrewolucjonizowały komunikację. I w dodatku utrudniły ucieczkę od pracy.

2001

NADCHODZI GRAND THEFT AUTO III

Duże, tętniące życiem miasto w 3D. Misje mogły poczekać, kiedy jeździliśmy po nim, siejąc zniszczenie.



18. PANASONIC LUMIX DMC-G1

Październik 2008

Ciężka lustrzanka długo uchodziła za oznakę ambicji fotografa. Panasonic pozbył się lustra i zmniejszył korpus. Wymienne obiektywy i matryca Mikro Cztery Trzecie pozwalały twórczo fotografować bez dźwigania dużego aparatu. Dziś konstrukcję bezlusterkową znajdziemy także w najlepszych modelach na rynku.



19. FITBIT CLASSIC

Wrzesień 2009

Kiedyś wystarczało liczyć do 10 tysięcy kroków. VO_2max i HRV mało komu coś mówiły. Pierwszego Fitbita przypinało się do ubrania, by mierzył aktywność i sen, zanim takie gadżety stały się powszechne. Do września 2015 roku firma sprzedała ponad 30 mln urządzeń. Sprawdzanie statystyk własnego zdrowia zaczynało wciągać miliony ludzi.



20. JAWBONE JAMBOX

Listopad 2010

Jawbone nie stworzył pierwszego głośnika Bluetooth, ale dzięki studiu Fuseproject Yves'a Béhara pokazał, że taki sprzęt może dobrze wyglądać. Jambox nie przypominał nudnych głośniczków do peceta, a przy tym zastępował stacje dokujące do iPoda. Nadal wygląda świetnie. Ale 10 godzin pracy na baterii i zasięg ledwie 10 m to dziś zdecydowanie za mało.

OŚ CZASU

2004

FACEBOOK NAPĘDZA MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Niepozorny serwis dla studentów wyrósł na uzależniającą platformę, która zarabiała fortunę. A miała to być tylko niewinna zabawa.

2005

KAŻDY MOŻE PUBLIKOWAĆ NA YOUTUBE

Pierwszy film trwał zaledwie 19 sekund. Nagle każdy, kto miał kamerę i internet, mógł pokazać film całemu światu.

2006

NADCHODZI TELEWIZJA HD

Ruszały kanały HD. Naklejka „HD Ready" na twoim telewizorze wreszcie zaczynała mieć sens.

21. NEST LEARNING THERMOSTAT

Październik 2011

Były inżynier Apple Tony Fadell zaprojektował termostat, który chciało się mieć, zanim poznało się jego funkcje. Wygląd przyciągał uwagę, a użytkownicy zaczęli przyglądać się ogrzewaniu. Według Google od premiery termostaty Nest pozwoliły oszczędzić 200 mld kWh, czyli równowartość około 54,6 mld PLN na energii.



Łatwo mnie zainteresować obietnicą innego świata. Zwłaszcza gdy ten obecny domaga się odpowiedzi na kolejne maile. Dlatego rozumiem urok VR: możliwość znalezienia się w środku gry, zamiast oglądania jej przez prostokąt. To wciąż potrafi wyglądać jak przyszłość. Problem zaczyna się przy pytaniu, gdzie w tej przyszłości postawić kanapę i co zrobić z resztą domowników. Technologia musi jakoś zmieścić się w zwykłym życiu. Nie zdziwi mnie więc, jeśli największy sukces odniesie producent, który pozwoli nam zapomnieć, że nosimy gogle VR.



22. SONY PLAYSTATION 4

Listopad 2013

Tańsza od Xboxa One, bardziej przyjazna dla twórców gier i z tytułami, o których było głośno. Do tego bez logo Microsoftu, któremu wtedy nie wychodziła niemal żadna premiera. Konsola z Blu-rayem sprzedała się w 117 mln egzemplarzy i pomogła grom zdobyć dzisiejszą pozycję w świecie rozrywki. Sony wykorzystało moment.

2007

DEBIUTUJE iPHONE

Inni wcześniej zastąpili klawisze ekranem dotykowym, ale iPhone stworzył wzorzec dla wszystkich późniejszych smartfonów.

2007

NETFLIX STAWIA NA STREAMING

Początkowo dodatek do wysyłkowej wypożyczalni DVD. Streaming zmienił to, jak oglądamy filmy i seriale.

2007

OLED POKAZUJE PRZYSZŁOŚĆ TV

Pierwszy TV OLED Sony: 11 cali za ok. 18 000 PLN. Sony Bravia 8A z 2025 roku: 55 cali, Smart TV i cena ok. 5 000 PLN.



23. RING VIDEO DOORBELL

Wrzesień 2014

Przed Ringiem wideodzwonki kojarzyły się z bogaczami i ludźmi, którzy najchętniej otoczyliby dom murem. Wi-Fi, kamera, wykrywanie ruchu i aplikacja pozwoliły niedrogo sprawdzać na telefonie, kto stoi przed drzwiami. Potem przybyło zakupów z dostawą do domu. Obawy przed ciągłym monitoringiem jakoś malały, gdy siedząc w pracy, można było zobaczyć kuriera pod drzwiami.



24. AMAZON ECHO

Listopad 2014

„Alexa!" Przez pierwszy tydzień wołanie do głośnika wydawało się niedorzeczne. Po miesiącu bez wahania wydawaliśmy polecenia niepozornemu czarnemu walcowi. Amazon liczył na zakupy za pomocą głosu. Użytkownicy woleli włączać muzykę, sprawdzać pogodę i ustawiać minutniki.



25. OURA RING GEN1

Marzec 2015

Po jedenastu latach czujniki temperatury, diody podczerwieni, akcelerometry i czujniki tętna zamknięte w pierścionku nadal robią wrażenie. Oura zbierała dane o śnie i podpowiadała, jak je wykorzystać. Spopularyzowała oceny regeneracji i gotowości do wysiłku. Pozwalała też śledzić parametry zdrowotne bez spania z zegarkiem na ręce.

OŚ CZASU

2008
RUSZA APP STORE APPLE
10 mln pobrań w trzy dni. Powstała nowa branża, a niezależni twórcy aplikacji mogli odtąd sprzedawać je użytkownikom na całym świecie.

2008
NARODZINY ANDROIDA
Po premierze iPhone'a pojawił się Era G1, pierwszy telefon z otwartym systemem Android od Google.

2008
SPOTIFY ZNÓW ZMIENIA MUZYKĘ
Muzyka na żądanie zastępowała sklepy płytowe i składanki na kasetach. Zaczęły się spory o wysokość tantiem.

26. OCULUS RIFT CV1

Marzec 2016

Rift był drogi, wymagał mocnego peceta do gier i początkowo nie miał osobnych kontrolerów. Pokazał jednak, że VR może wyjść poza obietnice z Kickstartera i trafić do zwykłych użytkowników. Twórcy otrzymali sprzęt, na który mogli robić gry, i chętnych odbiorców. Później Meta Quest ułatwił zabawę kolejnym graczom: obywał się bez komputera.





27. APPLE AIRPODS

Grudzień 2016

W pierwszych testach chwalono rozwiązania techniczne, ale kręcono nosem na wygląd AirPodsów. Już w pierwszym roku 15 mln kupujących uznało, że jednak te bezprzewodowe słuchawki im pasują. Dziś, przy szacowanych 500 mln sprzedanych par, trzeba przyznać, że dziennikarze nie docenili ich uroku.

Inteligentny dom najbardziej przekonuje mnie wtedy, gdy nie ma nic do powiedzenia. Pilnuje temperatury, zapala światło, odkurza. Wykonuje pracę, którą chętnie mu oddam. Mniej entuzjazmu budzi perspektywa zarządzania tym wszystkim jak małą firmą: aplikacje, hasła, aktualizacje i urządzenie, które dziś nie współpracuje, chociaż wczoraj nie miało zastrzeżeń. Nie potrzebuję rozmowy z żarówką. Wystarczy, że będzie świecić. Mimo to rozumiem zachwyt nad pierwszym udanym poleceniem głosowym. W takiej chwili nawet zapalenie lampy może dać człowiekowi poczucie władzy nad przyszłością. Przynajmniej dopóki ktoś nie wyłączy jej przyciskiem na ścianie.

2010
UBER ZMIENIA TRANSPORT
GPS i płatności mobilne ułatwiły tanie przejazdy. Kierowcy na świecie zaczęli pracować przez aplikację.

2014
AMAZON ECHO SŁUCHA POLECEŃ
Alexa pozwoliła głosem sterować domowym głośnikiem Amazona. Rozmowa z urządzeniem przestała wydawać się dziwna.

2015
SMARTWATCH OD APPLE
Apple Watch był hitem. Po czterech latach Apple sprzedawało rocznie więcej zegarków niż cała szwajcarska branża.



28. YOTO PLAYER

Listopad 2017

Yoto Player pozwalał dzieciom słuchać opowieści bez pożyczania telefonu od rodziców, zanim spór o wpływ ekranów na rozwój małoletnich rozgorzał na dobre. Karty NFC, duże pokrętła i brak zwykłego wyświetlacza ułatwiały obsługę nawet dzieciom, które jeszcze nie czytały. W samym 2025 roku użytkownicy słuchali go łącznie przez 42 tysięcy lat.



29. SAMSUNG GALAXY Z FLIP

Luty 2020

Pierwszy Fold Samsunga był gruby, ciężki i miał kłopoty z ekranem. Z Flip okazał się zgrabniejszy: jego 6,7-calowy wyświetlacz przykryto giętkim szkłem, zawias pozwalał zatrzymać telefon w różnych pozycjach, a oprogramowanie wykorzystywało podział ekranu na dwie części.



30. RAY-BAN META

Październik 2023

Owszem, budzą niepokój. Ale wspólnie z Ray-Banem Meta zrobiła okulary, które dobrze wyglądają i działają. Kamera nagrywa to, co widzisz, głośniki nie zasłaniają uszu, a z AI można rozmawiać i prosić ją o tłumaczenie na żywo. Hej Meta, czy oni wiedzą, że ich nagrywam?

OŚ CZASU

2016

AIRPODSY POZBYWAJĄ SIĘ KABLI

Z początku budziły śmiech, zwłaszcza wśród fanów słuchawek do iPoda. Białe AirPodsy szybko jednak stały się powszechnym widokiem, a słuchawki całkowicie pozbawione kabli zaczęły wyznaczać standard.

2020

COVID ZMIENIA WSZYSTKO

Było ponuro, ale świat pokazał, co potrafi dzięki wspólnemu wysiłkowi. Ludzka kreatywność nie znała granic, konieczność napędziła usługi cyfrowe, a praca z domu stała się codziennością.

2022

CHATGPT TRAFIA POD STRZECHY

Evan Hubinger z Anthropic ocenia ryzyko, że AI zabije ludzkość w ciągu dekady, na ponad 10%. Przynajmniej plakaty z ostrzeżeniami będą ładne. Tylko roboty mordercy będą na nich miały za dużo palców.

T3

ANTRAKT

TECHNOLOGIA WARTA UWAGI



CEER EXOBOT

Zapomnij o wszystkim, co wiesz o SUV-ach. Ceer Exobot zrywa z wizerunkiem wielkich, kanciastych kolosów i proponuje własną interpretację tego gatunku. Choć wygląda niecodziennie, elektryczny napęd o mocy 850 KM i zasięg blisko 560 km zapewniają mu siłę i możliwości, których oczekujesz od takiego auta. Za tą muskularną sylwetką kryje się też sporo finezji. Niewiele SUV-ów może pochwalić się drzwiami unoszonymi niczym skrzydła mewy, a układ kierowniczy steer-by-wire, bez mechanicznego połączenia kierownicy z kołami, pozwala prowadzić go płynnie i sprawnie. Jakość widać też w detalach: nastrojowym oświetleniu kabiny i znakomitych materiałach na fotelach. Auto rodem z Arabii Saudyjskiej jest przy tym gotowe na pustynny skwar. Wydajna klimatyzacja potrafi w dziesięć minut schłodzić wnętrze z 65 do 32°C, a adaptacyjne zawieszenie pneumatyczne z dwukomorowymi miechami bez trudu radzi sobie z każdą nawierzchnią. Nie musisz być naftowym potentatem, żeby się nim cieszyć, choć biorąc pod uwagę jego miejsce w klasie premium, taki status zapewne pomaga.

www.ceermotors.com

eprasa.pl/24a7238fe3

PRENUMERATA



Zyskaj 15% rabatu

Czytaj więcej, płać mniej!

W prenumeracie tylko ~~163,90 zł~~

139,30 zł

/roczna prenumerata drukowana

DLACZEGO WARTO?

- Dostawa **gratis** prosto do Twojego domu
- Tylko dla prenumeratorów: **niższe ceny** przy zakupie czasopism na UlubionyKiosk.pl
- Pakiet 2w1 (papier + e-wydania): **-80%** na równoległą e-prenumeratę PDF

Szczegóły na UlubionyKiosk.pl/promocje

Zamów prenumeratę na **www.UlubionyKiosk.pl**
lub zeskanuj kod QR i zaprenumeruj w 1 minutę

AVT-Korporacja sp. z o.o., ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa
prenumerata@avt.pl | 22 257 84 22 (godz. 10:00–14:00)
rachunek bankowy: ING Bank Śląski 18 1050 1012 1000 0024 3173 1013

eprasa.pl/c43725efe3

CRÈME DE LA CRÈME

JEDYNA LISTA ZAKUPÓW, JAKIEJ POTRZEBUJESZ

Prowadzący | **Marcin Kubicki i Michał Lis**



NOWOŚCI, KLASYKI I PRZEŁOMOWE TECHNOLOGIE NA TWOJĄ KIESZEŃ

Jeśli szukasz najlepszych rozwiązań technologicznych dostępnych obecnie na rynku, dobrze trafiłeś. W rubryce Crème de la Crème znajdziesz praktyczny przewodnik, z którym warto zapoznać się przed następnymi technologicznymi zakupami. Bazą do jego powstania były setki testów, jakie przeprowadzaliśmy na łamach „Magazynu T3" przez kilkanaście lat istnienia magazynu.

Przewodnik podzieliliśmy na różne kategorie, obejmujące gadżety do naszego inteligentnego (i nie tylko) domu i codziennego użytku. Każdy dział to niezwykle starannie wybrane produkty, które dają ci możliwość kupienia najlepszego sprzętu niezależnie od twojego budżetu czy aktualnych potrzeb. Jak zwykle polecamy tylko urządzenia, które wybralibyśmy dla siebie lub z których korzystamy na co dzień w naszym życiu – trudno o lepszą rekomendację. Sprawdź zatem, jakie technologiczne dobrodziejstwa czekają na ciebie w naszym przewodniku.

eprasa.pl c4a7238fe3

SMARTFONY



ONEPLUS 15

OnePlus 15 to nowy flagowiec łączący moc, styl i nowoczesne technologie. Wyposażony w 6,78-calowy ekran OLED 165 Hz i procesor Snapdragon 8 Elite Gen 5, oferuje płynność i szybkość, jakiej oczekują najbardziej wymagający użytkownicy. Potrójny aparat 50 Mp z OIS i 32 Mp selfie zapewniają zdjęcia w najwyższej jakości, a bateria 7 300 mAh z ładowaniem 120 W (bezprzewodowo 50 W) gwarantuje długą pracę bez przerw. Odporność IP69K, Wi-Fi 7, NFC i pamięć do 1 TB czynią z OnePlus 15 kompletny smartfon nowej generacji – mocny, elegancki i gotowy na wszystko.

3 699 PLN, www.oneplus.com



OPPO RENO16 F 5G

AMOLED 6,57 cala z odświeżaniem 120 Hz, wydajny Dimensity 7300-Energy i bateria 6500 mAh tworzą zestaw, który bez problemu wystarcza na intensywny dzień. Najwięcej dzieje się jednak w aparatach: główny 50 MP z OIS wspierają teleobiektyw 50 MP z OIS i ultraszeroki 8 MP, a z przodu pracuje kamera 50 MP z autofokusem. Do tego dochodzą nagrywanie 4K, eSIM, slot microSD, ColorOS 16, szybkie ładowanie 45 W oraz odporność IP69, dzięki której telefon nie boi się wody, pyłu ani bardziej wymagających warunków. To bardzo kompletny telefon.

2 499 PLN, www.oppo.com



APPLE IPHONE 18 PRO

Najbardziej zaawansowany iPhone znów skupia się na tym, co Apple potrafi sprzedać najlepiej: aparatach, ekranie i mocy zamkniętej w niewielkiej obudowie. Trzy tylne moduły Fusion mają po 48 MP, a główny korzysta ze zmiennej przysłony, dającej większą kontrolę nad światłem i głębią ostrości. Do tego dochodzą ekran Super Retina XDR 6,3 cala z ProMotion, układ A20 Pro, chłodzenie komorą parową oraz nagrywanie Dolby Vision 4K do 120 kl./s. Aluminiowa konstrukcja unibody pozostaje przy tym smukła i poręczna. To maksimum bez większego formatu.

Od 6 299 PLN, www.apple.com/pl



APPLE IPHONE DUO

Pierwszy składany iPhone w historii to nie tylko nowy zawias, ale również zupełnie inny sposób korzystania z iOS. Na zewnątrz znajduje się ekran Super Retina XDR 5,4 cala, a po rozłożeniu użytkownik dostaje panel 7,6 cala z ProMotion do 120 Hz. W środku pracuje A20 Pro, a dwa aparaty Fusion 48 MP pozwalają używać większego ekranu jako podglądu podczas fotografowania. iOS 27 wykorzystuje elastyczną konstrukcję do wielozadaniowości, a tytanowa rama ma połączyć wytrzymałość z niewielką grubością. To największa zmiana formy iPhone'a od lat.

Od 9 999 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl c4a7238fe3

AKCESORIA



INSTA360 FLOW 2 PRO

Insta360 Flow 2 Pro to gimbal, który zamienia smartfon w profesjonalną kamerę filmową. Dzięki 3-osiowej stabilizacji, inteligentnemu śledzeniu Deep Track 4.0 i pełnej integracji z ekosystemem Apple DockKit, każde ujęcie staje się płynne, dynamiczne i perfekcyjnie wyważone. Obsługa Dolby Vision i Apple ProRes gwarantują kinową jakość obrazu, a funkcje AI FlashCut i Active Zoom Tracking pomagają tworzyć efektowne klipy w kilka chwil. Flow 2 Pro to także selfie stick, statyw i powerbank w jednym, oferujący do 10 godzin pracy na baterii – idealny towarzysz vlogerów, podróżników i kreatywnych twórców.

599 PLN, www.insta360.com



BELKIN LILYPAD

Jedno z tych akcesoriów, które najpierw wywołują uśmiech, a dopiero później okazują się naprawdę praktyczne. Oficjalne etui Disneya i Pixara zmienia iPada w Lilypad z filmu *Toy Story 5*, wykorzystując miękką piankę EVA, która amortyzuje uderzenia i chroni tablet przed skutkami codziennych upadków. Zintegrowany uchwyt ułatwia przenoszenie, a rozkładana podpórka sprawdza się podczas oglądania filmów, rysowania czy grania. Etui pasuje do iPadów 10. oraz 11. generacji, a całość można łatwo wyczyścić. Forma jest zabawna, ale funkcja całkiem serio.

169 PLN, www.belkin.com



NATIVE UNION RISE 3-IN-1

Elegancka stacja, która porządkuje biurko i jednocześnie ładuje trzy najważniejsze mobilne urządzenia Apple. Magnetyczny uchwyt obsługuje standard Qi2 i dostarcza do 15 W mocy dla Apple iPhone, a wbudowana ładowarka szybko uzupełnia energię w Apple Watch. Z tyłu znajdzie się też miejsce dla Apple AirPods. Regulowany kąt pozwala korzystać z telefonu podczas ładowania, a solidna, metalowa podstawa zapewnia stabilność urządzenia. W efekcie jedna kompaktowa stacja zastępuje plątaninę kabli i wprowadza na biurku porządek.

529 PLN, www.nativeunion.com



TP-LINK DECO X10

Domowy system Wi-Fi 6, który zapewnia większy zasięg, wyższe prędkości i lepszą wydajność sieci. Niezależnie od tego, ile ekranów i urządzeń połączy się jednocześnie (do 120!), każdy będzie mógł korzystać z wydajnej sieci, która pozwala na szybsze ładowanie treści i bez spadków wydajności. Deco X10 eliminuje martwe strefy za pomocą czystego i silnego sygnału Wi-Fi, generowanego w oparciu o technologie Kolorowania BSS i Beamforming. Potrzebujesz jeszcze większego zasięgu? Po prostu dodaj kolejne Deco.

174 PLN (1 szt.), www.tp-link.com

eprasa.pl c4a7238fe3

TELEWIZORY I PROJEKTORY



SONY BRAVIA 9 II

Flagowy telewizor Sony rezygnuje z klasycznego Mini LED na rzecz podświetlenia True RGB, w którym czerwone, zielone i niebieskie diody są sterowane niezależnie. Dzięki temu ekran może jednocześnie zwiększać jasność, nasycenie i precyzję kolorów bez tradycyjnego filtra barwnego. Za obróbkę obrazu odpowiada procesor XR z AI, a Acoustic Multi-Audio+ rozbudowuje scenę dźwiękową bez dodatkowych głośników. Są też Google TV, Dolby Vision oraz funkcje stworzone z myślą o PlayStation 5 i graniu w 4K. To popis możliwości współczesnego LCD.

Od 13 999 PLN, www.sony.pl



SAMSUNG 65R95H

Telewizor z wyższej półki, stworzony dla tych, którzy chcą obrazu bardziej kinowego niż „po prostu dużego". Technologia Micro RGB precyzyjnie kontroluje kolor i jasność, zapewniając 100% szerokiej gamy BT2020, a procesor Micro RGB AI Pro wspiera skalowanie 4K, kontrast i płynność ruchu. Gracze docenią odświeżanie 165 Hz, VRR i FreeSync Premium Pro, a filmowy wieczór podbiją Dolby Atmos, głośniki 4.2.2 i dźwięk podążający za obiektem. Do tego dochodzą Samsung Vision AI, matowy ekran Glare Free, One UI Tizen z aktualizacjami do 7 lat oraz SmartThings jako centrum domowej rozrywki i inteligentnego domu.

16 299 PLN, www.samsung.pl



SONY BRAVIA 8 VPL-XW6100ES

Zaawansowany projektor laserowy Sony BRAVIA 8 z natywną rozdzielczością 4K, stworzony z myślą o wymagającym kinie domowym. Technologia SXRD i procesor Projector XR zapewniają głęboką czerń, naturalne kolory, płynny ruch oraz szczegółowy obraz HDR, a jasność 2 700 lumenów pozwala korzystać z urządzenia także w częściowo oświetlonych wnętrzach. Obsługę 4K/120 Hz, opóźnienie 12 ms i HDMI 2.1 docenią z kolei konsolowi gracze. Szeroki zakres przesunięcia obiektywu i korekcja geometrii ułatwiają instalację nawet w trudniejszych pomieszczeniach.

55 390 PLN, www.pro.sony



LEICA CINE COMPACT 1

Kompaktowy projektor 4K, który zamienia niemal każdą przestrzeń w prywatną salę kinową. Obiektyw Summicron, technologia Triple RGB Laser i system Leica Image Optimization zapewniają szczegółowy, naturalny obraz z obsługą Dolby Vision i HDR10+. Jasność 1 700 ANSI lumenów oraz przekątna od 60 do 220 cali dają dużą swobodę ustawienia. Obrót 360°, autofocus, korekcja geometrii i zoom optyczny ułatwiają konfigurację, a system VIDAA, AirPlay, Wi-Fi i Bluetooth zapewniają szybki dostęp do rozrywki. Całość uzupełniają Dolby Audio, DTS Virtual i aluminiowa obudowa.

6 999 PLN, www.leica-camera.com

eprasa.pl c4a7238fe3

SOUNDBARY



SAMSUNG HW-Q990F

Flagowy soundbar Q-serii dla tych, którzy chcą kinowego dźwięku bez zamieniania salonu w plątaninę kabli i osobnych wzmacniaczy. Konfiguracja 11.1.4, bezprzewodowy subwoofer i tylne głośniki tworzą przestrzenną scenę, w której efekty nie tylko grają z przodu, ale otaczają widza z każdej strony. Dolby Atmos pozwala mocniej wejść w film, serial czy grę, a współpraca z telewizorami Samsung ułatwia konfigurację i codzienne sterowanie. To zestaw dla osób, które wiedzą, że duży obraz robi wrażenie dopiero wtedy, gdy dźwięk też potrafi wejść do pokoju.

4 499 PLN, www.samsung.pl



JBL BAR 1300 MKII

Soundbar, który w kilka sekund przenosi kinowe emocje do twojego salonu. Dźwięk True Dolby Atmos i DTS:X tworzą realistyczną, wciągającą scenę 3D, a technologia MultiBeam 3.0 precyzyjnie wypełnia pomieszczenie dźwiękiem. Odłączane, bezprzewodowe głośniki możesz ustawić dokładnie tam, gdzie siedzisz – idealnie zarówno na rodzinny seans filmowy, jak i kameralne słuchanie muzyki. Kompaktowy, a jednocześnie potężny subwoofer zapewnia głęboki, dynamiczny bas, a łączność Bluetooth pozwala korzystać z systemu w całym domu.

5 499 PLN, www.jbl.com



YAMAHA SR-B40A

Dwuelementowy soundbar, który łączy przestrzenne brzmienie Dolby Atmos z autorską koncepcją True Sound. Cztery przetworniki pełnozakresowe, dwa głośniki wysokotonowe i bezprzewodowy subwoofer z przetwornikiem 160 mm zapewniają wyraźne dialogi, mocny bas i szeroką scenę dźwiękową. Cztery tryby pracy pozwalają dopasować brzmienie do filmu, muzyki, telewizji lub gier, a funkcja Clear Voice poprawia słyszalność głosu w filmach i serialach. Całość uzupełniają Bluetooth, HDMI eARC, wejście optyczne i aplikacja *Sound Bar Remote*.

1 699 PLN, www.tophifi.pl



DENON HOME SOUND BAR 550

Soundbar z serii Denon Home uwodzi minimalizmem i wysoką jakością materiałów wykończeniowych. To niewielki sprzęt, ale udało się w nim zmieścić aż sześć przetworników i trzy radiatory pasywne, dzięki czemu możemy cieszyć się głębokim, precyzyjnym i barwnym brzmieniem nawet bez subwoofera. Urządzenie otrzymało wsparcie dla systemu multiroom HEOS by Denon i towarzyszącej mu apki mobilnej, więc soundbar posłuży nam także do słuchania muzyki. Możemy nim sterować również przez Alexę lub Asystenta Google.

2 299 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

SŁUCHAWKI



BOWERS & WILKINS PI8

Prawdziwie bezprzewodowe słuchawki dokanałowe, które cechuje typowe dla Bowers & Wilkins stylowe wzornictwo, komfort użytkowania, świetne brzmienie i aktywna redukcja hałasu. W Pi8 zastosowano 12-milimetrowe przetworniki elektroakustyczne Carbon Cone, które skutecznie redukują zniekształcenia i poprawiają szczegółowość odtwarzanych dźwięków, szczególnie w zakresie wysokich częstotliwości. Słuchawki obsługują popularne kodeki AAC czy SBC, ale także te zaawansowane np. aptX Lossless. PI8 grają do 6,5 godziny na jednym naładowaniu, a dodatkowy czas pracy – 13,5 h – zapewnia kompaktowe etui ładujące.

1 399 PLN, www.tophifi.pl



JBL SENSE PRO

Otwarte słuchawki od firmy JBL, które łączą przestrzenny dźwięk z pełną świadomością otoczenia. Technologia OpenSound z przewodzeniem powietrznym i certyfikat Hi-Res Audio Wireless zapewniają słuchaczowi naturalne, bogate brzmienie bez izolowania od świata i jego dźwięków. Regulowany pałąk zauszny gwarantuje naprawdę wysoki komfort przez cały dzień, a cztery mikrofony z algorytmem AI dbają o czystość wszystkich rozmów, które chcemy odbyć. Odporność IP54, do 38 godzin pracy i ładowanie bezprzewodowe czynią z nich wszechstronny model od JBL.

539 PLN, www.jbl.com.pl



OPPO ENCO AIR5 PRO

Niewielkie słuchawki TWS mają zestaw funkcji, który jeszcze niedawno był zarezerwowany dla znacznie droższych modeli. Adaptacyjne ANC redukuje hałas nawet do 55 dB, a 12-milimetrowe przetworniki z tytanową powłoką współpracują z kodekiem LHDC 5.0. Bluetooth 6.0 obsługuje dwa urządzenia jednocześnie, AI Clear Call poprawia jakość rozmów, a dodatkowe tryby dźwięku zwiększają wrażenie przestrzeni. Z etui można uzyskać do 54 godzin pracy przy wyłączonym ANC, a same słuchawki spełniają normę IP55. To bardzo mocny pakiet w tej klasie cenowej.

329 PLN, www.oppo.com



DENON PERL PRO

Jedyne spersonalizowane wkładki douszne, które dostosowują się do sposobu słyszenia i obsługują bezstratny dźwięk za pośrednictwem Bluetooth. Adaptacyjna technologia akustyczna Masimo tworzy unikalny profil słuchu dopasowany do ciebie. Odkryj nieskompresowany dźwięk dzięki bezstratnym i przestrzennym technologiom audio. Wybierz ciszę z adaptacyjną aktywną redukcją szumów lub usłysz otoczenie w trybie społecznościowym. Do ośmiu godzin na jednym ładowaniu, trzy dodatkowe ładowania w etui i bezprzewodowe ładowanie sprawiają, że słuchawki są zawsze gotowe do pracy.

749 PLN, www.salonydenon.pl

eprasa.pl c4a7238fe3



DALI IO-12

DALI iO-12 to bezprzewodowe słuchawki Hi-Fi z opatentowaną technologią przetworników SMC, zapewniającą krystalicznie czysty dźwięk. Oferują aktywną redukcję szumów, dwa tryby dźwięku (Hi-Fi i Bass) oraz 35-godzinną żywotność baterii. Możesz używać ich przewodowo lub bezprzewodowo dzięki Bluetooth aptX Adaptive. Wykonane z luksusowych materiałów, gwarantują komfort nawet podczas długiego słuchania. Bez aplikacji – pełna kontrola dzięki intuicyjnym przyciskom. Idealne dla audiofilów, którzy oczekują najwyższej jakości dźwięku w każdej sytuacji.

4 499 PLN, www.salonydenon.pl



AUDIO-TECHNICA ATH-M50XBT2

Słuchawki o studyjnej jakości dźwięku bardzo często okazują się niepraktyczne poza studiem nagraniowym. ATH-M50xBT2 to zupełne przeciwieństwo tego trendu: lekkie, wygodne i wyposażone w potężny akumulator, gwarantujący nawet 50 godzin pracy na jednym ładowaniu. W pracy z materiałem muzycznym przydadzą się natomiast 45-milimetrowe przetworniki i wbudowane wzmacniacze, dzięki którym możemy liczyć na zbalansowane brzmienie z mocnymi basami, kolorową średnicą i klarownymi, wyrazistymi sopranami.

699 PLN, www.tophifi.pl



APPLE AIRPODS MAX 2

Słuchawki dla tych, którzy chcą odciąć się od świata, ale nie od jakości. Oferują brzmienie hi-fi, ulepszoną aktywną redukcję hałasu, dźwięk adaptacyjny, tryb kontaktu i spersonalizowany dźwięk przestrzenny z dynamicznym śledzeniem ruchu głowy. Obsługują bezstratny dźwięk przez USB-C, działają do 20 godzin na jednym ładowaniu i wyglądają jak sprzęt Apple: minimalistycznie, elegancko i bez potrzeby tłumaczenia, dlaczego kosztuje dużo. To bardziej osobista strefa ciszy niż zwykłe słuchawki – sprzęt do pracy, podróży i tych momentów, gdy muzyka ma odciąć resztę świata.

2 499 PLN, www.apple.com



BASEUS INSPIRE XH1

Pierwsze nauszne słuchawki z serii Inspire powstały przy udziale Bose i próbują udowodnić, że dobre ANC oraz dźwięk wysokiej jakości nie muszą kosztować fortuny. 35-milimetrowe przetworniki obsługują LDAC, Hi-Res Audio i Dolby Audio, a adaptacyjna redukcja hałasu sięga 48 dB. Bluetooth 6.1 umożliwia połączenie z dwoma urządzeniami, pięć mikrofonów poprawia rozmowy, a poduszki CloudComfort zwiększają wygodę. Bateria działa do 100 godzin bez ANC, 10 minut ładowania daje do 12 godzin muzyki, a jest też tryb przewodowy AUX.

549 PLN, pl.baseus.com

eprasa.pl c4a7238fe3

LAPTOPY I TABLETY



LENOVO YOGA SLIM 7I

Laptop, który łączy mobilność z wydajnością potrzebną w pracy i przy twórczych projektach. Smukła obudowa o grubości 14,9 mm waży od 1,39 kg, a procesor Intel Core Ultra, grafika Intel Arc i nawet 32 GB RAM zapewniają płynną wielozadaniowość. 14-calowy ekran OLED WUXGA zachwyca głęboką czernią i żywymi kolorami, a cztery głośniki Dolby Atmos, kamera FHD IR i zestaw mikrofonów ułatwiają rozmowy online. Całość uzupełniają bateria 65 Wh, szybkie ładowanie i wytrzymałość zgodna z MIL-STD-810H. To elegancki sprzęt gotowy na pracę w każdym miejscu.

Od 2 999 PLN, www.lenovo.pl



LENOVO LEGION PRO 7 16IAX10H

Lenovo Legion Pro 7 16IAX10H to potężny laptop gamingowy klasy premium, stworzony z myślą o graczach i twórcach. Wyposażony w procesor Intel Core Ultra 9, kartę graficzną NVIDIA GeForce RTX 5080 i ekran 16" OLED 240 Hz, oferuje płynną rozgrywkę i wysoką jakość obrazu. Zaawansowany system chłodzenia Legion ColdFront 5.0 zapewnia stabilność i wspiera cichą pracę nawet pod dużym obciążeniem. Długi czas pracy na baterii (99,99 Whr z obsługą technologii Super Rapid Charge), stylowa, metalowa obudowa i podświetlana klawiatura RGB dopełniają całości.

Od 16 299 PLN, www.lenovo.pl



OPPO PAD NEO

Smukły tablet o 6,89 mm grubości i 538 g wagi. Producent zastosował ekran o przekątnej 11,4 cala i proporcjach 7:5. Wybór tego rozwiązania znacznie ułatwia korzystanie z aplikacji biurowych, przeglądanie stron internetowych czy oglądanie filmów i granie. Ekran przy rozdzielczości 2408x1720 px, gęstości pikseli 260 ppi, odświeżaniu 90 Hz i typowej jasności 400 nitów jest wyraźny, przyjazny dla użytkowników, także tych najmłodszych, i komfortowy podczas pracy oraz rozrywki. Doskonałemu obrazowi towarzyszy równie istotny dźwięk wysokiej jakości z czterech głośników stereo.

1 299 PLN (wersja Wi-Fi), 1 499 PLN (wersja LTE), www.oppo.com



APPLE MACBOOK AIR 13-CALOWY (M5)

MacBook Air z czipem M5 to laptop, który pokazuje, że prawdziwa moc dzisiaj już nie musi hałasować. Smukła konstrukcja ważąca 1,23 kg bez problemu mieści się w każdej torbie, a bateria wystarcza nawet na 18 godzin pracy. Nowy układ Apple przyspiesza wszystkie codzienne zadania – od edycji zdjęć po montaż wideo – i radzi sobie z aplikacjami AI bez jakiejkolwiek zadyszki. Do tego wyświetlacz Liquid Retina z miliardem kolorów, szybkie 16 GB pamięci RAM i macOS Tahoe z nowym interfejsem Liquid Glass. Lekki komputer, który potrafi naprawdę dużo – zarówno w pracy, jak i w domu.

Od 6 499 PLN, www.apple.com/pl

eprasa.pl c4a7238fe3

GAMING



SANDISK MICROSD DO ROG XBOX ALLY (X)

Szybki i wygodny sposób na rozbudowę mobilnej biblioteki gier. Oferuje odczyt do 200 MB/s i zapis do 140 MB/s, co przekłada się na krótsze czasy ładowania oraz sprawne instalacje i aktualizacje. Dostępna w wariantach do 2 TB, mieści dziesiątki tytułów, a dzięki oficjalnej licencji Xbox zapewnia pełną kompatybilność. Wytrzymała konstrukcja odporna na upadki, wstrząsy, działanie promieniowania rentgenowskiego oraz wysokich temperatur, a także dożywotnia gwarancja czynią ją idealnym towarzyszem dla graczy w podróży.

Od 519 PLN, www.sandisk.com/pl-pl/



LENOVO LEGION GO S

Nowy handheld od Lenovo łączący wydajność z wysoką mobilnością. Procesor AMD Ryzen Z2 Go i grafika RDNA 2 zapewniają płynną rozgrywkę, a 8-calowy ekran PureSight 120 Hz gwarantuje doskonały obraz. Ergonomiczne kontrolery Legion TrueStrike oferują świetną precyzję, a aplikacja *Legion Space* umożliwia personalizację ustawień. Dzięki długiej pracy na baterii i kompatybilności z platformami jak Xbox Game Pass czy Steam, to idealne rozwiązanie dla graczy ceniących jakość i swobodę grania w dowolnym miejscu na systemie Windows 11.

2 399 PLN, www.lenovo.pl



TP-LINK ARCHER GE800

Wygląda jak sprzęt wyjęty z futurystycznej gry, ale jeszcze bardziej imponuje tym, co potrafi zrobić z domową siecią. Trzypasmowe Wi-Fi 7 w klasie BE19000 oferuje łącznie do 19 Gb/s, wykorzystując pasmo 6 GHz, kanały 320 MHz i technologię Multi-Link Operation. Dwa porty 10 Gb/s oraz cztery 2,5 Gb/s pozwalają zbudować bardzo szybką sieć przewodową, a funkcje akceleracji gier pomagają ograniczać ping i jitter. Do tego dochodzą EasyMesh, HomeShield, priorytetyzacja ruchu oraz konfigurowalne podświetlenie RGB. To sprzęt z ogromnym zapasem.

1 999 PLN, www.tp-link.com



SANDISK OPTIMUS GX PRO 850P NVMe

Kolejna premiera nie musi oznaczać pożegnania z grą, do której jeszcze wrócisz. Ten oficjalnie licencjonowany dysk SSD do PS5 i PS5 Pro rozbudowuje konsolową bibliotekę o pojemność od 1 do 8 TB. Pozwala uruchamiać gry bezpośrednio z dodatkowego nośnika, bez przenoszenia ich do pamięci wewnętrznej. Oferuje odczyt do 7 300 MB/s, a w wersjach 2 i 4 TB także zapis do 6 600 MB/s. Fabryczny radiator dopasowano do gniazda M.2 obu konsol, więc odpada dobieranie osobnego chłodzenia. Całość obejmuje pięcioletnia ograniczona gwarancja. Więcej miejsca na granie, mniej wybierania, co usunąć.

Od 1 400 PLN, www.sandisk.com/pl-pl/

eprasa.pl d4a7238fe3

SAMOCHODY ELEKTRYCZNE



MG CYBERSTER AWD

MG Cyberster wygląda jak samochód koncepcyjny, który zamiast wrócić po targach do magazynu, dostał tablice rejestracyjne. Nożycowe drzwi, składany dach i 510 KM sprawiają, że każde ruszenie staje się małym widowiskiem, a sprint do 100 km/h w 3,2 sekundy skutecznie przypomina, że elektryczna motoryzacja potrafi mieć temperament. Najwięcej uroku Cyberster pokazuje jednak podczas spokojnej jazdy z otwartym dachem. Za mniej niż 300 tysięcy złotych oferuje osiągi supersamochodu, efektowną formę i coś dziś naprawdę rzadkiego – poczucie, że samochód może być wydarzeniem.

Od 277 900 PLN, www.mgmotor.pl



MAZDA 6E EV LONG RANGE

Samochód, który udowadnia, że elegancka limuzyna nie musi dziś kończyć się kolejnym SUV-em. Ma niemal pięć metrów długości, smukłą sylwetkę liftbacka i wnętrze, które dzięki skórze Nappa, zamszowym wykończeniom oraz panoramicznemu dachowi wygląda znacznie drożej, niż sugeruje cena. Tylny napęd i 245 KM zapewniają płynną, spokojną jazdę, a akumulator o pojemności 80 kWh pozwala przejechać do 552 km. Za 200 tysięcy złotych otrzymujemy przestronny, świetnie wyposażony samochód elektryczny, który zamiast krzyczeć osiągami, stawia na komfort, styl i codzienną użyteczność.

Od 198 200 PLN, www.mazda.pl



HYUNDAI IONIQ 6

Hyundai IONIQ 6 nadal wygląda jak samochód z innej wersji przyszłości – i całe szczęście. Smukły, niski, aerodynamiczny, bardziej przypomina manifest designu niż kolejnego elektryka do miasta. Ale za tą formą idzie konkret: zasięg do 680 km, architektura 800 V i ładowanie 10-80% w 18 minut. W najmocniejszej wersji AWD przyspiesza do setki w 5,1 s, więc nie jest tylko oszczędnym streamlinerem. Robi to też bez wysiłku – bardziej płynie niż jedzie, wykorzystując swoją aerodynamikę tam, gdzie inne auta zaczynają się męczyć. To auto dla tych, którzy chcą, żeby technologia miała sens, ale też działała naprawdę, tu i teraz.

Od 199 800 PLN, www.hyundai.pl



BMW IX3 50 XDRIVE

Nowy rozdział elektrycznych SUV-ów marki, łączący duży zasięg z dynamiką, której nie trzeba tłumaczyć tabelką. Napęd o mocy 469 KM rozpędza auto do 100 km/h w 4,9 s, a zasięg WLTP wynosi od 720 do 805 km przy zużyciu energii 15,1-17 kWh/100 km. Architektura 800 V i ładowanie z mocą do 400 kW pozwalają odzyskać nawet 372 km zasięgu w 10 minut. W środku uwagę przejmują BMW Panoramic iDrive, Panoramic Vision i nowy system Operating System X, a praktyczność podkreślają bagażnik do 1 750 l oraz dodatkowe 58 l z przodu. To elektryczne BMW, które chce być nie tylko ekologiczne, ale też naprawdę długodystansowe.

Od 315 000 PLN, www.bmw.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

SAMOCHODY HYBRYDOWE I SPALINOWE



RENAULT CLIO FULL HYBRID E-TECH 160

Miejski klasyk w nowym, bardziej technologicznym wydaniu. Samoładujący napęd hybrydowy o mocy 160 KM nie wymaga podłączania do gniazdka, a w mieście i pod nim pozwala jechać na prądzie nawet przez 80% czasu, ograniczając spalanie do 3,9 l/100 km i dając zasięg do 1 000 km. W środku czekają dwa 10-calowe ekrany openR, wbudowane usługi Google, ponad 100 aplikacji oraz system audio Harman Kardon w wybranych wersjach. Do tego dochodzi 391-litrowy bagażnik i nawet 29 systemów wspomagania jazdy, dzięki którym Clio pozostaje małym autem z zaskakująco dorosłym zapleczem.

Od 106 900 PLN, www.renault.pl



TOYOTA RAV4 PHEV AWD-I

Definicja rozsądku, który nie rezygnuje z osiągów. 309 KM, napęd na cztery koła i 0-100 km/h w 5,8 s brzmią jak coś więcej niż rodzinny SUV, ale tu chodzi o coś innego – o komfort. Lokalnie możesz jeździć na prądzie i przez większość tygodnia w ogóle nie korzystać z benzyny – zasięg w trybie elektrycznym wg WLTP sięga nawet 137 km, więc typowe dojazdy do pracy, z dziećmi do szkoły czy zakupy ogarnia w ciszy i bezemisyjnie. W trasę ruszasz bez planowania i postojów na ładowanie. Do tego dochodzi ogromna przestrzeń (do 672 l bagażnika) i typowa dla Toyoty bezproblemowość. To auto, które nie robi scen. Po prostu robi wszystko.

Od 215 900 PLN, www.toyota.pl



LEXUS LBX

Lexus LBX pokazuje, że segment „małych" aut nie musi oznaczać kompromisów. To miejski crossover, który zamiast rozmiaru sprzedaje doświadczenie – ciszę, płynność i dopracowanie w detalach. Rozmiar przestaje mieć znaczenie, kiedy sposób, w jaki się w nim poruszasz, przypomina coś z wyższej klasy. Hybryda działa tu niemal niezauważalnie, spalając ok. 4,4-4,7 l/100 km i zdejmując z głowy temat ładowania. W środku znajdziesz kokpit Tazuna i materiały, które kojarzą się z większymi Lexusami niż z tym rozmiarem nadwozia. LBX nie próbuje być wszystkim. Jest dokładnie tym, czego potrzebujesz na co dzień – tylko lepiej.

Od 133 800 PLN, www.lexus-polska.pl



VOLKSWAGEN GOLF GTI CLUBSPORT

Golf GTI Clubsport istnieje po to, żeby przypomnieć, że rozsądek nie zawsze musi mieć ostatnie słowo. 300 KM z dwulitrowego silnika, 5,6 s do setki i cała ta dobrze znana GTI-owa zwartość sprawiają, że to hot hatch w najbardziej klasycznym sensie tego słowa – szybki, precyzyjny i bezpośredni. Nie próbuje być luksusowy ani futurystyczny. Ma dawać frajdę tu i teraz. W czasach, gdy coraz więcej aut filtruje emocje, Clubsport nadal zostawia kierowcy coś bardzo analogowego: czystą chęć, żeby pojechać jeszcze kawałek dalej. To wciąż ten sam pomysł – kompaktowy samochód, który nie wygrywa liczbami, tylko tym, jak reaguje na każdy ruch kierowcy.

Od 181 590 PLN, www.volkswagen.pl

eprasa.pl c4a7238fe3

Redakcja

Redaktor naczelny
MARCIN KUBICKI | marcin.kubicki@magazynt3.pl

Sekretarz redakcji
MICHAŁ LIS | michal.lis@magazynt3.pl

Skład i redakcja techniczna
MICHAŁ LIS

Kontakt do redakcji
t3@magazynt3.pl

Strona internetowa
www.magazynt3.pl

Prenumerata
prenumerata@avt.pl | (22) 257-84-22
(godz. 10:00 – 14:00)

Reklama
reklama@magazynt3.pl

Miesięcznik **Magazyn T3** wydawany jest przez Wydawnictwo AVT-Korporacja Sp. z o.o.,
ul. Leszczynowa 11, 03-197 Warszawa.
Tytuły prawne do magazynu należą do Future Publishing Limited, grupy Future plc, UK 2009.
Wykorzystano na licencji. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Jest znakiem towarowym Future Publishing Limited, należącym do grupy Future plc. Wykorzystano na licencji.
Więcej informacji dotyczących tego i innych tytułów wydawanych przez grupę Future plc,
zamieszczono na stronie internetowej *www.futureplc.com*.

Wszystkie ceny podane w **Magazynie T3**, o ile nie zostały uzyskane od polskiego dystrybutora, są cenami uśrednionymi, zebranymi z ofert uznanych sklepów, w tym internetowych, na terenie Polski (w przypadku braku ofert polskich, są to ceny przeliczone z cen europejskich).

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń zamieszczonych w numerze.

eprasa.pl c4a7238fe3

T3

/ GADŻETY
/ GAMING
/ MOTORYZACJA
/ LIFESTYLE
/ KULTURA
/ RECENZJE

16 LAT
2 500+ TESTÓW
15 000+ PUBLIKACJI

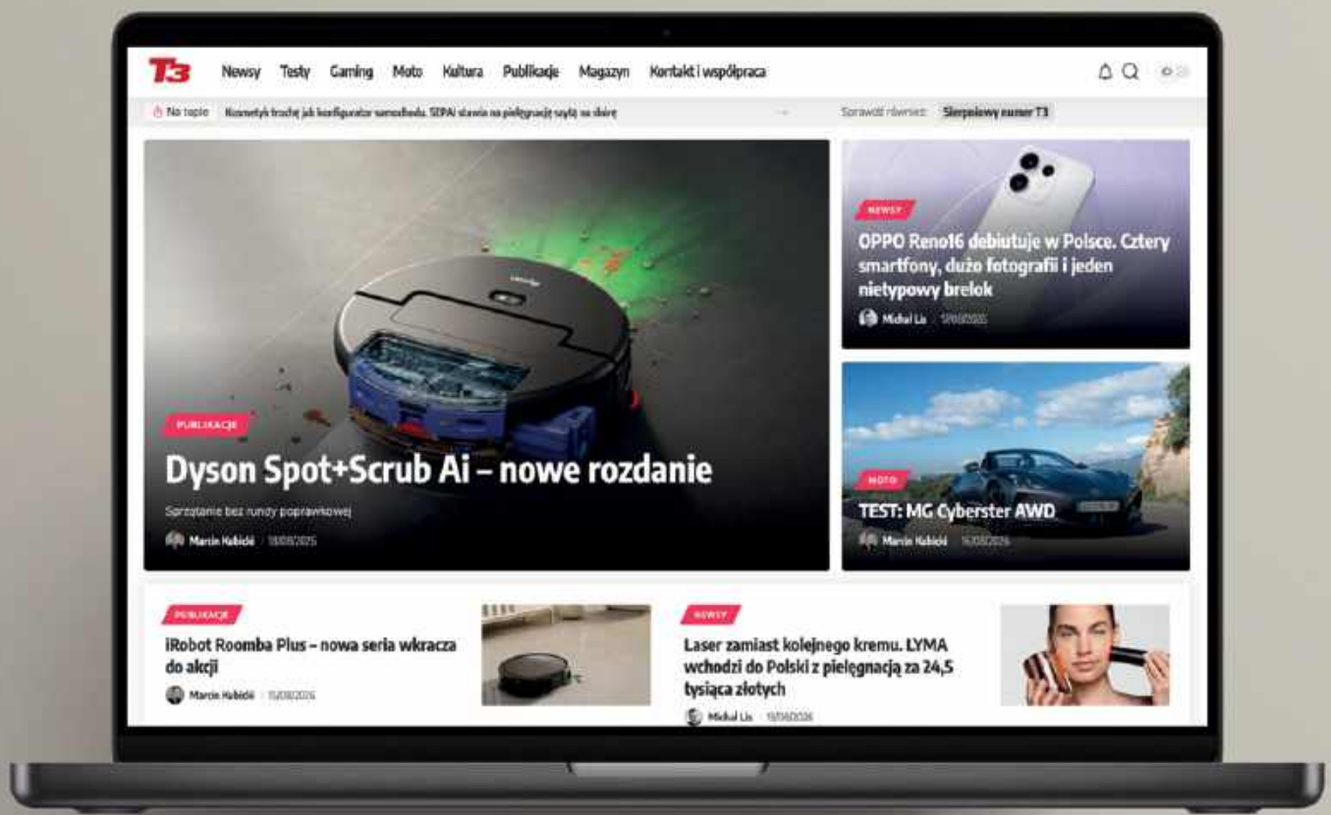

WWW.**MAGAZYNT3**.PL

eprasa.pl c4a7238fe3

XGIMI





MoGo 4

Odkryj najnowszy mobilny projektor XGIMI z Google TV i wbudowaną baterią, która zapewnia 2,5 godziny odtwarzania wideo. MoGo 4 to odpowiedź na potrzeby aktywnych użytkowników, którzy poszukują projektora łączącego kompaktowy i praktyczny format, bogatą funkcjonalność oraz stylowy design.

NETFLIX Google TV

iF DESIGN AWARD 2025

Salony firmowe XGIMI

TOP HI-FI & VIDEO DESIGN

www.tophifi.pl

eprasa.pl c4a7238fe3